

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris ● 19-26 grudnia — décembre 1976 ● Rok wydania XIX ● Nr 51-52 (1000-1001) ●

LA

SEMAINE POLONAISE

1000



FOP 2373

Z „Tygodnikiem” w Święta i na co dzień

Ceny: we Francji 2,60 F, w Belgii 24 FB, w Polsce 8 zł.

KRAJ W OBIEKTYWIE

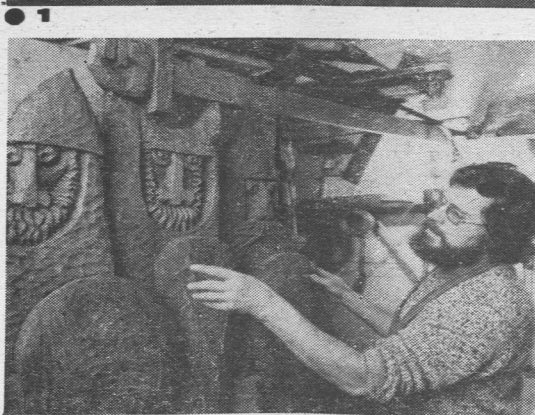
● 1

Z taśm produkcyjnych Zakładów Sprzętu Oświetleniowego „Polam” w Wilkasach koło Giżycka zjeździe w tym roku ponad 2 mln opraw oświetleniowych. Fabryka jest jedynym w Kraju producentem tzw. opraw przeciwwybuchowych, znajdujących zastosowanie w przemysłach chemicznym, drzewnym i w górnictwie. Wyroby te są eksportowane do wielu krajów świata.



● 2

Artysta rzeźbiarz i grafik Mieczysław Hańderek z Bielska-Białej rozmówany jest w legendach, baśniach góralskich i opowiadaniach zbójnickich i w nich właśnie szuka inspiracji do swojej twórczości. Swoje prace prezentował na wystawach zagranicznych, m.in. w Czechosłowacji, Francji i Szwecji.



● 3

Pracownicy Centralnego Ośrodka Sportowego w Zakopanem przygotowują do sezonu zimowego trasy narciarskie. Oznaczają oni i zabezpieczają trawers nad Doliną Ciochą, ustawiają drewniane płotki od górnej stacji wyciągu z Halli Goryczkowej do przełęczy między Kasprowym Wierchem a Pośrednim Goryczkowym — a wszystko po to, aby narciarze mogli bezpiecznie zjeżdżać z Kasprowego Wierchu.



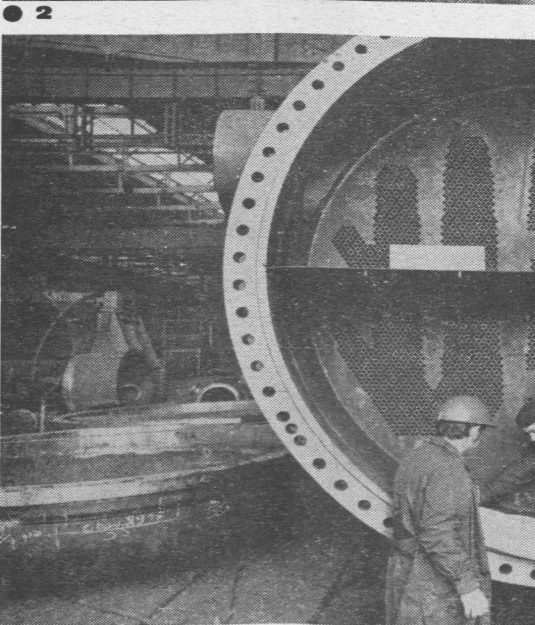
● 3



● 4

● 4

Załoga Zakładów Przemysłu Lniarskiego „Len” w Kamiennej Górze dostarczyła w tym roku na rynek dodatkową produkcję wartości kilkudziesięciu milionów złotych. „Len” oferuje swoim licznym klientom w Kraju i za granicą tkaniny dekoracyjne, ścierkowe, ręcznikowe, leżakowe i inne — w 1400 wzorach i wersjach kolorystycznych.



● 5

Zakłady Urządzeń Chemicznych i Armatury Przemysłowej „Chemar” w Kielcach są producentem różnego rodzaju aparatury potrzebnej wielu krajowym inwestycjom. Zajmują one także czołowe miejsce wśród kieleckich eksporterów. Ponad 40 proc. rocznej produkcji przeznaczane jest na rynki zagraniczne, głównie do Związku Radzieckiego i krajów socjalistycznych. Aparatura z „Chemaru” pracuje także w elektrowniach Finlandii, Turcji i Grecji. Fot. CAF

● 5

TYGODNIK POLSKI

LA SEMAINE POLONAISE

W numerze

Ojczyzna nasza jest dumna z Polonii **5**

Zmienił się Kraj i Polonia zagraniczna **7**

Największym powodem do dumy babci Kuligowskiej jest fakt, że wszystkie jej dzieci, wnuki i prawnuki znają dobrze język polski **10**

Jaka będzie Polska za lat czternaście? **12**

„Regarder vers l'est” to tytuł wiersza Michela Robakowskiego **15**

Zakłady Przemysłu Cukierniczego 22 lipca — d. E. Wedel, należą do potęg w skali europejskiej **18**

Warszawski dzień jak co dzień — przed 19 laty i dziś **20**

Francję można poznać nie wyjeżdżając z Warszawy **26**

„Kasprzakowskiego” osiedla Romaniukowie nie zamieniają na inne... **30**

Wraca tradycja strojenia choinek słomianymi pajacami i wydmuszkami, pięknie zdobionymi kolorowymi wycinankami **34**

Boruta — diabeł szlachecki i Rokita — diabeł chłopski — to dwa bardzo miłe czarty **42**

Dzisiejszy obraz leśniczego i leśniczówki różni się znacznie od wzorców znanych z literatury **46**

Julian Majcherczyk, polonijny pisarz, o sobie i swojej twórczości **48**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout. 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

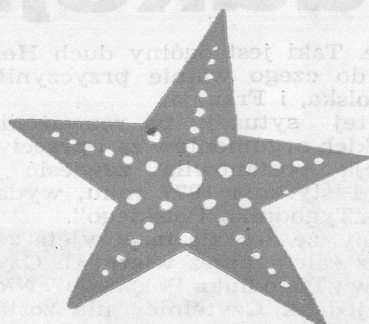
PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL Danuta Jagoszewski-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1. Varsovie, Tamka 3, Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: Chris Niedenthal

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



Zdrowych
i
Wesołych Świąt
Joyeux Noël

Od Redakcji



Drodzy Czytelnicy! W ciągu 19 minionych lat „Tygodnik Polski” spełniał na emigracji swoją doniosłą rolę. Informował Was o najważniejszych wydarzeniach w życiu Polonii. Rzetelnie przedstawiał Wam obraz Kraju, a także stale rozwijające się stosunki między Polską Ludową a Francją i Belgią. „Tygodnik” poprzez swoje liczne publikacje budził w Was poczucie dumy i godności z tytułu polskiego pochodzenia, ukazywał wkład Polski i Polaków w walkę o wolność, w rozwój gospodarczy i kulturalny narodów. Pismo było Waszym przyjacielem i doradcą.

„Wysoko cenię TYGODNIK POLSKI i jego wysiłki na rzecz przyjaźni między narodem francuskim i polskim” — oświadczył przedstawicielowi Redakcji przewodniczący grupy parlamentarnej Przyjaźni Francusko-Polskiej, deputowany Jean-Paul Palewski. A przewodniczący Stowarzyszenia France-Pologne, pan Maurice Bouvier-Ajam tak ocenił nasze pismo: „Ten wartościowy »Tygodnik« przyczynił się do rozwoju i pogłębienia stosunków między obu tradycyjnie zaprzyjaźnionymi krajami. Czynił to inteligentnie, ze szczególną troską o aktualność i urozmaicenie tematyki. Zapewnił on w ten sposób — co jest najważniejsze — lepsze poznanie przez francuskie społeczeństwo życia w Polsce, rzeczywistości i aspiracji współczesnej Polski. Obiektywne informacje stanowią bowiem nieodzowną podstawę przyjaźni”...

„Tygodnik Polski” w ocenie ambasadora PRL we Francji, pana Tadeusza Olechowskiego, był przede wszystkim nosicielem słowa polskiego i krzewicielem mowy Ojców. Na to słowo polskie, na nowiny z Kraju, czekało w ciągu lat wielu Czytelników jak na osobisty list. Z „Tygodnikiem” wyrastali jego Czytelnicy i ich dzieci. Nierzadko z łamów czasopisma uczyli się polskiej mowy.

Zawsze i we wszystkich sprawach Redakcja kierowała się realizmem i zdrowym rozsądkiem. Realizm ten cechował pismo wówczas, kiedy czytających po polsku na emigracji było wielu, jak i w ostatnich latach, kiedy jest ich z każdym rokiem — niestety — mniej. Redakcja, zdając sobie sprawę ze zmian zachodzących wśród emigracji, zaczęła szerzej wychodzić na łamy „Tygodnika” z publikacjami w języku francuskim. Artykuły i reportaże pisane w języku polskim były zaopatrywane w krótkie streszczenia po francusku. I na odwrót, publikacje w języku francuskim miały streszczenia po polsku. Poczynania te nie wszędzie jednak spotkały się z dobrym przyjęciem. Niektórzy Czytelnicy odnieśli się do tej inicjatywy z dużą rezerwą, żeby nie powiedzieć niechęcią. Ich zdaniem „Tygodnik Polski” powinien być polski. I trudno odmówić racji.

Redakcja wychodząc naprzeciw życzeniom wielu Czytelników spośród młodego emigracyjnego pokolenia i zwiększając ilość artykułów i reportaży w języku francuskim bezwiednie zaczęła upodabniać się do innych czasopism o Polsce, pisanych po francusku, jak dla przykładu do miesięcznika „La Pologne”, czy też magazynu „France-Pologne”. Przyznajemy, że nie było to naszym zamierzeniem.

W tej sytuacji powstał problem:

Dalszy ciąg na stronie 4

Od Redakcji

Dalszy ciąg ze strony 3

utrzymać „Tygodnik Polski” w starej, dotychczasowej formie, nawet przy malejącej liczbie ludzi czytających po polsku, czy też zmienić radykalnie formułę czasopisma i przejść w ogromnej większości publikacji na język francuski.

Decyzja nie była łatwa. Górę wzięła rozsądek. Nie ma potrzeby konkurować z okazale wydawanymi publikacjami o Polsce, w języku francuskim. Z drugiej strony Redakcja ma przekonanie, że każdy, kto czuje się Polakiem i każdy, komu droga jest mowa polska, kto zechce czytać po polsku i o Polsce, znajdzie dziś bez trudu czasopisma, wydawane w Kraju. Sprzyja temu atmosfera współpracy kulturalnej i gospodarczej między Polską i Francją, jak również Belgią, dzięki której słowo pisane swobodniej przenika przez

granice. Taki jest ogólny duch Hel-sinek, do czego walenie przyczyniła się i Polska, i Francja.

W tej sytuacji, po rozważeniu wszystkich argumentów za i przeciw, Redakcja postanowiła zawiesić z dniem 1 stycznia 1977 roku, wydawanie „Tygodnika Polskiego”.

Wiemy, że decyzja ta przyjęta zostanie z żalem przez wiernych Czytelników „Tygodnika Polskiego”. Niemniej jednak Czytelnicy nie zostaną bez swojego pisma.

Na prośbę Redakcji „Tygodnika Polskiego” Redakcja miesięcznika „PANORAMA POLSKA” w Kraju redagować będzie 12-stronicową wkładkę, na łamach której znajdą odbicie codzienne sprawy emigracji polskiej we Francji i w krajach Beneluxu. W najbliższych dniach Redakcja zwróci się z pismem do wszystkich prenumeratorów we Francji i Belgii, celem rozliczenia opłaconej prenume-

raty na rok 1977. Styczeniowy numer „Panoramy” z wkładką rozesłany zostanie przez naszą Redakcję do wszystkich prenumeratorów „Tygodnika Polskiego”. Jesteśmy przekonani, że ten miesięcznik, wychodzący od 20 lat w Kraju i rozchodzący się wśród Polonii w 54 krajach świata, przypadnie do gustu i naszym Czytelnikom. A wkładka będzie w pewnym stopniu godnym kontynuato-rem linii „Tygodnika Polskiego”, z którym związaście się przez 19 lat.

W związku z tym, że jest to ostatni już numer „Tygodnika Polskiego”, który do Was dociera, chcemy jak najserdeczniej podziękować wszystkim Współpracownikom i Czytelnikom, za wieloletnie współdziałanie, sympatię i zrozumienie. Niech nas w dalszym ciągu jednoczy serdeczna łączność ze Starym Krajem, z Polską Ludową, niech nadal kwitnie przyjaźń dla dobra naszych narodów, pokoju i powszechnego zrozumienia między ludźmi.

REDAKCJA

GWIAZDKA BATIGNOLCZYKÓW

Amicale des Anciens Elèves du Lycée Polonais de Paris, 15, rue Lamandé, 75017 — Paris, organizuje tradycyjne spotkanie gwiazdkowe w niedzielę 9 stycznia 1977 r. o godz. 16.00. Wszyscy wychowankowie i przyjaciele Liceum są serdecznie proszeni o przybycie wraz z całą rodziną.

ORDERY ZASŁUGI DLA DZIAŁACZY BELGIJSKICH

W Ambasadzie PRL w Brukseli odbyła się uroczysta dekoracja Orderami Zasługi siedmiu wybitnych belgijskich działaczy gospodarczych i przemysłowców, którzy wnieśli szczególnie cenny wkład w rozwój polsko-belgijskiej współpracy gospodarczej.

Przyznane przez Radę Państwa PRL Ordery Zasługi Złotej Odznaki otrzymali: honorowy inspektor generalny ministerstwa ekonomii, Raymond Dufloy; inspektor generalny belgijskiego urzędu handlu zagranicznego, Willy Monfils i honorowy przewodniczący federacji przedsiębiorstw belgijskich, Paul Prevost.

Ordery Zasługi Srebrnej Odznaki otrzymali: redaktor wydawnictw belgijskiego urzędu handlu zagranicznego, Louis Lambillon; dyrektor generalny „Banku Bruxelles — Lambert”, Simon Legrève; dyrektor spółki „Godefroid”, Armand Nandancee i dyrektor generalny przedsiębiorstwa „Beechimax”, Pierre Henry Wigny.

Dekoracji dokonał ambasador PRL w Królestwie Belgii, Stanisław Kociołek.

EUROPEJSKIE SPOTKANIE PRZEMYSŁOWCÓW I HANDLOWCÓW POLSKIEGO POCHODZENIA

Z inicjatywy londyńskiego Klubu Przemysłowców i Handlowców polskiego pochodzenia odbyło się w Londynie europejskie spotkanie prezesów polonijnych klubów przemysłowców i handlowców. Uczestniczyli w nim prezesi klubów: francuskiego — Jan Zarzecki, RFN — Waldemar Bodora, holenderskiego — Wincenty Dajka, Berlina Zachodniego — Henryk Kulczyk, szkockiego — Wincenty Stepek i brytyjskiego — Adam Szmigielski.

Na spotkaniu omówiono aktualne problemy rozwoju współpracy gospodarczo-handlowej Polonii z Polską, projekt utworzenia Polonijnej Handlowej Izby Mieszanej w Warszawie oraz sprawy organizacji spotkań gospodarczych Polonii w Kraju.

W spotkaniu uczestniczył sekretarz generalny Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” — Wiesław Adamski.

BARBURKOWE UROCZYSTOŚCI

W skupiskach polonijnych za granicą odbywały się tradycyjne, uroczyste obchody Barburkowego Święta. W Belgii, w ośrodkach polonijnych w okęgach Charleroi-Mons, Liège i Limburgii, zgodnie z przyniesioną do tego kraju przez wielotysięczną rzeszę emi-

UMOWA O WSPÓŁPRACY GOSPODARCZEJ POLSKA — HOLANDIA

W Warszawie podpisana została pięcioletnia umowa o rozwoju współpracy gospodarczej między Polską a Holandią. Nowa umowa rozwija postanowienia wieloletniego układu o rozwoju współpracy gospodarczej, przemysłowej i technicznej między obu krajami z lipca 1974 r., nawiązuje do ustaleń Aktu Końcowego KBWE, a także uwzględnia fakt przynależności obu krajów do GATT.

Podstawowym celem umowy jest jak najszerze wykorzystanie możliwości rozwoju i pogłębienia wzajemnie korzystnej współpracy. Obie strony zobowiązują się popierać w pierwszym rzędzie kooperację przemysłową między zainteresowanymi przedsiębiorstwami i organizacjami gospodarczymi obu krajów.

Umowę podpisali w imieniu rządu PRL minister handlu zagranicznego i gospodarki morskiej Jerzy Olszewski, w imieniu rządu Królestwa Holandii minister ekonomii, Rudolph Frans Marie Lubbers.

grantów z lat przedwojennych polską tradycją, obchodzi się górnice święto. Organizatorem uroczystości była tutaj Centralna Rada Narodowa Polaków w Belgii, na której czele stoi Jan Szala, były rębacz z Kopalni im. Kościuszki w Jaworznie, który w 1937 r. wyemigrował do Belgii. Warto przypomnieć, że założycielem rady był obecny pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Edward Gierek, który wiele lat mieszkał i pracował w kraju nad Skaldą i Mozą.

„La semaine polonaise” s’est adressée à l’ambassadeur de la République Populaire de Pologne en France — M. Tadeusz Olechowski — (il remplit ces mêmes fonctions en France de 1969 à 1972) pour lui demander quels nouveaux éléments dans les rapports polono-français méritent, d’après lui, une attention particulière. En second, c’est sur l’émigration polonaise en France qu’il s’est prononcé.

On ne peut parler de la continuité des relations franco-polonaises sans évoquer la visite du général de Gaulle en Pologne qui, alors, posa la première pierre de ces relations. Depuis dix ans, le Ve République a changé trois fois de président et non seulement les relations franco-polonaises n’ont pas été ébranlées, mais au contraire, de part et d’autre on leur attache la plus haute importance. Il y a eu les visites et les rencontres des chefs d’état et des ministres. Les missions de travail, tour à tour en Pologne et en France, ont pour effet de porter au plus haut niveau la coopération dans différents domaines. Au cours des quatre années qui séparent le départ de France de l’ambassadeur Olechowski, de son retour, la valeur des échanges commerciaux s’est accrue de près de quatre fois. Du sixième partenaire de la Pologne, la France est passée à la troisième place et on peut espérer qu’elle sera mieux placée encore, conformément aux aspirations des deux pays. Ces mêmes progrès interviennent aussi dans la culture, la science, la santé et le sport.

Si, lors de son premier mandat à Paris, la coopération avec la France se concentrait autour de l’idée de la Conférence européenne de sécurité et de coopération, maintenant que cette conférence est devenue un fait, la coopération politique entre les deux pays a le souci de remplir de façon concrète les décisions prises et contenues dans l’acte final de la conférence, en août 1975.

Pour l’ambassadeur, la caractéristique de l’émigration polonaise en France a un caractère politique, professionnel et de milieu, très complexe. Une Polonaise était reine de France, des Polonais furent les commandants militaires de la Commune de Paris. A l’hôtel Lambert se retrouvaient l’émigration „blanche” du prince Czartoryski et la „rouge” de Lelewel. Vint ensuite d’autres vagues de l’émigration politique puis, au XX^e siècle, la vague de l’émigration venue chercher du travail. Cette mosaïque particulièrement colorée est l’expression d’une continuité historique qui se manifeste dans tous les milieux de la France contemporaine et historique. Et la Pologne peut être fière de l’apport mis par tous ceux d’origine polonaise au développement économique, culturel, scientifique et intellectuel de la France. Il est réconfortant de voir l’avancement socio-professionnel des enfants et petits-enfants de ceux venus chercher un pain difficile, à l’étranger et qui accomplirent un effort immense pour assurer à leurs descendants un meilleur départ dans la vie.

Il y a aussi les associations telles „France-Pologne”, le Comité de Reconstruction du Château Royal, celui pour la „Construction du Centre de Santé de l’Enfant” ou d’autres encore qui sont l’expression de l’amitié gardée à l’endroit de la Pologne.

Pour conclure, l’ambassadeur Olechowski affirme que c’est sans jalousie aucune qu’il verrait le titre d’ambassadeurs de la cause polonaise, porté par tous les Français d’origine polonaise.



**Wywiad z ambasadorem PRL we Francji
panem Tadeuszem Olechowskim**

Ojczyzna nasza jest dumna z Polonii!

— Panie Ambasadorko, jest Pan osobistością znaną we Francji i wśród francuskiej Polonii. „Tygodnik” miał okazję przedstawić Pana swoim Czytelnikom pod koniec maja tego roku, kiedy objął Pan ponownie stanowisko ambasadora Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej we Francji. Odnotowujemy również wszystkie ważniejsze wydarzenia z Pańskim udziałem. Na szerszą rozmowę znaleźliśmy czas dopiero dzisiaj. Chcielibyśmy Panu zadać dwa pytania?

— Był Pan Ambasadorem PRL w Paryżu, w latach 1969—1972 i jest Pan nim ponownie. Na jakie nowe

elementy stosunków polsko-francuskich zwróciłby Pan uwagę?

— Istotnie, po raz drugi w ciągu krótkiego czasu przypadł mi zaszczyt pełnienia we Francji obowiązków ambasadora PRL i niejako odpowiedzią na Wasze pytanie będzie, że po kilku latach nieobecności odnalazłem się tu w Paryżu, jak bym Francję opuścił wczoraj. Wyciągam z tego pierwszy i najważniejszy wniosek, który świadczy o ciągłości i trwałości polsko-francuskich stosunków, odkąd — przed blisko dziesięcioma laty — wizyta gen. de Gaulle’a w Polsce położyła pod nie kamień węgielny.

Dalszy ciąg na stronie 6

Ojczyzna nasza jest dumna z Polonii

Dalszy ciąg ze strony 5

Przychodzą mi wtedy na pamięć słowa, które wygłosił on w Sejmie mówiąc, że Francja i Polska kochają się miłością wynikającą zarówno z pobudek serca, jak i z przesłanek rozumu.

Minione dziesięciolecie stanowiło potwierdzenie tych słów. Trzykrotnie od tego czasu zmieniali się prezydenci V Republiki, zmiany zaszły także w kierownictwie naszego kraju, ale nie tylko nie naruszyły one podstaw polsko-francuskiej współpracy, lecz przynosiły im nowych jeszcze impulsów. Dowodzi to ich ponadczasowej i ponadosobowej trwałości wynikającej tak z imperatywów historii, jak i z podkładów uczuciowych. Ciągłości stosunków polsko-francuskich obie strony nadały najwyższą rangę państwową. Dowodzą tego następujące wydarzenia i fakty:

Wizyta I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka jesienią 1972 r. w Paryżu i wspólne z prezydentem Georges Pompidou podpisy pod bardzo doniosłymi dokumentami. Oficjalna wizyta w Polsce latem 1975 nowego prezydenta Republiki Valérego Giscard d'Estaing a jesienią br. jego prywatna wizyta w Polsce i rozmowy z kierownictwem politycznym naszego kraju. O wysokiej randze tych stosunków świadczy pobyt w Paryżu wiosną br. premiera Piotra Jaroszewicza i zapowiedź oficjalnej wizyty we Francji w 1977 r. Edwarda Gierka.

Zarówno te wizyty na najwyższym szczeblu, jak i bardzo liczne misje robocze na przemian w Polsce i we Francji przyczyniają się do podniesienia na wyższy poziom współpracy w rozmaitych dziedzinach. W okresie czterech lat dzielących mój wyjazd z Francji do mojego powrotu — wartość wymiany handlowej wzrosła prawie czterokrotnie.

Francja z szóstego miejsca na liście polskich partnerów z Zachodu przesunęła się o trzy miejsca i wyrazić można nadzieję, że z biegiem czasu awansuje jeszcze wyżej, zgodnie z wolą i aspiracjami obu stron.

Podobne postępy wystąpiły we wszystkich innych dziedzinach, takich jak: kultura, nauka, zdrowie i sport.

Gdy w latach 1969—1972 pełniłem tu funkcje ambasadora, nasza polityczna i bardzo ożywiona współpraca z Francją koncentrowała się wokół idei Europejskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy, torowaniu drogi do jej zwołania i przełamaniu występujących tu i ówdzie oporów, by nadzwyczaj ważny dla polityki obu krajów proces odprężenia znalazł swe solidne potwierdzenie i ukoronowanie. Konferencja ta stała się faktem, a w sierpniu 1975 r. zakończyła się uroczystym podpisaniem Aktu Końcowego.

Otóż, tak jak w poprzednim okresie główne osie naszej politycznej współpracy skupiały się na przygotowaniach do Konferencji, tak obecnie wspólną troską obu krajów jest wyrażanie tych postanowień konkretną treścią i poszukiwanie nowych inicjatyw, służących utrwaleniu procesu odprężenia oraz rozwojowi form europejskiej współpracy.

Jest przy tym charakterystyczne, iż w specyficznym polsko-francuskim układzie problemy ogólnoeuropejskie i problemy dwustronne zbiegają się, wzajemnie służąc jedno drugiemu. Jeśli bowiem do wzajemnych stosunków naszych krajów przylgnęło dość już obiegowe określenie, że są „modelowe” lub „przykładowe” — to dlatego, że mają one wartość wzorca także dla innych krajów o różnych systemach polityczno-społecznych. A to wykracza już znacznie poza samą wartość, jaką wzajemnie dla Polski i Francji przedstawia sobą współdziałanie obu krajów.

— Emigracja polska we Francji ma swoją długą i chlubną historię. Piszemy o tym szeroko i często na łamach „Tygodnika”. Niektórzy szacują, że we Francji żyje około miliona Francuzów polskiego pochodzenia, inni poprzestają na 500 tysiącach. Nie o liczby tu zresztą chodzi. Interesuje nas Pański stosunek do emigracji, ocena jej pozycji we Francji i związków z Krajem.

— Cechą polskiej emigracji, do Francji zwłaszcza, był jej bardzo złożony charakter polityczny, zawodowy i środowiskowy. Polką była królowa Francji, żona Ludwika XV. Polakami byli dowódcy wojskowi Paryskiej Komuny. Tu, w hotelu Lambert, gromadziła się emigracja „białych” z obozu Adama ks. Czartoryskiego i emigracja „czerwonych” z obozu Joachima Lelewela. Echami tych swarów brzmiały strofy Adama Mickiewicza i poetycko-filozoficzna zaduma Cypriana Norwida. Tu w ciągu XIX wieku nakładały się kolejne fale polskiej emigracji politycznej a w ciągu XX wieku kolejne fale emigracji zarobkowej. Jedną z nich, w latach dwudziestych, osadziła na północy Edwarda Gierka. Tu, po wrześniowej klęsce, ściągnęły polskie oddziały zbrojne. Tu w czasie okupacji polscy emigranci działali w partyzantce komunistycznej, inni w formacjach „Wolnej Francji”.

Ta niezmiernie barwna mozaika wpisuje się w polską ciągłość historyczną, odzwierciedlając z jednej strony złożone dzieje narodu, z drugiej strony osobową wszechstronność związków Polonii lub Francuzów polskiego pochodzenia z różnymi środowiskami Francji współczesnej i Francji historycznej.

Ojczyzna nasza może być dumna z wkładu, który Polonia francuska wniosła do rozwoju gospodarczego, kulturalnego, naukowego i intelektualnego Francji. Cieszymy się zwłaszcza z dokonującego się awansu społeczno-zawodowego drugiej i trzeciej generacji tych Polaków, którzy zmuszeni do szukania twardego chleba na obczyźnie dokonali ogromnego wysiłku, by swym dziełom lub wnukom otworzyć możliwości do lepszego startu.

Odnajdujemy ich coraz częściej wśród naukowców, badaczy, w kierowniczych stanowiskach w przemyśle i na odpowiedzialnych funkcjach we władzach lokalnych, w związkach zawodowych, w organizacjach robotniczych.

W ogromnej swej masie dają oni dowody uczuciowych związków z Macierzą, w różnych postaciach, których im dostarczają zarówno przyjazne stosunki państwowe między Francją a Polską, jak również różnorodne stowarzyszenia takie jak: France-Pologne, a wcześniej Odra-Nysa, jak Komitet Odbudowy Zamku, Komitet Budowy Centrum Zdrowia Dziecka i inne.

Cieszy nas, że razem z nami dzielą radości z sukcesów Starego Kraju — i przeżywają jego kłopoty — w świadomości, że dynamiczny rozwój Polski Ludowej we wszystkich dziedzinach podnosi także ich własną rangę w obcym społeczeństwie.

Polska Ludowa z otwartymi rękami, przysłowiowym polskim chlebem i solą wita ich u siebie, zaprasza do współpracy, stwarza dla Polonii specjalne ułatwienia i udogodnienia, pragnie z nią utrzymywać stałą, serdeczną łączność.

Jako ambasador PRL bez zazdrości spoglądałbym na to, aby tytuł ambasadorów polskiej sprawy nosili wszyscy członkowie Polonii i Francuzi polskiego pochodzenia.

Rozmawiał:
ZDZISŁAW PIŚ

Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY

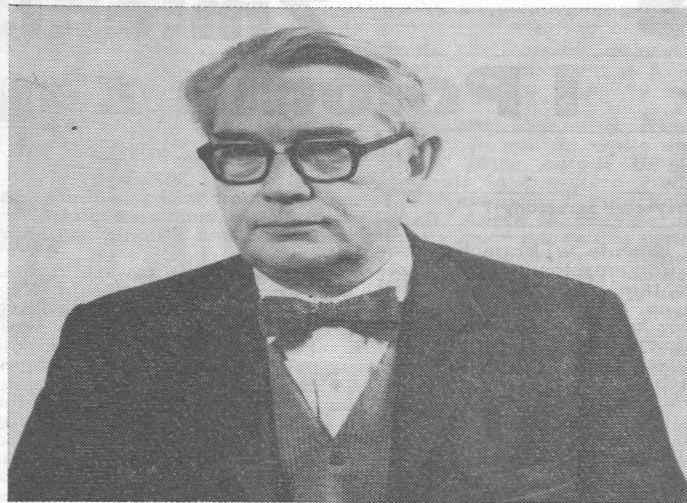


Przedstawiciele różnych środowisk polonijnych oraz organizacji polsko-francuskich w siedzibie Konsulatu w Lille. Większość to dawni znajomi ambasadora Olechowskiego z czasów jego poprzedniej kadencji w latach 1969—1972. Należą do nich m. in. mer miasta Marles-les-Mines, p. Jean Wróblewski (drugi z lewej) oraz dr Marcel Stefański (pierwszy z lewej)



To była pierwsza na Nordzie oficjalna wizyta ambasadora PRL, Tadeusza Olechowskiego, po rozpoczęciu jego drugiej misji dyplomatycznej we Francji. Polski gość w towarzystwie konsula generalnego PRL w Lille, p. Jana Sikory (drugi z prawej) oraz I sekretarza Ambasady polskiej w Paryżu, p. Romana Kunata (pierwszy z lewej) powitany został przez prefekta regionu, p. André Chadeau w jego siedzibie w Lille

Ambasador Olechowski wręcza odznakę Orderu Zasługi, przyznanego przez Radę Państwa profesorowi Pierre Vidalowi



Edmund Jan Osmańczyk — jest wybitnym polskim publicystą. Urodził się 10.8.1913 roku we wsi Jagielno na Dolnym Śląsku. W latach 1932—1939 redagował wydawnictwa Związku Polaków w Niemczech. We wrześniu 1939 roku był korespondentem wojennym Polskiego Radia. W czasie wojny działał w podziemnym Polskim Radiu w Warszawie, również przez 63 dni powstania w 1944 roku. Od marca 1945 korespondent wojenny I Armii Wojska Polskiego i świadek zdobycia kancelarii Rzeszy w Berlinie 2 maja 1945 roku, spotkania nad Łabą, konferencji poczdamskiej, procesu norymberskiego. Następnie wieloletni korespondent polskiej prasy i radia w zachodniej Europie, ZSRR, USA i Ameryce Łacińskiej. Bezpartyjny działacz Frontu Jedności Narodu, poseł na Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, członek Komisji Spraw Zagranicznych i Handlu Zagranicznego. Autor m. in. wydanego w Opolu, w 1937 roku tomu wierszy Wolność jest słoneczna oraz Spraw Polaków (1946), Niemcy 1945—1950 (1951); Z notatnika reportera (1955), Świat, w którym żyjemy (1957); Współczesna Ameryka (1960); Ciekawa historia ONZ (1964); Encyklopedia spraw międzynarodowych i ONZ (1974). Najnowszą książką Edmunda J. Osmańczyka jest wydana przez wydawnictwo naukowe Meksyku, Fondo de Cultura Economica — Enciclopedia Mundial de Relaciones Exteriores y Naciones Unidas.

**Rozmowa z redaktorem
Edmundem Janem Osmańczykiem**

Zmienił się Kraj i Polonia zagraniczna

— W pierwszym numerze „Tygodnika Polskiego”, przekazując życzenia nowo powstającemu piśmie polonijnemu, zwrócił Pan uwagę na siłę łączącą Polaków za granicą, jaką jest umiłowanie ziemi ojczyznej i wolności. Jak Pan ocenia dziś kształtowanie się tej łączności?

— Zmienił się Kraj i Polonia zagraniczna. Kraj dzisiejszy ma niewiele wspólnego z dawną krainą sielsko-rolniczą. Dziś jest to kraj przemysłowo-rolniczy.

Polonia zagraniczna skupia

Dalszy ciąg na stronie 8

Zmienił się Kraj I Polonia zagraniczna



Dalszy ciąg ze strony 7

się głównie w krajach wysoko uprzemysłowionych. Przeszła tam modernizację, jeśli można tak powiedzieć, poprzez zdobycie wysokich kwalifikacji, często tytułów naukowych na wyższych uczelniach.

Najciekawszą formą kontaktów Polonii z Krajem są dziś nie tylko turystyczne czy rodzinne odwiedziny, ale sympozja naukowe młodych specjalistów z różnych dziedzin. A także spotkania handlowe na targach międzynarodowych w Polsce i za granicą.

Więcej, poprzez kontakty tego typu rozszerza się często współpraca Polski z krajami zamieszkania danej grupy Polonii. Rozszerzają się kontakty polonijne i obejmują one nie tylko specjalistów polskiego pochodzenia, ale i fachowców danego kraju.

Mówiąc krótko, dochodzimy do „normalnych” stosunków, jakie cechują inne grupy etniczne rozrzucone po świecie ze swoimi krajami macierzystymi, jak np. Włochów, Niemców, Irlandczyków, czy Skandynawów, gdzie sentymentalne względy są wspomniane od wielkiego święta a wspólne materialne realizowane są na co dzień. Na wzór zachodni „zmaterializowaliśmy się”. To dobrze. Takie konkretne stosunki zapewnają trwałe wzajemne zrozumienie.

Poważnie wzrosło znaczenie Polski na arenie międzynarodowej. Czy zechciał by Pan podzielić się swoimi myślami

na temat: jaki udział w kształtowaniu znaczenia Polski w świecie ma Polonia zagraniczna?

— Polonia zawsze broniła dobrego imienia Kraju. Zawsze broniła jego żywotnych interesów. Pamiętamy rolę Polonii w szerzeniu idei niepodległościowej, a następnie jej udział w walce o uznanie granic Polski. Obecnie sytuacja się zmieniła o tyle radykalnie, że po raz pierwszy od stuleci ani niepodległość, ani granice Polski nie są przez żaden z sąsiadów, ani przez żaden inny kraj podważane.

Państwa europejskie, w 30 rocznicę Układu Poczdamskiego, podpisały w Helsinkach 2 sierpnia 1975 roku, wspólnie ze Stanami Zjednoczonymi i Kanadą akt, uznający za obowiązujące dla Europy podstawowe zasady praw międzynarodowych — poszanowanie suwerenności i istniejących granic. Nie zapominajmy, że środkowa Europa poprzez swe liczne konflikty graniczne była źródłem wojen i niepokoju.

Dziś ta sama Europa środkowa, której największym pod względem terytorialnym krajem jest Polska, stała się kolebką odprężenia europejskiego i światowego, bowiem uregulowanie wszystkich spraw w tej części Europy umożliwiło podpisanie Wielkiej Karty Pokoju, jakim jest Akt Końcowy Helsinek.

Wracając do pytania — jaki udział w kształtowaniu znaczenia Polski w świecie ma Polonia zagraniczna — trzeba powiedzieć, że obecnie Polonia

po raz pierwszy od dziesiątek lat nie musi bronić polskiej racji stanu, walczyć o uznanie praw Polski do samodzielnego bytu, ale może się skupić tak, jak Polacy w Kraju, na działaniu w duchu odprężenia i na współpracy międzynarodowej.

— Był Pan w latach młodości aktywnym działaczem polonijnym. Czy zechciałby Pan podzielić się swoimi osobistymi wrażeniami na temat różnic w pracy dawniejszych działaczy a dzisiejszych?

— Różnica jest ogromna. Ja działałem w małym stopniu na emigracji westfalsko-nadreńskiej i berlińskiej, więcej zaś na ziemiach polskich, które nie powróciły do Polski po pierwszej wojnie światowej.

Przedwojenny działacz był tam bojownikiem o ocalenie dowodów polskości tych ziem. Jeśli chodzi o aktywność działacza emigracyjnego przed wojną była ona ograniczona brakiem środków komunikacyjnych i telekomunikacyjnych. Po prostu były one za kosztowne, aby można było na co dzień z nich korzystać.

Dziś działacz polonijny posiada ogromne możliwości bezpośredniego kontaktu ze swoją grupą etniczną. Posiada większą ruchliwość i daleko większą komunikatywność, a to bardzo poszerza możliwości działania. Stąd też im bardziej uprzemysłowiony kraj, tym nowocześniejsze są środki działania organizacji polonijnych.

Rozmawiała:
EWA BŁAHIJ

Dans le premier numéro de „La semaine polonaise”, le journaliste Edmund Jan Osmańczyk présentait ses vœux aux Lecteurs de notre hebdomadaire. Comment voit-il aujourd'hui les changements intervenus chez les personnes d'origine polonaise vivant à l'étranger? D'abord il remarque que ces personnes se trouvent surtout dans les pays hautement industrialisés et ces personnes n'imaginent plus la Pologne comme une contrée rustique et agricole. Ils savent que le pays de leurs ancêtres est aujourd'hui un pays moderne. Une des plus importantes formes de contacts de ces personnes avec leur pays d'origine est non seulement le tourisme, mais encore les différents symposiums scientifiques des jeunes spécialistes, les rencontres commerciales dans les foires de Pologne et à l'étranger. En un mot, on arrive à des rapports „normaux” comme c'est le cas pour d'autres groupes ethniques dispersés dans le monde comme les Italiens, les Allemands, Irlandais ou Scandinaves qui sont sentimentalement liés à leur ancien pays aux grandes occasions, mais réalisent le côté matériel au long de l'année. A l'exemple de l'Occident, la Pologne s'est „matérialisée” et c'est bien. De pareils rapports concrets assurent une durable compréhension mutuelle.

Et il faut dire que toutes les personnes d'origine polonaise ont toujours défendu le bon renom du pays de leurs ancêtres et ses intérêts. Pour la première fois depuis cent ans, aucun pays ne questionne l'indépendance de la Pologne, ni ses frontières, et ces personnes ont aussi œuvré pour qu'il en soit ainsi.

Les appareils médicaux français

Au service des malades en Pologne

La visite que Mme Simone Veil, ministre français de la Santé publique et de l'Assistance sociale, avait effectuée en Pologne au début de l'automne (nous en avons informé nos lecteurs dans le numéro 43 de „La Semaine Polonaise”), vient d'apporter ses premiers fruits. En effet, encore avant la fin de cette année, l'Institut de la Recherche nucléaire à Swierk, près de Varsovie, procèdera au montage et à la mise en marche du premier accélérateur destiné aux services médicaux polonais, Neptun 10p, produit en coopération par les établissements expérimentaux de l'Institut et la maison française CGR MeV-Thomson.

Dernièrement, en présence d'une délé-

gation des établissements de Swierk et des médecins polonais qui effectuent en France un stage au cours duquel ils apprennent à se servir des accélérateurs, le ministre français, Mme Simone Veil a constaté avec satisfaction, le développement de la collaboration entre les deux pays dans le domaine du matériel médical et a souligné, à cette occasion, qu'elle appréciait beaucoup les travaux de l'Institut de Swierk, qu'elle avait pu visiter, lors de son récent voyage en Pologne.

Dès le printemps prochain, l'accélérateur Neptun 10p — qui se distingue par ses qualités diagnostiques et thérapeutiques supérieures par rapport aux bombes au cobalt appliquées antérieurement

dans des cas analogues — sera mis en service dans un centre de cancérologie à Łódź. Plus tard, ces appareils seront produits en plus grand nombre par les établissements de Swierk. Et dès que la production de ces derniers atteindra un niveau qui leur vaudra une attestation adéquate française, la maison CGR MeV-Thomson arrêtera la fabrication des accélérateurs de cette puissance.

A part leurs contacts de coopération dans le domaine de la fabrication du matériel médical, la Pologne et la France viennent d'animer leur collaboration orientée sur l'échange des informations entre divers centres spécialisés de la recherche scientifique, notamment entre l'Institut de Carcinologie à Varsovie et un institut international homologué à Lyon ainsi que l'Institut Gustavo Roussy à Villejuif, entre l'Établissement national d'Hygiène à Varsovie et l'Institut Pasteur à Paris.

Enfin, en vue d'assurer aux contacts franco-polonais dans le domaine de la médecine une diffusion plus large, on prévoit d'organiser prochainement, tour à tour en Pologne et en France, „des journées de la médecine polono-française”. (MB)



A la demande de nos lecteurs, nous redonnons les usages se rapportant à Noël et plus particulièrement au repas du réveillon.

La table est toujours recouverte d'une nappe blanche, avec un peu de paille en-dessous. On prend place autour de la table quand apparaît la première étoile ou, si le temps, est nuageux, à cinq heures de l'après-midi. Après le partage du pain à chanter qui s'accompagne des meilleurs vœux, le repas commence. Signalons encore que le nombre des invités devrait être pair, par contre les mets doivent être d'un nombre impair (13 au plus).

On commence par le célèbre „barszcz” avec des sortes de raviolis farcis aux champignons. Ensuite viennent les poissons. En général de la tanche en gelée, de la carpe à l'eau ou frite. Le poisson est accompagné cette fois de vin blanc et non de vodka. En troisième position arrivent des choux farcis au riz, ou des sortes de grands raviolis aux choux. Souvent on ne donne que la choucroute avec des haricots. Les mets sucrés sont des pâtes au pavot et au miel et des petits gâteaux secs. Puis il y a encore le roulé au pavot et aux amandes, le pain d'épice que l'on boit avec du miel. On ne peut oublier les fruits, ni la compote faite de prunes séchées, pommes et poires.

Wieczór wigilijny

Na życzenie Czytelników podajemy raz jeszcze zwyczaje związane z wigilią, oparte na wielowiekowych tradycjach podtrzymywanych do dziś w wielu polskich domach.

Przygotowania do wieczerzy wigilijnej rozpoczynają się już w przeddzień, a nieź i wcześniej, od zakupu choinki, upieczenia ciasta świątecznego i zaopatrzenia się w ryby i inne artykuły będące podstawą dań wigilijnych. Sam dzień wigilijny poświęca się na przygotowanie potraw, strojenie choinki, którą wnosi się do mieszkania dopiero rano tegoż dnia. Choinkę umieszcza się zawsze w rogu pokoju, a wigilijny stół nakrywa białym (a nie kolorowym) obrusem, układając pod nim trochę siana. Na wsi niekiedy stawia się też w rogach izby dwa snopki zboża: jeden pszenno-żytnio-jęczmienny, drugi owsiany. Kiedy wszystko gotowe, a uczestnicy wieczerzy są już odświętnie ubrani, wypatruje się pierwszej gwiazdki — „naszej Panny Gwiazdki” — jak mówił Chopin.

Przy chmurnym niebie sygnałem do rozpoczęcia wigilijnej kolacji jest godzina piąta po południu. Jeżeli wigilia wypada w niedzielę wówczas wieczerzę wigilijną przenosi się na sobotę ze względu na jej postny charakter.

Skoro wszyscy domownicy i zaproszeni goście zgromadzili się już przy stole, najstarszy z obecnych bierze talerz z opłatkiem i dzieli się nim z zebranymi składając im życzenia. Następnie każdy swym kawałkiem opłatka przełamuje się kolejno ze wszystkimi obecnymi.

Po tej ogólnej ceremonii składania sobie wzajemnie życzeń uczestnicy wigilii zasiadają do stołu. Liczba nakryć przy stole powinna być parzysta, natomiast dania wigilijne podaje się w ilości nieparzystej np. trzy, pięć, siedem lub więcej, ale nie powyżej trzynastu. Zwyczaj zostawiania wolnego nakrycia dla tzw. pana Zagórskiego (czyli wędrowca z za gór i rzek), którego Polacy zawsze gościnnie podejmowali, gdy tego wieczora zapukał

do drzwi, obecnie utrzymuje się jeszcze w przypadku, gdy liczba osób zasiadających do wigilii jest nieparzysta.

Wieczerzę wigilijną rozpoczyna się od czystego czerwonego barszczu z „uszkami”, czyli małymi pierożkami nadziewanymi farszem z grzybów. W niektórych domach zamiast barszczu podaje się zupę grzybową lub zupę rybną.

Drugie danie to ryby, na ogół w trzech gatunkach: lin w galarecie (na zimno), karp z wody oraz szczupak w sosie lub smażony na oliwie. Podawane bywają też inne gatunki ryb z wyjątkiem śledzia, ponieważ jest to ryba wielkopostna, i poza węgorzem, ponieważ nasuwał skojarzenia z wężem-kusicielem. W każdym bądź razie, jeden gatunek ryby podaje się zwykle na zimno a dwa inne — na gorąco, wszystkie natomiast je się z chałką, nazywaną też postną struclą, a nie z kartoflami. Do ryby podaje się białe wino, a nie wódkę czy koniak.

Trzecie danie to gołąbki z ryżem (który wyparł rodzimą kaszę) lub pierożki z kapustą. Niektórzy podają tylko kapustę i osobno groch lub kapustę z grochem.

Słodkie dania to kluski z makiem lub utarty mak z miodem, a do tego „łamańce”, kruche ciasteczka. Słynną kutię robi się z gotowanych ziaren pszenicy zmieszanych z utartym na sładko makiem.

Szóstym daniem jest makowiec oraz słodka strucla z migdałami i rodzynkami tudzież piernik, do których podaje się staropolski miód pitny.

Danie siódme, to taca czy kosz z bakaliami, owoce i słodczyce. Nierzadko na deser podaje się też kisiel z żurawin a częściej kompot z suszonych jabłek, gruszek i śliwek.

Po skończonej wigilii bywał zwyczaj

wyciąganie spod obrusa źdźbła siana. Zielone i długie zapowiadało szczęśliwe i długie życie. Juliusz Słowacki kiedyś wyciągnął krótkie i żółte i gospodyni, wbrew tradycji, pozwoliła mu ciągnąć po raz drugi. Okazało się, że był to tym razem krótki kłos, z czego polski poeta wywróżył sobie pośmiertną sławę.

Warto dodać, że siano pod obrusem miało symbolizować stajenkę betlejemską, biały obrus — pieluszki, natomiast choinka to symbol wiecznie odnawiającego się życia.

Zgodnie z polskimi zwyczajami, choinka powinna być przystrojona poziacany mi i posrebrzanymi orzechami włoskimi, małymi czerwonymi jabuszkami, figami i cukierkami w kolorowych, połyskujących papierkach oraz pierniczkami w różnych kształtach, zgodnie z podstawowym założeniem, że wszystko co znajduje się na „drzewku życia” powinno służyć życiu. Stąd i ozdoby choinkowe kiedyś wykonywano z misternie układanych słomek, przybranych kolorowymi suszonymi kwiatuškami. Potem wystrój choinki wzbogacono szklanymi ozdobami, dmuchanymi kulkami, „anielskim” włosom, srebrnymi i złotymi łańcuchami, zaś świeczki z wosku zastąpiono elektrycznymi lampkami. U wierzchołka choinki zawieszona się gwiazdę betlejemską lub postać anioła, które coraz częściej zastępowane są błyszczącymi czubkami z kolorowego, dmuchanego szkła.

Nie zmienia się natomiast zwyczaj układania pod choinkę świątecznych podarunków dla wszystkich uczestników wigilii. Po ich rozdaniu rozpoczyna się śpiewanie kolęd, które kończy się przed północą. W niektórych domach utrzymuje się zwyczaj śpiewania na zakończenie kolędy „Pójdziem wszyscy do stajenki”, po której dorośli wybierają się na pasterkę.

Nasza babcia Notre Grand-Mère

Une couronne de cheveux blancs surplombe un visage étrangement serein, malgré les mille et une empreintes des années. Mais, toutes ces rides accumulées par l'âge, loin de détériorer l'harmonie du front semblent, au contraire lui conférer une indescriptible majesté.

En vérité, l'écorce, ici également est burinée par les ans, pourtant le temps ne paraît pas avoir de prise sur un regard juvénile et lucide.

Grand-mère Kuligowski est maintenant parvenue à l'automne de sa vie. Elle est à l'âge où la crainte de l'issue fatale incite à se retourner sur son passé.

Que de temps écoulé! Que de kilomètres la séparent de son village natal polonais: Podule, près de Łódź.

Jour de fête

A l'occasion d'une photo de famille, les cinq fils que lui a fait Vincent Kuligowski, son époux, décédé depuis 1971 sont rassemblés autour d'elle. Jean, Stanis, Henri, Lucien et Edouard entourent leur mère d'une émouvante tendresse. Qu'il est dommage que Jeanette, leur soeur, née elle en France ne soit pas à leurs côtés. Mais, celle-ci bien qu'également mariée à un homme d'origine polonaise se cantonne à son intérieur et perd progressivement le contact avec le reste de la famille.

Curieusement, la cellule familiale constituée autour de Grand-Mère ne s'est pas éloignée de sa région française d'adoption: Le Gâtinais. C'est ici que cette dernière a foulé pour la première fois le sol français, en 1935.

Elle devait alors y rejoindre son mari, Vincent; un polonais lui-aussi, lequel avait quitté son petit village de Sobiepany pour chercher du travail hors des frontières polonaises.

Mais alors, que les émigrants polonais de l'époque se regroupaient surtout autour des centres miniers français du Nord-Pas-de-Calais, Vincent allait trouver un contrat de travailleur agricole dans la région de Montargis. Pendant trois ans, il se livra avec ardeur aux difficiles travaux des champs. En binant les interminables champs de betteraves, en portant les lourdes balles de paille au moment de la moisson, Vincent ne pensait qu'au jour où il parviendrait, enfin, à faire

venir à ses côtés sa grande famille.

Et puis, un beau jour de l'année 1935, le train s'arrêtait en gare de Montargis. La porte d'un wagon aux vitres noircies par la fumée s'ouvrait sur le visage transfiguré de joie de son épouse qui descendait avec précaution sur le quai. Et, entourée de ces cinq fils effrayés se pressant à ses côtés comme des moutons sentant le loup rôder, elle découvrit le visage de celui qu'elle n'avait pas vu depuis trois ans...

Dix-neuf petits enfants

Grand-Mère songe aux instants merveilleux qui suivirent ces retrouvailles au milieu du brouhaha de la gare. A elle qui n'avait pratiquement pas quitté sa région natale, le voyage avait paru un long cauchemar. Un peu comme si le train était entré dans un tunnel obscur pour n'en ressortir que 2000 kilomètres plus à l'ouest, dans la campagne française. Elle conservera toute sa vie le souvenir d'un Vincent radieux, vêtu, lui semble-t-il comme un prince de légende, la prenant dans ses bras pour la faire tourbillonner puis levant un à un ses cinq rejetons vers le ciel... A la vérité, Grand-Mère n'avait pas encore connu de si profonds moments de bonheur...

Née avec le siècle, à Podule, dans une famille de petits cultivateurs elle n'a, tout d'abord, jamais connu ce qu'est l'affection d'une mère. En effet, elle n'avait que trois ans lorsque sa mère trouva la mort, foudroyée par un éclair, dans le champ où elle travaillait.

Quelques années plus tard, un nouveau malheur s'abat-tait sur la petite famille: le père mourait à son tour au terme d'une douloureuse maladie. Orpheline à sept ans, „Grand-Mère” était heureusement recueillie par son oncle et sa tante. Elle passera son enfance et son adolescence en leur compagnie pour, à 18 ans partir effectuer des travaux saisonniers de l'autre côté de la frontière germano-polonaise. Et c'est là, tandis qu'elle louait sa force juvénile à des cultivateurs allemands qu'elle fit la connaissance de celui qui, bientôt, allait lui donner cinq enfants.

Les images de son mariage

apparaissent également avec une grande netteté à son esprit. Elle, vêtue d'une robe blanche laissant dépasser un jupon finement brodé, les cheveux retenus par une couronne de fleurs des champs et les pommettes rougies par la joie. Si rouges qu'on aurait dit ces petites pommes qu'elle ramassait dans les vergers, à l'approche de l'automne. Et son Vincent, quelle allure! Tous les parents et les amis étaient à leurs côtés, partageant leur joie. Depuis l'aube, l'accordéon jouait sans s'essouffler et la vodka commençait à couler dans les petits verres blancs. A l'issue de la cérémonie elle devait, comme aujourd'hui poser pour un photographe. Mais, celui-ci faisait un peu peur, avec sa

grosse moustache, son appareil en bois et cette cape noire sous laquelle il se cachait, avant de dire le traditionnel: „Ne bougeons plus”...

A présent, c'est son petit-fils, Eddie qui se trouve derrière l'objectif. Il ne l'effraie pas du tout lui. Songez: elle l'a vu naître, elle l'a connu tout petit. De plus, elle l'a pour ainsi dire élevé lorsque ses parents, c'est-à-dire son fils Jean et sa femme Hélène travaillaient du matin au soir dans l'usine de caoutchouc, installée à quelques kilomètres de la maison.

Le préféré

Aujourd'hui Grand-Mère a dix-neuf petits enfants. En



Notre Grand-Mère, Mme Zofia Kuligowska avec ses fils: (de gauche) Lucjan, Edward, Henryk, à genoux — Stanisław et Jan

outre, elle est déjà plusieurs fois arrière grand-mère. Pourtant, elle éprouve encore une tendresse toute particulière pour Eddie. D'abord, il a été son premier petit fils. Et, avant de devenir le photographe remarquable qu'il est celui-ci était un fiéffé garnement qu'elle revoit, courant après les chats dans la grange à paille du fermier voisin. „Finalement, je l'ai élevé jusqu'à presque cinq ans”, songe-t-elle avec fierté...

Jean, son fils aîné, le père d'Eddie, s'est marié en France, après la seconde guerre mondiale. Par une curieuse coïncidence, lui aussi a rencontré Hélène, sa future femme en Allemagne, alors qu'il était prisonnier et elle déportée.

Qui donc a dit que l'histoire était un éternel recommencement?

Quatre ans après la naissance d'Eddie, Hélène et Jean devaient avoir un second fils: Alain. Celui-ci deviendra plus tard journaliste. „La génération française ne s'est pas trop mal débrouillée” pense Grand-Mère.

Naturellement, les cinq fils et la fille que lui a donné Vincent se sont mariés. Les cinq hommes, maintenant de-

venus des quinquagénaires approchant la retraite, travaillent dans l'agglomération montargoise. Qui dans l'électricité, qui dans la mécanique, qui dans l'industrie chimique, qui dans les bureaux. Mais aucun n'a oublié les premiers mois et les premières années vécues en France: le Front Populaire, puis la misère, les privations, les vexations et l'éloignement du pays natal.

Peu à peu, tandis que l'Europe se relevait de ses cendres, le sort de la famille Kuligowski s'est sensiblement amélioré. L'intégration sociale s'est relativement bien déroulée; d'autant qu'à Vésines, siège de la grosse entreprise de la région, laquelle devait tour à tour employer la plupart des Kuligowski, depuis Vincent, jusqu'à Eddie, en passant par Jean et Henri, cohabitaient déjà de nombreux étrangers, avec un fort noyau de ressortissants polonais. Aujourd'hui le visage cosmopolite de Vésines s'est encore accru et la ville rassemble plusieurs nationalités. Pour Grand-Mère cependant, ce mélange de races, de pays, de langues et de coutumes ne signifie rien. A son arrivée ici, en 1935, elle a ramené

avec elle son coin de Pologne. Elle a gardé ses traditions, ses habitudes, et sa langue. Une langue qu'elle conserve jalousement. Ainsi, les quelques mots de français qu'elle prononce ne semblent pas sortir de sa bouche. On dirait qu'elle les forme de ses lèvres, pour les regretter ensuite... S'ils ont appris le français, ses six enfants ont également conservé leur vocabulaire polonais, pour, à leur tour le transmettre à leur progéniture. C'est ainsi que Grand-Mère peut encore se permettre d'avoir une dernière fierté: celle d'avoir dix-neuf petits-enfants et cinq arrière petits enfants qui parlent et comprennent le polonais.

Pour Grand-Mère c'est le symbole d'une réussite complète de son existence. Jamais elle n'aurait imaginé cela, dans le compartiment glacé de ce train qui, à travers une Europe hostile et inconnue, l'emmenait avec ses cinq fils, vers les lointaines frontières françaises.

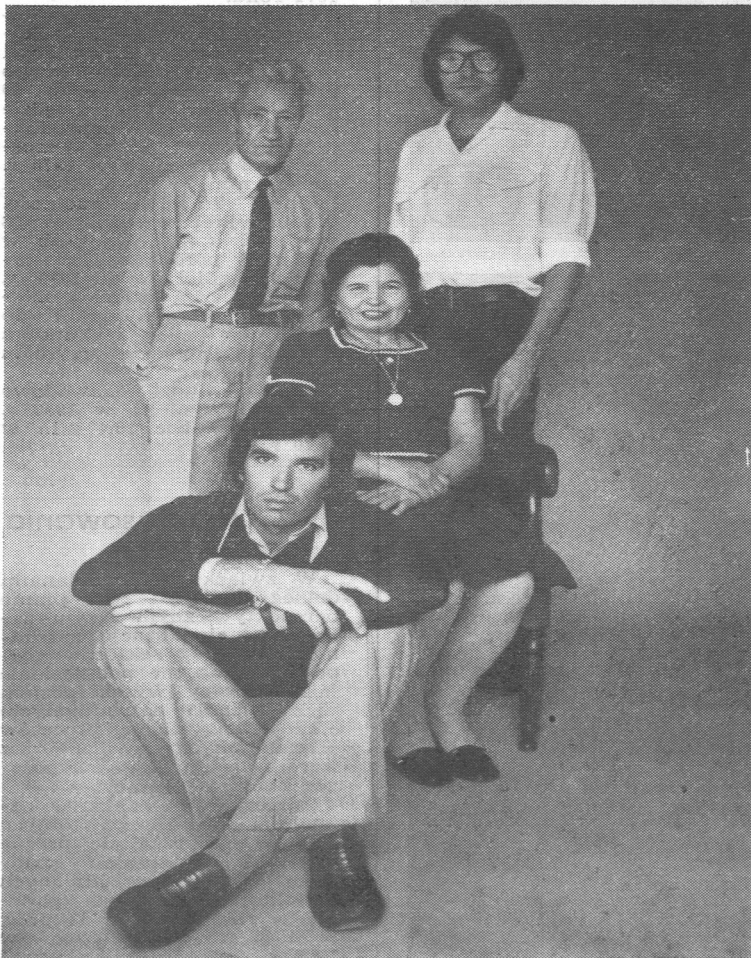
ALAIN KULIGOWSKI

Photos: EDDIE KULIGOWSKI

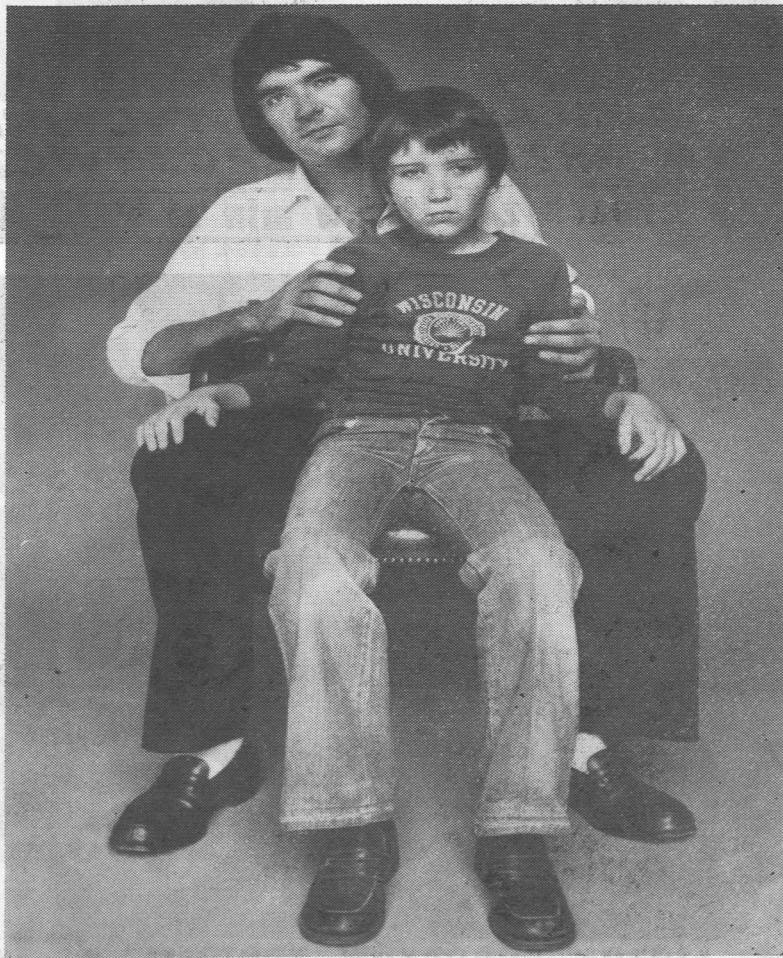
Dla babci Kuligowskiej z Montagris najbardziej radosny jest dzień, w którym zbierają się wokół niej wszystkie dzieci, wnuki i prawnuki. Liczy dziś 76 lat. Wychowała pięciu synów i córkę. Ma też 19 wnucząt i 5 prawnucząt.

Dzień rodzinnego zjazdu, to również wyjątkowa okazja do rodzinnych opowieści.

Babcia przybyła do Francji w 1935 r. opuściwszy rodzinną wieś Podule koło Łodzi, wraz z czterema synami. Ich ojciec, a jej mąż, Vincent Kuligowski, wyjechał z Kraju trzy lata wcześniej w poszukiwaniu pracy i osiedlił się w Montagris, dokąd później sprowadził rodzinę. Pracował w okolicznych wsiach jako robotnik rolny. Trudne to były lata, jednak babcia wspomina je ze wzruszeniem. Pomimo niedostatków udało się jej dobrze wychować dzieci: wszyscy synowie są wykształceni, zajmują odpowiedzialne stanowiska. Może też być dumna ze swych wnuków. Ale największym powodem do dumy jest dla niej fakt, że wszystkie jej dzieci, wnuki i prawnuki właśnie dzięki niej dobrze znają język polski, że umiata im wpoić miłość do swego rodzinnego Kraju.



Jean Kuligowski et sa femme, Hélène avec ses fils: Eddie (debout) et Alain, tous les deux journalistes



Les 3^e et 4^e générations. Ici Eddie Kuligowski avec son fils Nicolas, un des cinq arrière petits-fils de Mme Zofia Kuligowska

Polska za czternaście lat



K

onceptcja perspektywicznego planu społeczno-gospodarczego rozwoju Polski do roku 1990 została opracowana w wyniku Uchwały VI Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, w 1971 roku.

Przewidywane zmiany demograficzne do 1990 r. wskazują na starzenie się ludności w Polsce. Największe tempo przyrostu ludności — o 40 proc. — wykazywać będzie ludność w wieku poprodukcyjnym, której liczba wzrośnie z 3,5 mln osób w 1970 r. do 4,9 mln osób w 1990 r. Ludność w wieku zdolności produkcyjnej wzrośnie o 23 proc., tj. o 4,1 mln osób w 1990 r. w porównaniu ze stanem osiągniętym w 1970 r. Spadnie liczba dzieci i młodzieży w wieku od 7 do 17 lat, co będzie skutkiem zmniejszającego się przyrostu naturalnego.

Liczba ludzi zawodowo czynnych wyniesie w 1990 r. 19,6 mln wobec 16,4 mln w 1970 r.

Przetrasowania

W związku z przemianami demograficznymi w planie perspektywicznym Kraju założono racjonalizację zatrudnienia według sektorów gospodarki, znaczne podniesienie jakości pracy (wysoki poziom wykształcenia zatrudnionych) oraz intensyfikację procesów produkcyjnych poprzez wzrost technicznego wyposażenia miejsc pracy.

Zmiany w strukturze zatrudnienia w poszczególnych sektorach wyraża się przede wszystkim znacznym spadkiem udziału zatrudnionych w sektorze pierwszym (głównie w rolnictwie), z 43 proc. w 1970 r. do 23 proc. w 1990 r. oraz znacznym wzrostem udziału zatrudnionych w sektorze trzecim (szeroko

rozumianych usługach), z 26 proc. w 1970 r. do 39 proc. w 1990 r. Oznacza to szansę na zwiększenie usług, co wpłynie na poprawę jakości życia.

Udział zatrudnionych w sektorze drugim (w przemyśle przetwórczym i budownictwie) ulegnie tylko niewielkiemu zwiększeniu — z 31 proc. w 1970 r. do 38 proc. w 1990 r. Znaczny spadek zatrudnienia w rolnictwie (do 20 proc. w stosunku do zawodowo czynnych w całej gospodarce narodowej) oznacza konieczność dalszego intensyfikowania produkcji rolnej. Osiągnięty w 1990 r. wskaźnik zatrudnienia w rolnictwie będzie w Polsce należał do jednego z najwyższych w krajach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Ważnym czynnikiem dynamizującym rozwój produkcji jest założony duży wzrost technicznego wyposażenia miejsca pracy (trzykrotny w stosunku do osiągniętego w 1970 roku).

Czynnikiem wpływającym na jakość pracy i na wzrost ogólnospołecznej wydajności pracy jest bardzo dynamiczny proces podnoszenia poziomu wykształcenia całego społeczeństwa. Liczba ludności z wykształceniem ponadpodstawowym, wynosząca 45,2 proc. w 1970 r. wzrosła do 80 proc. w 1990 r. Założono ponad trzykrotny wzrost liczby zatrudnionych z wykształceniem wyższym w gospodarce społecznej w stosunku do osiągniętego stanu w 1970 r.

Drugim elementem przyspieszającym procesy rozwoju, dynamizującym postęp społeczny i ekonomiczny, będzie wzrost urbanizacji Polski. Liczba ludności w miastach w 1990 r. wyniesie 24,7 mln osób wobec 17,1 mln w 1970 r. W obecnym dwudziestolecu nastąpi znaczne przyspieszenie rozwoju miast, a udział ludności miejskiej wzrosnie z 52 proc. w 1970 r. do 66 proc. w 1990 r. Liczba ludności wiejskiej ulegnie zmniejszeniu z 15,5 proc. w 1970 r. do 12,7 proc. w 1990 r. Większa urbanizacja stwarza też szansę szybszego i lepszego zaspokojenia socjalnych, kulturalnych i mieszkaniowych potrzeb ludności.

Najwyższe tempo wzrostu

Srednie roczne tempo wzrostu tworzonoego dochodu narodowego, które osiągnęło 6,8 proc. w latach 1951—1970, wzrosło w latach 1971—1990 do 7,8 proc. Jest to wskaźnik dynamiki, stawiający Polskę w rzędzie krajów, które ustaliły w swych założeniach rozwojowych najwyższe tempo wzrostu. Wysokość osiągniętego dochodu narodowego w dolarach na 1 mieszkańca wyniesie w 1990 r. 4,7 tys. Zakłada się znaczne zwiększenie udziału przemysłu, rzemiosła i budownictwa w wytworzonym dochodzie narodowym, przy spadku udziału rolnictwa

oraz mniejszego udziału pozostałych działów.

Sredni roczny wzrost produkcji przemysłowej założono na 8,8 proc., głównie w drodze wzrastającej wydajności pracy. Założony wzrost wydajności pracy ma 1 zatrudnionego ogółem w gospodarce narodowej o 7,2 proc. (wobec 4,3 proc. w latach 1961—1970) należy do najwyższych wśród pozostałych krajów RWPG.

Sredni roczny wzrost produkcji czystej w rolnictwie założono na poziomie 2,1 proc. Wysokość plonów 4 zbóż założono na poziomie 36—40 q z ha, wobec 26,5 w 1973 r. Osiągnięcie to możliwe będzie dzięki wzrastającemu wyposażeniu wsi w środki produkcji. Nastąpi trzykrotny wzrost zużycia nawozów sztucznych na 1 ha użytków rolnych, 6-krotny wzrost ilości ciągników, 9-krotny wzrost ilości kombajnów zbożowych.

Nakłady inwestycyjne wzrosną w 1990 r. w stosunku do 1970 r. ponad 6 i pół raza, a udział inwestycji netto w dochodzie narodowym do podziału wzrosnie z 20,2 proc. w 1970 r. do 29,5 proc. w 1990 r.

Założony został dynamiczny rozwój eksportu i importu, którego tempo (ponad 11 proc. średnio rocznie) należeć będzie do jednego z najwyższych wśród krajów RWPG oraz krajów zachodniej Europy. Znacznie wzrosnie eksport maszyn i urządzeń.

W rozwoju przemysłu, przy dużej dynamice wzrostu produkcji (około 5 i pół raza w 1990 r. w stosunku do 1970 r.), następować będą również znaczne zmiany strukturalne. Przemysł przetwórczy będzie się rozwijał szybciej niż przemysł wydobywczy. Duża dynamika rozwoju przemysłu spowoduje wzrost udziału Polski w wielu dziedzinach produkcji światowej, decydujących o poziomie ekonomicznym. Znaczny wzrost nakładów założono na cele ochrony środowiska.

Zmiany w spożyciu

Spożycie z dochodów osobistych ludności w podzielnym dochodzie narodowym będzie wzrastać o 6,8 proc. średnio rocznie, a spożycie pozostałe (w którym następuje zaspokojenie potrzeb w ramach świadczonych usług socjalnych i kulturalnych) o 7,4 proc. W strukturze spożycia ludności nastąpią zmiany, polegające przede wszystkim na zmniejszeniu udziału żywności na rzecz artykułów trwałego użytku oraz wydatków związanych z wyposażeniem i utrzymaniem mieszkania. Założeniem tym odpowiada zarówno wzrost budownictwa mieszkaniowego oraz produkcji dóbr trwałego użytku, jak i wzrost usług świadczonych ludności odpłatnie.

Dalszy ciąg na stronie 16

SPRZEDAŻ MEBLI DREWNIANYCH W HANDLU DETALICZNYM

w mln zł.

1970 - 11.370

1975 - 25.105

SPRZEDAŻ LODÓWEK, CHŁODZIAREK I ZAMRAŻAREK W HANDLU DETALICZNYM

w tys. szt.

1975 - 926,3

1970 - 372,7

Polska za czternaście lat

Dalszy ciąg ze strony 15

Liczba wybudowanych mieszkań, która wyniosła w 1970 r. 5,9 na 1 tys. mieszkańców, wzrosła do 15,0 w 1990 r. a liczba osób przypadająca na izbę zmniejszyła się z 1,37 w 1970 r. do 0,96 w 1990 r. Liczba gospodarstw domowych, przypadających na 100 mieszkańców, która wyniosła w 1970 r. 115,9 zmniejszyła się w 1990 r. do 102,8. Uzyska się to dzięki podwojeniu rozmiarów budownictwa mieszkaniowego. W 1990 r., a może nawet już kilka lat wcześniej, liczba mieszkań będzie odpowiadała liczbie gospodarstw domowych.

Poprawa zaspokojenia potrzeb ludności w dziedzinie usług socjalnych i kulturalnych wyrazi się zarówno w zwiększeniu ich dostępności, jak i podniesieniu poziomu jakości dzięki rozwojowi infrastruktury, unowocześnieniu wyposażenia oraz stosowaniu najnowocześniejszych osiągnięć techniki. Dotyczy to zarówno ochrony zdrowia ludności, kształcenia, jak i upowszechniania dóbr kultury i stwarzania warunków do wypoczynku.

Rozwój bazy materialnej ułatwi również zaspokajanie potrzeb ludzi starych i nie w pełni sprawnych fizycznie. Wzrośnie poważnie liczba miejsc w zakładach specjalnych pomocy społecznej oraz liczba miejsc w domach rencistów. Dla ludzi w wieku emerytalnym stwarzane będą warunki zamieszkania w specjalnie przystosowanych domach o charakterze pensjonatowym, wznoszonych w ramach budownictwa osiedlowego.

Nie tylko czas wolny

Zakładany wzrost aktywności zawodowej kobiet oraz wzrost ich pozycji zawodowej i społecznej umocni model rodziny partnerskiej oraz model gospodarstwa domowego 4-5-osobowego, jednopokoleniowego.

Perspektywny program zabezpieczenia społecznego obejmujący również potrzeby rodziny, której stwarzane będą coraz lepsze warunki do wychowywania dzieci poprzez system świadczeń (zasiłków rodzinnych) oraz rozwój usług (żłobków, przedszkoli, świetlic szkolnych, wypoczynku wakacyjnego).

W dziedzinie rozwoju kultury i jej upowszechniania nastąpi szczególnie intensywny rozwój radia i telewizji, których baza materialna będzie przestawiona na najwyższy poziom techniczny. Założono też znaczny wzrost telefonizacji Kraju.

Zwiększanie się czasu wolnego, związane ze skróceniem tygodniowego wymiaru pracy do 40 godzin, spowoduje znaczny wzrost ruchliwości turystycznej ludności. Założono w związku z tym znaczny przyrost miejsc noclegowych w obiektach turystycznych. Wytypowane zostały strefy pobytowe i sobotnio-niedzielnego wypoczynku.

EUGENIUSZ DĄBROWSKI



Comment sera la Pologne dans quatorze ans? D'abord on verra un vieillissement de la population. Les personnes ayant dépassé l'âge productif seront 4,9 millions en 1990 (pour 3,5 millions en 1970). Celles ayant l'âge productif, augmenteront de 23%, soit 19,6 millions en 1990 pour 16,4 millions en 1970. Le nombre des jeunes entre 7 et 17 ans connaîtra, lui, une baisse par rapport à 1970, ce qui sera le résultat d'un décroissement de la natalité.

A partir des changements démographiques à venir, une structure de l'emploi dans les différents secteurs a été élaborée. Les travailleurs du premier secteur (surtout l'agriculture) seront moindres, ils constitueront 23% en 1990 alors qu'ils formaient 43% en 1970. Le second secteur (industrie de transformation et construction) connaîtra une hausse légère: 38% en 1990 pour 31% en 1970. Le troisième secteur (les services au sens large) connaîtra la plus grande expansion: 39% en 1990 pour 26% en 1970, cela se traduira par une nette amélioration de la qualité de la vie. La baisse de la population à la campagne entraîne la nécessité absolue du développement de l'industrie agricole basé sur un solide matériel technique.

La dépopulation de la campagne entraîne automatiquement une hausse dans l'urbanisation polonaise. En 1990, il y aura 24,7 millions de citadins (17,1 millions en 1970).

La qualité du travail et la hausse de la production dépendra en grande partie du niveau d'instruction de la population. En 1970, le pourcentage de la population avec une instruction supérieure à l'élémentaire, était de 45,2%, il sera de 80% en 1990.

Pierwsze sale Zamku Królewskiego

Ostatnie tygodnie dzieła budowniczych od przekazania społeczeństwu Warszawy kompletnie wyposażonych wnętrz w trzech zamkowych skrzydłach. Zmiany w salach będących jeszcze warsztatami pracy artystów i rzemieślników z godziny na godzinę są coraz widoczniejsze. Bogato ozdobiono złotem Salę Audiencyjną, zakłada się boazerie w Sali Canaletta, gdzie cisowe drewno na ścianach będzie harmonijną oprawą dla wielkich płócien mistrza Stanisławowskich czasów. Zamontowane zostały pierwsze stałe okna, w miejsce dotychczasowych, prowizorycznych. W piwnicach zamkowych trwają prace przy wyposażeniu szatni, kładzie się posadzki z włoskich płytek ceramicznych. Rusztowania potrzebne złotnikom opiotły ściany I piętra, Gabinet i Garderobę Królewską. Dobia też końca tynkowanie elewacji od strony Trasy W-Z. Dzięki dodaniu mączki ceglanej do zaprawy, ściana zyskała różową, pastelową barwę.

Kiedy z komnat zamkowych odejdą specjaliści robotników wykończeniowych — konserwatorów rozpoczyna zagospodarowywanie poszczególnych pomieszczeń, stosownie do uprzednio przyjętego planu. Każdy detal jest pieczołowicie dobrany, odnowiony, bądź odtworzony wedle pierwotnego wzoru. Wszystko, co dzieje się w tych miesiącach w obrębie murów Zamku Królewskiego, ma rzeczywisty walor kunsztownego artystycznego działania. Wymaga wiedzy i talentu, a także... delikatnej ręki. I tak np. kolumny w Kaplicy Królewskiej mają kapitały i głowice pozłacane listkami 24-karatowego złota. Robotnicy ustawiający je na właściwym miejscu otrzymali zamshowe rękawiczki, aby nie uszkodzili misternej roboty złotników. Z taką samą troską i dokładnością pracują w swoich warsztatach reprezentanci 17 sztuk rzemieślniczych, przygotowujący tysiące przedmiotów mających upiększyć stylowe sale.

Warszawiacy zdołali przywyknąć już do tego, że na wiślanym brzegu wyrosła bryła zamkowej budowli, a z wieży odzwwa się kurant zegara. Wiele pracy trzeba jednak, aby w połowie 1978 r. mogło zapłonąć świątecznym bla-

skiem każde z 450 okien, patrzących na swoje miasto i Wisłę u jego podnóża. Według zgodnej opinii ludzi zajmujących się dziełem odbudowy, walory wizualne Zamku Królewskiego będą w pełni wydobyte dopiero po przebudowie placu Zamkowego i Podzamcza. Realizuje się projekt zbliżenia bryły zamku do skarpy, a także przekształcenie otoczenia Kolumny Zygmunta w atrakcyjną amfiteatralną nieckę, o dnie obniżonym w stosunku do obecnego poziomu o około metr. Zyska na tym Stare Miasto, wkomponowane w plastikę elewacji zachodniej Zamku Królewskiego.

Zamek Ujazdowski w budowie

Dwa kilometry na południe na terenie Ujazdowa, trwają prace przy odbudowaniu integralnej części macierzystej siedziby królewskiej. Zamek Ujazdowski jest już gotowy w stanie surowym. Jego miedziany dach ważyć będzie tyle, ile 80 samochodów „Polski Fiat”. Trzypiętrowy budynek stanął na dawnych, umocnionych fundamentach, sięgających XVII wieku. Był bowiem Zamek Ujazdowski najściślej związany z losami Warszawy, jako miasta i jako stolicy. Zawsze traktowano ten obiekt jako rezydencję królewskich notabli, poczynając od Bony i Anny Jagiellonki. Stara siedziba Książąt Mazowieckich stanęła na samym wierzchołku wzniesienia, na które prowadziły wielkie tarasowe schody. Stąd rozciąga się daleki widok na Trasę Łazienkowską i bliższe Łazienki północne. Budowla ma przeszło 6 tys. m³ powierzchni. Parter i I piętro spełniać mają funkcje reprezentacyjne. Koszty rekonstrukcji pokryte są z pieniędzy uzyskanych dodatkowo z wielkiej loterii fantowej, organizowanej na rzecz wzbogacenia społecznego konta odbudowy Zamku Królewskiego. Oddając społeczeństwu bogate wnętrza Zamku Królewskiego, przekaże się jednocześnie bryłę Zamku Ujazdowskiego, a raczej historyczny zarys murów zewnętrznych, wierne pierwowzorowi. Wnętrza przystosowane będą do potrzeb naszych czasów.

Regarder vers l'est

*n'oublie pas de regarder vers l'est
n'oublie pas les visages qui restent
me disait ma grand-mère
répétait mon père
dans leurs yeux de terre à blé
là-bas ils avaient semé leurs pas*

*n'oublie pas de regarder vers l'est
n'oublie pas les visages qui restent
derrière une guerre
devant ses frontières
moi j'ai pris racine ici
enfant né vers le soleil levant*

*près de la Vistule j'allais à l'école
cueillir des roseaux et faire des
pipeaux
jusqu'au crépuscule parmi les*

*lucioles
j'écoutais Chopin et des bohémiens
n'oublie pas de regarder vers l'est
n'oublie pas les visages qui restent*

*j'entends la Baltique jouer leur
musique
en fermant les yeux comme un
violoneux*

*n'oublie pas de regarder vers l'est
n'oublie pas les visages qui restent
en une langue étrangère
coule une rivière
au fond de mes veines parfois
le soir quand je replis ma mémoire
n'oublie pas de regarder vers l'est
n'oublie pas les visages qui restent*

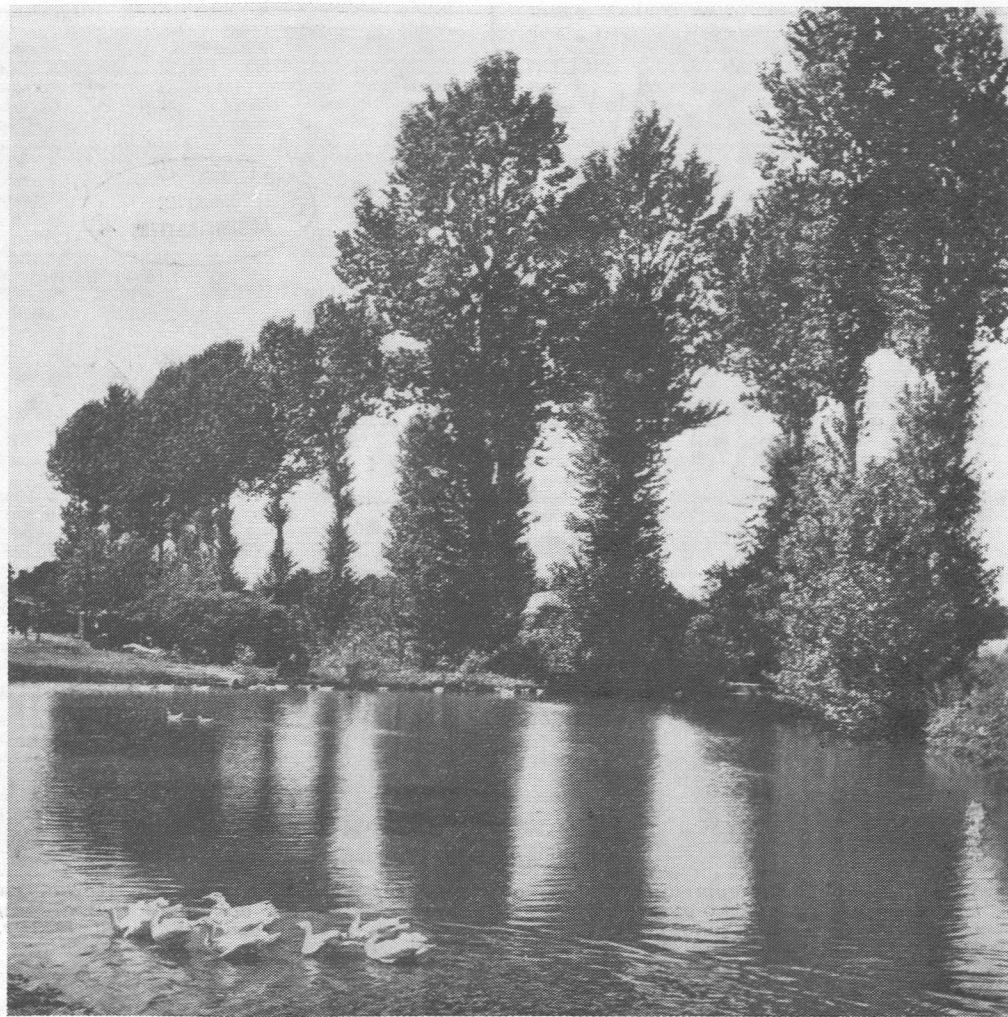
La première chanson que j'ai entendue

était une berceuse, elle ne pouvait être chantée qu'en langue polonaise; ma grand-mère, ma mère la connaissait de leur mère, de leur grand-mère. Elle avait traversé le temps et les frontières, coulant dans leurs veines comme la sève qui fait grandir les arbres.

Une pousse d'arbre que mon père avait ramassée sur la terre de son enfance, une pousse d'arbre qu'il avait protégée lors de son premier long et unique voyage vers la France, une pousse d'arbre qu'il avait plantée ici au fond du jardin à l'abri du vent, une pousse d'arbre a grandi. Aujourd'hui un chêne ombrage nos jours d'été comme il ombrageait jadis mes premiers jours, mes premiers mois, mes premières années.

Là souvent j'allais m'asseoir sur l'herbe pour demander des histoires à ma grand-mère, des chansons de son pays lointain. Je les apprenais par coeur et c'est ainsi que je sus chanter avant de parler, trébuchant sur les sons et les couleurs des mots polonais, bien avant de tomber à l'école sur les difficultés de la grammaire et de l'orthographe de la langue française.

J'écoutais, je parlais polonais; à la récréation, entre enfants de même origine on se faisait plaisir en discutant dans cette langue, c'était notre signe de coeur.



Aujourd'hui, dans le chêne l'hiver va se poser, remettant à nu mes souvenirs où j'aperçois un adolescent promener ses cahiers pleins de poèmes et de chansons.

J'avais quinze ans quand j'écrivis mon premier texte que j'appelais alors poème, et je crois bien qu'il parlait d'une ville que je n'avais jamais vue: Varsovie. Allez savoir pourquoi la Vistule ce jour-là avait rempli mon encrier.

Quelques mois plus tard, je visitais Varsovie avec un groupe de jeunes scolaires d'origine polonaise. Cette ville ne m'apparut pas inconnue, il me semblait l'avoir déjà rencontrée. Elle m'était familière comme le visage qui se reflète dans un miroir quand on se regarde parfois par rêverie.

Quand à ma première chanson, elle portait le titre suivant „ballade du pays noir” c'était une chanson d'amour, l'amour d'un pays, de mon pays de naissance, et je retrouvais par cette chanson une certaine complicité et solidarité avec la terre comme celle que j'avais rencontrée dans les conversations polonaises de ma famille. Il y avait là un amour fou et total pour la terre, un mariage du corps avec l'argile qui le porte. C'est ce que j'appelais mon romantisme slave. Il me conduisit à écrire des poèmes et chansons sur le nord que j'ai regroupés dans un recueil intitulé „Un peu de pluie au passage du vent”.

Puis il y a aussi ces chansons folkloriques polonaises que j'ai adaptées en français et qui dorment dans un tiroir leur rêve usé de microsillons. Je leur ai

donné mes nuits, et des nuits entières je les ai chantées jusqu'à les sentir au bout des lèvres me parler en français.

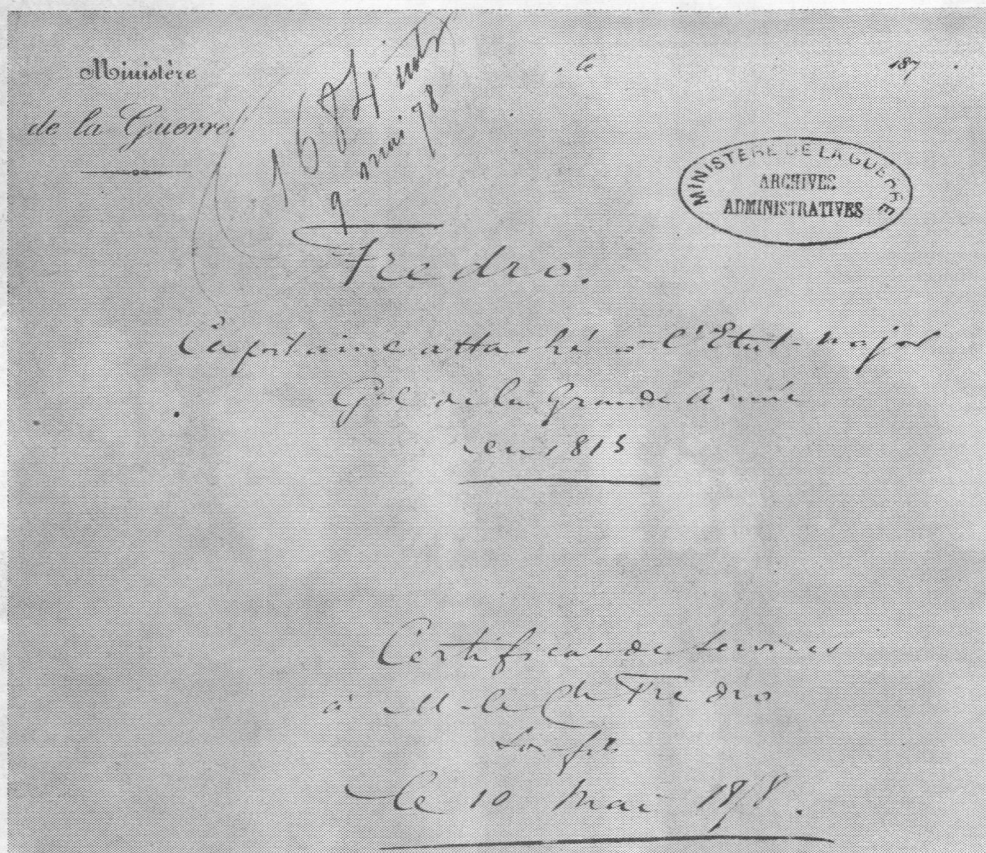
Enfin est né ce texte mis en musique et chanté par Jean-Claude d'Aigle: „regarder vers l'est”. Il a vu le jour récemment dans mon exil parisien. Loin des terres du Pas-de-Calais, suis-je encore descendu au fond de mon coeur pour retrouver une terre plus lointaine qui me colle aux souliers et me donne une envie folle et mélancolique de danser... et de chanter.

Paris, novembre 1976

MICHEL ROBAKOWSKI

Pierwszą piosenkę, jaką w życiu usłyszałem, była polska kotysanka śpiewana mi przez matkę i babkę, kotysanka, która przetrwała w ich pamięci lata, tak jak przetrwało drzewo, które ojciec przywiózł ze swej rodzinnej ziemi i zasadził w naszym ogrodzie w Pas-de-Calais. Pamiętam jak pod tym drzewem babka uczyła mnie polskich słów i piosenek... Gdy miałem piętnaście lat napisałem swój pierwszy wiersz. Była w nim mowa o Warszawie...

Dziś Michel Robakowski jest znanym poetą, a do słów jego wiersza, który zamieszczamy, napisano muzykę i powstała piosenka śpiewana przez Jean-Claude d'Aigle.



Medal wybitny na cześć autora „Zemsty” przez znakomitego rytownika paryskiego Alberta Barrégo. Dookoła profilu głowy pisarza widnieje napis: „Aleksander Fredro poeta dramatyczny”. Na odwrocie w wieńcu wawrzynowym ciąg dalszy inskrypcji: „Dobrze zasłużonemu rodacy 1864”. Medal zamówił u nadsekwąńskiego artysty wybitny portrecista, Henryk Rodakowski



W archiwum wojskowym w zamku Vincennes pod Paryżem znajduje się teczka, na której widnieje nazwisko autora „Zemsty”. Zawiera ona m. in. dokument sporządzony w 1878 r. na prośbę syna pisarza, Jana Aleksandra, i stwierdzający, że w 1813 r. Fredro należał do sztabu generalnego Wielkiej Armii

Fredro, Polska i Francja

„Dzień był wspaniały, słońce zeszło w purpurowym blasku... Okno było otwarte, a na bliskich krzewinach miriady ptasząt głośnym niespokojnym świergotaniem zdawało się jakby chciały obudzić życie w głuchej ciszy przybytku śmierci... Wybiła szóstka. Na poprzek szerokiego łoża siedział na pół leżąc człowiek wybladły w spokojnym prawie dziecięcym uspieniu... Dusza sprawiedliwego, dusza wzniosła, szlachetna, poczciwa, kochająca, staczała ostatnią z życiem walkę, rozłączając się z ciałem...

Ja klęczałam u nóg jego, obejmując ramiony kolana... Dzieci, zięć, wnuki, Adela Defforel — obok mnie druga matka tej rodziny, i Szymon Kruczyński — wierny sługa umierającego klęczeli, wlepiając oczy w niego, a tłumiając łkanie, by nie przerwać uroczystej chwili...

Jakby lekko obudzony ruszył się, podniósł rękę, pewnie do błogosławieństwa. Ręka opadła i wszystko się skończyło! Głośne szlochanie i cicha modlitwa rozeszły się po całym domu i zagłuszyły świergotanie splotzonych ptasząt... Dusza stanęła przed tronem najwyższego!

Ja, blisko 50-letnia towarzyszka zmarłego, zamknęłam oczy i w jednej chwili

zdałam sobie sprawę z całego jego życia... Nie był aniołem, ale był dobrym człowiekiem.”

Tak — według relacji żony pisarza, Zofii z Jabłonowskich — zgasł 15 lipca 1876 r. w dworku na Chorążczyźnie we Lwowie, gdzie przepędził był 28 ostatnich lat życia, jeden z największych potentatów słowa polskiego — Aleksander Fredro.

Leczył społeczeństwo z posępności

Autor „Zemsty” przeżył osiemdziesiąt trzy lata (urodził się w 1793 r.), a na niwie literackiej czynny był około lat sześćdziesięciu. Napisał około czterdziestu sztuk, które — jak podkreślił to jeden z zeszlowiecznych wodzów polskich, generał Józef Załuski — „zastępowały u nas miejsce gramatyki i szkoły, a w najgorszych czasach, kiedy nasz język i narodowość najbardziej były zagrożone, z braku szkół i instytucji narodowych tylko scena utrzymywała czystość języka i narodowych uczuć”. Ale sztuki te oddały rozczłonko-

wanej dziwnie nastawionej Polsce inną jeszcze wielką przysługę. „Słoneczny jego humor — pisze o Fredrze historyk August Sokołowski — śmiech pokrępiający, potężna siła komiczna oddziaływały kująco na ogół, lecząc go z posępności”...

Kiedy w 1865 r. wspomniany wyżej generał Józef Załuski wręczał twórcy „Dożywocia”, imieniem całego Narodu Polskiego, medal honorowy wybitny ku jego czci (a wykonany przez znakomitego rytownika paryskiego Alberta Barrégo), zwrócił się doń z mową, w trakcie której zawołał: „(...) gdzież — od granic dawnej Polski, jak tylko sięga mowa polska — nie znane jest szanowne i kochane imię Aleksandra Fredry!” Słowa te nic nie straciły na aktualności. Stulecie, które dzieli nas od zgonu Fredry, bynajmniej nie naruszyło jego popularności. „Nikt nie kwestionuje jego pozycji jako czołowego polskiego komediopisarza — czytamy w tekście zatytułowanym „Fredro dzisiaj”, który ukazał się w „Dialogu”, warszawskim miesięczniku poświęconym dramaturgii. — W indeksach „Almanachu sceny polskiej” Fredro nieodmiennie figuruje na pierwszym miejscu wśród „najczęściej granych autorów polskich”;

inscenizacji jego sztuk jest dwa razy więcej niż inscenizacji sztuk autorów, którzy zajęli miejsca zaraz za Fredrą. Co roku wystawia się 10—12 pozycji na 20—35 scenach, oglądają je setki tysięcy widzów”.

Ale nie tylko w samej Polsce goszcza utwory Fredry po dziś dzień na deskach scenicznych. Wystawiane są także często w rozsianych po szerokim świecie skupiskach polonijnych, w których „ojciec komedii polskiej” ma również licznych wielbicieli. W „Oczarowaniach” — książce zawierającej wspomnienia polskiej malarki i scenografki, Ireny Lorentowicz, (w swoim czasie obszernie ją prezentowaliśmy na łamach „Tygodnika”) czytamy, że kiedy w latach powojennych nowojorska kolonia polska urządziła jubileusz wybitnemu lirykowi Janowi Lechoniowi, ów „na ten swój jubileusz wybrał komedię Fredry »Odludki i poeta«, w której sam chciał zagrać”, i że „partnerką Lechonia była Ewa Rubinstein, córka Artura, slična, młodzianka aktorka w różowej kryzolinie, świeżo po ukończeniu studiów dramatycznych”. Zaś warszawski tygodnik „Stolica” przyniósł niedawno wiadomość, że na kilku przedstawieniach „Zemsty” w Ameryce zdarzyło się jego korespondentowi zaobserwować na widowni rodaków powtarzających szepem fragmenty Fredrowskiego arcydzieła razem z aktorami.

We Francji, gdzie emigracyjne teatry amatorskie już dawno poszły w rozsypek, przedstawień takich, niestety, usłyszeć nie można. Ale może jakiś polonijny zapaleniec teatru wstąpił kiedyś w ślady założonego przez Rosę Bailly Stowarzyszenia „Les Amis de la Pologne”, które w 1928 r. wydało francuski przekład „Consilium facultatis” — jednoaktowej farsy Jana Aleksandra Fredry, najstarszego syna autora „Pana Geldhaba” (talent pisarski był u Fredrów dziedziczny) — i wystawiło tę sztukę w tymże samym roku w paryskim Liceum Louis-le-Grand. Może jakieś grono teatromanów pochodzenia polskiego pójdzie za wzorem „Les Amis de la Pologne” i odegra „Zemstę”. Wszak istnieje — przypomniał o tym w cytowanym wyżej tekście „Dialog” — genialny francuski przekład tej komedii pióra sędziwego już dziś krakowskiego poety i tłumacza Feliksa Konopki i warto byłoby zaprezentować ową „La Vengeance” francuskiej i polonijnej publiczności. I to nie tylko dlatego, że „Zemsta” należy do klejnotów polskiego piśmiennictwa, ale również i z tej przyczyny, że jej autor jest jednym z patronów przyjaźni polsko-francuskiej. Oto dlaczego:

U boku Napoleona

„Ośmnastego lutego roku 1814 jechał na białym koniu człowiek średniego wieku, nieco otyły, w sieraczkowym¹⁾ surducie pod szyję zapiętym, w kapeluszu stosowanemu bez żadnego znaku prócz małej trójkolorowej kokardy. Za nim w niejakiej odległości drugi, znacznie młodszy, także w surducie, ale ciemnozielonym, także w kapeluszu bez znaków, także zgarbiony równie jak pierwszy a może i lepiej — siedział na dereszowatym²⁾ koniu (...). Pierwszym z tych jeźdźców był Napoleon, drugim byłem ja”.

Tak brzmią pierwsze zdania „Trzy po trzy” — pamiętnika, który Fredro spisał około 1845 r. i który zaliczany jest przez smakoszy literackich do pomników polskiej prozy. Zdania te stanowią fragment wspomnień pisarza o stoczony właśnie 18 lutego 1814 r. bitwie pod Montereau, w trakcie której Napoleon odniósł wspaniałe zwycięstwo nad sprzymierzonymi.

Jak przyszedł autor „Słubów panińskich” trafił do sztabu cesarskiego? Otóż kiedy w 1809 r. wojska Księstwa Warszawskiego wkroczyły do dzielnicy austriackiej, skąd Fredro był rodem, sze-

snastoletni podówczas Aleksander wstąpił w ich szeregi i po rozmaitych przygodach opuścił je dopiero po upadku małego kaprala. Wziął udział w kampanii napoleońskiej 1812 r., widział tragiczny odwrót Wielkiej Armii spod Moskwy, sześć miesięcy przebywał w niewoli rosyjskiej w Wilnie, uczestniczył w bitwie pod Lipskiem, a w 1814 r. znalazł się we Francji, skąd w tymże samym roku powrócił do stron rodzinnych, by tam w stopniu kapitana wystąpić z armii. Stąd w czasie jego pogrzebu sędziwy weteran wojen napoleońskich, Jan Pawulski, niósł za trumną na aksamitnej poduszce Krzyż w Virtuti Militari, Medal Świętej Heleny i Legię Honorową.

W Troyes, Fontainebleau i Saint-Denis

O tym, jak otrzymał Legię Honorową, opowiada Fredro w swoim pamiętniku tymi słowami: „W kilkanaście dni po mojej rozmowie z proboszczem (o której za chwilę — S. K.) znowu w Troyes, kiedyśmy aż spod Bar-sur-Ornain forsownym marszem, zwracali się ku Paryżowi, wszedłem do salonu służbowego, zrobiwszy jednym ciągiem mil dwanaście. Ledwie rozciągnąłem się, i to, proszę wierzyć, nie na materacu, pułkownik zawołał: Premier officier à marcher³⁾ — a nim był pan Fredro. Zerwał się więc pan Fredro, wszedł do drugiego pokoju i stanął przed księciem⁴⁾. Książę trzymając list w rękę, spojrzał na mnie i odezwał się jeszcze więcej przez nos niż kiedykolwiek: „Comment, vous n'avez pas encore le ruban rouge? — Non, Monseigneur. C'est la seconde campagne que je fais à l'Etat-Major de Votre Altesse etc, etc... — Eh bien, je vous la donne à présent⁵⁾, rzekł, i zaczął dawać mi objaśnienia, gdzie, jak i do kogo mam jechać. Uradowany nie miałem przytomności zapytać się, czy mogę krzyż nosić, albo do kogo mam się udać — później nie śmiałem się naprzykrzać, aż dopiero nadany krzyż w Troyes, otrzymałem w Fontainebleau. Jeszcze w pułku, a powtórnie w Moguncji po bitwie pod Hanau, byłem do tego krzyża podany. O! źle wychodzi, kto się nie przypomina i nie upomina”.

A oto wspomniana rozmowa z proboszczem: „Z miasta Troyes, które nie wiem czy po polsku można nazwać Troją, byłem wysłany do generała France. Zostałem go na prośbiewie. Gdy oddałem ekspedycję i powiedziałem co miałem powiedzieć, napiłem się wina i usiadłem przy kominku. Wtenczas proboszcz, starsuszek, odezwał się do mnie: „Acian Dobrodzi jesteś Polak?” — Gdyby to nie z księdza, byłbym myślał, że diabeł z niego przemówił. Z dalszej rozmowy po polsku dowiedziałem się, że jako emigrant kilka lat przepędził, nie pamiętam w czym domu, w Poznańskiem”.

W „Trzy po trzy” roi się od takich dykteryjek. W innym miejscu pisze Fredro: „(...) w St. Denis (...) mieszkałem za miastem u mielnika⁶⁾, którego wspominałem dla dwóch osobliwości. Zwał się bowiem Meurt-de-froid⁷⁾, nie wiem czy dobrze piszę, ale tak się wymawiało — i miał żonę, która raz na tydzień brode sobie goliła”. A jeszcze gdzie indziej ryczy czytelnika taką oto informacją: „Wózki (...) pocztowe we Francji na dwóch wysokich kołach zwa gminnie, ale bardzo właściwie „Tapecul”⁸⁾ W St. Denis w owym czasie, kiedy pani Meurt-de-froid brode goliła (...) karetki utrzymujące komunikację z Paryżem nazywano Pot de chambre⁹⁾. Ci ugrzeczniejsi Francuzi mają często wyrazy, których my barbarzyńcy nie śmiemy i wymówić”.

Ale po kartach „Trzy po trzy” snuje się także „wielka uspokoićielka rycerzy” — jak powiedziałaby Sienkiewicz — to znaczy śmierć. Posłuchajmy: „(...) z czterech razy, w których, o ile sobie przypomnieć

mogę, śmierć najbliżej mi w oczy zaglądała, rozumie się od kuli armatniej, bo karabinowych kół spamięta, co brzcza, gwizdza, szumią jak chrząszcze na wiosnę (...) z czterech razy, mówię, wszystkie miały miejsce nie dalej jak pięćdziesiąt kroków od Napoleona — a jednak w kampaniach 812, 813 i 814 na kulach, granatach, kartaczach nie zbywało wcale”.

Pobył we Francji, ściśle mówiąc w Paryżu, odegrał w życiu twórcy „Meza i żony” doniosłą rolę i podzielał nań zapadniając, tu bowiem zetknął się on po raz pierwszy z teatrem. W „Autobiografii”, jaką Fredro skreślił w 1860 r. na prośbę poety Lucjana Siemieńskiego, czytamy: „Teatr francuski zrobił na mnie wielkie wrażenie. (...) Komedją byłem zachwycony. Powiedziałem przekonanie wzmożone z czasem, że nie ma dzieła dramatycznego, jakkolwiek ono doładnie jest nakreślonym, które nie potrzebowałoby dalszego rozwinięcia i uwydatnienia dobrą grą aktorów. Dlatego mówią we Francji: créer un rôle¹⁰⁾. I słusznie. Aktor przetwarzając myśl w czyn”. Pojawia się również w „Autobiografii” nazwisko Moliere, do którego w dziewiętnastym wieku nągminnie porównywano polskiego komediopisarza. „(...) Jednego poranka 818 r. wszedł do mnie Zyd antykwariusz z książkami — zanotował Fredro. — Kupiłem od niego dzieła Moliere’a”. A nieco dalej natykamy się na wiadomość, że w trakcie swojego pobytu w Paryżu w 1814 r., widział młody Fredro jedną tylko komedię Moliere’a, mianowicie „Amfitriona”, który zostawił na nim „przyjemne wrażenie”.

Na starość — w latach pięćdziesiątych zeszedł stulecia — zawiłał Fredro ponownie nad Sekwanę. Zatrzymał się najpierw w Hôtel du Helder, na stanowiącej przedłużeniu ulicy Taibout rue du Helder, później mieszkał przy placu Madeleine, na rue Duphot, w domu pod numerem drugim, a stamtąd przeniósł się — jak informuje w książce „Wspomnienia z lat ubiegłych” jego córka, Zofia z Fredrów Szeptycka — „na obszerne, jasne, bez adamszkowych firanek, drugie piętro na rogu du Rond-Point des Champs-Elysées et de la rue Montaigne”.¹¹⁾ „W tym to pomieszkaniu — wspomina także Zofia Szeptycka — widziałam u Ojca mego Mickiewicza. Miał już wychodzić, gdy Ojciec mnie zawołał. Był słusniejszy o pół głowy od Ojca mego, miał na sobie długi granatowy surdut i kapelusz, i laskę w rękę. Ojciec mnie przyprowadził przed niego: Żebyś pamiętała całe życie, żeś widziała Mickiewicza! — i dołał, znać nie bardzo pewnym będąc stopnia wykształcenia swej córki: Tego, który »Grażynę« napisał, wiesz?”

Ten wzruszający zapisek córki pisarza godzi się uzupełnić ciekawym spostrzeżeniem Bogdana Zakrzewskiego, znawcy życia i twórczości Aleksandra Fredry: W artykule zamieszczonym na łamach warszawskiego tygodnika „Literatura” i zatytułowanym „Fredro cenzorem Mickiewicza” badacz ten nadmieniał, że „paryskie kontakty Fredry z Mickiewiczem nie należą bynajmniej do przelotnych epizodów w ich życiu. Były głębsze, nie tylko natury towarzyskiej, ale i przyjacielskiej, twórczej, literackiej”. (S. K.)

¹⁾ Szarym.

²⁾ Siwym.

³⁾ „Pierwszy oficer do wymarszu”.

⁴⁾ Chodzi o szefa sztabu armii cesarskiej, marszałka Berthiera, który nosił tytuł księcia Wagram.

⁵⁾ „Tak to, nie ma Pan jeszcze czerwonej wstążki (tj. Legii Honorowej)? — Nie, Wasza Wysokość. To jest druga wojna, w której biore udział jako członek sztabu Waszej Książęcej Mości. — Wobec tego daję ją Panu teraz”.

⁶⁾ Młynarz.

⁷⁾ W dosłownym tłumaczeniu — umierający z zimna.

⁸⁾ Tykociuzka.

⁹⁾ Nocnik.

¹⁰⁾ Tworzyć (kreować) rolę.

¹¹⁾ Chodzi oczywiście o avenue Montaigne.

Słodyczy nigdy nie za wiele

Tradycyjnymi i do dziś największymi producentami czekolady i tak zwanych wyrobów czekoladowanych są: Szwajcaria, Holandia, Belgia. Polskie tradycje w tej dziedzinie nie są ani tak bogate, ani tak dawne, ale w Warszawie od 125 lat działa zakład, który imię swego założyciela Emila Wedla rozstawił nie tylko w Kraju, ale i daleko w świecie...

Ptasie mleczko, znakomite czekoladki, chałwe, mieszankę czekoladową, torciki, że palce lizać, cukierki, sezamki produkowane w Zakładach Przemysłu Cukierniczego 22 Lipca, dawniej E. Wedla, nie potrzebują dziś reklamy. Są znane i sprzedawane w blisko 50 krajach świata. Kupują je chętnie mieszkańcy Kanady, Niemcy, Szwedzi, Belgowie, Francuzi. Słodycze z Warszawy znajdują się w sklepach na Tahiti, w Kuwej-

cie, w Arabii Saudyjskiej, Australii. Z każdym rokiem rozszerza się krąg zagranicznych odbiorców.

Założycielem firmy był w 1851 roku Emil Wedel. Przybył do Polski ze Szwajcarii, gdzie już przedtem pracował w branży cukierniczej. Wiadomo, że Szwajcaria jest kolebką wyrobów czekoladowych. Wedel był więc znakomitym fachowcem. Osiedlił się wraz z rodziną w Warszawie i wkrótce otworzył tu swój pierwszy, niewielki jeszcze zakład cukierniczy usytuowany na rogu ulic Górskiego i Szpitalnej. (Dziś w tym budynku mieści się reprezentacyjny firmowy sklep wyrobów wedlowskich). Jego czekolady i cukierki szybko zdobyły popularność wśród warszawiaków. Zakład stopniowo się rozrastał, aż w 1930 r. Wedel zbudował nową, dużą fabrykę przy ulicy Zamoyskie-

go na Pradze. Stał się bezkonkurencyjny na rynku krajowym, produkując 3700 ton słodyczy rocznie. Rozpoczął również eksportować swe wyroby za granicę. Założył sklepy w Paryżu, Brukseli, Londynie. W 1939 roku firmowy sklep w Nowym Jorku czekał właśnie na pierwszą dostawę wedlowskich smakulików. Nie zdążyły one jednak dotrzeć na miejsce: w chwili wybuchu wojny statek ze słodkim towarem utknął u wybrzeży francuskich.

W czasie okupacji fabryka nadal pracowała pod kierownictwem dyrektora Jana Wedla. Dobrze go pamiętają najstarsi pracownicy zakładu. Pamiętają jak wiele im pomógł w tych trudnych latach, jak wysyłał paczki dla więźniów, jak wydostawał swych pracowników z rąk gestapo. Był Polakiem, mimo poważnych szyskan ze strony oku-

pantów, nie zgodził się podpisać volkslisty.

Gdy w 1944 roku hitlerowcy opuszczali Warszawę zdążyli przed wejściem wojsk polskich na Pragę wysadzić w powietrze część budynków i urządzeń. Zniszczenia sięgały 60—70%. Wydawało się, że fabryka nie ruszy, bo brakowało surowców, maszyny zostały rozmontowane, część zdemontowana.

Ludzie, dawni pracownicy zaczęli powracać do fabryki, najpierw kilkunastu, potem kilkudziesięciu. Znalazło się trochę zamurowanego w tajnych skrytkach surowca: cukru, ziarna kakaowego, parę maszyn podjęło pracę prawie natychmiast, teren zakładu zaczęto porządkować. Ostatni z dyrektorów Jan Wedel także stanął się do pracy. Sprawował swe funkcje do 1948 roku.

W tych pierwszych miesiącach po wyzwoleniu produkcja niby szła, ale raczej symbolicznie. W 1945 r. jej bilans zamknął się liczbą 418 ton. Bardzo mało, jeśli wziąć pod uwagę 3,7 tys. ton produkcji przedwojennej, a śmiesznie mało wobec 50 tys. ton produkcji obecnej.

Dziś Zakłady Przemysłu Cukierniczego 22 Lipca — d. E. Wedel (tak brzmi pełna nazwa firmy) są największym przedsiębiorstwem cukierni-



Firmowy sklep zakładu przy ul. Szpitalnej



Tak wytwarza się znakomitą czekoladę z orzechami

czym w Polsce, zatrudniając 3,5 tysiąca osób. Należą do potentatów w swej branży również w skali europejskiej. Codziennie dostarczają na rynek i na eksport ponad 200 ton wyrobów cukierniczych, w tym 50% wyrobów czekoladowych i czekoladowanych. Jest to 18 wagonów po 15 ton każdy. Dość powiedzieć, że co czwarty zjadany w Kraju cukierek pochodzi od Wedla.

Produkuje się tutaj obecnie 250 gatunków słodczy, z których 58 posiada znak najwyższej jakości, a dwa (znakomite torciki pralinowe — specjalność firmy i chałwa) międzynarodowy znak jakości „Q”. „Wedel” wystawia swe wyroby na międzynarodowych targach artykułów spożywczych i olimpiadach przemysłów cukierniczych na całym świecie, gdzie zdobył już 12 medali.

Popularność wedlowskich słodczy stale rośnie, wzrastają też apetyty amatorów łakoci za granicą. Stale należy zwiększać asortyment wyrobów. Aby sprostać tym zadaniom od kilku lat trwa modernizacja hal i maszyn. W starych murach wymieniono już 80% urządzeń zastępując je nowoczesnymi, automatycznymi liniami produkcyjnymi sprowadzonymi z Włoch, RFN i Szwajcarii.

Ale nie wszystkie procesy da się zmechanizować. Bo słynne wedlowskie torciki pralinowe robi się nadal ręcznie. Doświadczone ręce robotnic zdołają masą czekoladową każdy torcik oddzielnie kreślić na nim fantazyjne motywy kwiatów i znany wszystkim autograf założyciela firmy. Nie robi tego żadna maszyna, więc tak to pewnie już zostanie, trochę na pamiątkę dawnego sposobu wytwarzania, dla tradycji, którą warto kultywować.

Natomiast supernowoczesna technika uzewnętrznia się w całej okazałości w budowanej właśnie filii zakładów w Płońsku. Zakład ten specjalizować się będzie w produkcji wszelkiego rodzaju pieczywa cukierniczego. Już wiadomo, że tu właśnie wytwarzane będą np. ciastka biszkoptowe typu „Jaffa” z masą pomarańczową, oblewane czekoladą, krusze „Garibaldi” z rodzynkami i innymi bakaliami, ciasteczka „Rondello” oraz herbatniki domowe. Produkowane będą na nowoczesnych, w pełni zautomatyzowanych urządzeniach. Filia w Płońsku, która ruszy już na początku przyszłego roku dostarczać będzie rocznie około 24 tys. ton tych smakołyków.

A kim są ludzie, którzy codziennie, pracując na trzy zmiany przez 24 godziny, wdychając — jak się okazuje aż do znużenia słodki zapach czekolady — przygotowują dla nas smakowite łakocie? Na brak chętnych do pracy zakład nie może narzekać. Przyciąga ludzi z tą siłą, jaką cechowała zawsze pla-



Słynne wedlowskie torciki z autografem założyciela firmy robi się nadal ręcznie

Malgré la mode des régimes, malgré notre lutte continuelle avec les calories, les fabricants de chocolats, bonbons et gâteaux ne peuvent pas se plaindre d'un manque d'amateurs des friandises aussi augmentent-ils continuellement leurs productions en nous les proposant encore plus appétissantes et tentantes.

Parmi les fournisseurs traditionnels de chocolateries figurent, en premier lieu, la Suisse, la Hollande, la Belgique. En Pologne, cette douce industrie ne peut pas se vanter d'aussi grandes traditions,

mais à Varsovie, aux établissements „22 Lipiec”, ancien „E. Wedel”, depuis 125 ans on produit des confiseries dont le goût a conquis non seulement les gourmets en Pologne mais aussi ceux de nombreux pays du monde.

La fabrique se spécialise dans la production du chocolat, des chocolats fourrés, bonbons au chocolat, au fruit, tartes pralinées, du halva etc. Ces friandises trouvent des amateurs dans environ 50 pays du monde entier. Elles sont achetées par les habitants du Canada, des Etats-Unis, par les Allemands, Suédois, Belges, Français. Les bonbons et chocolats de Varsovie se retrouvent dans les boutiques à Tahiti, en Arabie Saoudite, au Koweït, en Australie.

Le fondateur de cette firme, Emil Wedel, d'origine

suisse vint s'installer à Varsovie où en 1851 il ouvrit sa première manufacture de chocolat. Vite il conquiert le marché polonais et ensuite le marché étranger. Il avait ses magasins à Paris, Bruxelles et Londres. En 1939 sa production s'élevait à 3700 tonnes par an.

Aujourd'hui, elle est de 50 000 tonnes. Les établissements, les plus grands du genre en Pologne, emploient quelque 3500 personnes. Ils produisent environ 250 sortes des confiseries dont 58 possèdent la marque de la meilleure qualité et deux (les excellentes tartes pralinées et le halva) la marque d'excellence „Q”. „Wedel” présente ses produits aux foires internationales d'alimentation dans le monde entier et 12 médailles y ont été déjà glanées.

Słodczy nigdy nie za wiele

Dalszy ciąg ze strony 19

cówki chlubiące się pięknymi tradycjami. Większość zatrudnionych to absolwenci przyzakładowej zasadniczej szkoły zawodowej i technikum cukierniczego. Wśród załogi niemało jest ludzi pracujących tu od kilkunastu, nawet kilkudziesięciu lat. Są to często całe rodziny a nawet pokolenia. Ponad 40 lat pracował w „Wedlu” Mieczysław Górczyński, najpierw jako robotnik, potem subiekt, następnie kierownik działu. Tu poznał swą żonę, również pracownicę zakładu. Teraz jest już na emeryturze, ale pałeczkę przejął jego syn Bogusław, dziś kierownik oddziału figurek czekoladowych.

— Nie mógłbym gdzie indziej pracować — mówi pan Bogusław Górczyński. Tu pracował nie tylko mój ojciec i matka, ale też stryj, dziad, ciotki. Mieszkaliśmy w domu naprzeciwko zakładu. Ojciec wpadał czasami w furtuch, cały pachnący czekoladą, opowiadał o swej pracy. Ukończyłem technikum cukiernicze. Najpierw pracowałem jako robotnik przy produkcji kakao, po roku zostałem mistrzem, następnie starszym mistrzem, wreszcie kierownikiem oddziału wyrobów oblewanych czekoladą. Funkcję tę sprawowałem przez 10 lat.

Przykład rodziny Górczyńskich nie jest tu odosobniony. Pracownicy są szczerze przywiązani do zakładu. Ale i zakład potrafi o nich dbać. Przy fabryce zorganizowano dwa żłobki i dwa przedszkola. Są stołówki, bufety. W przyzakładowej służbie zdrowia pracuje 13 lekarzy i 63 innych pracowników medycznych. Są gabinety zabiegowe, fizykoterapia, sauna. Na terenie fabryki rozwija się działalność kulturalno-oświatowa. Klub pracowniczy posiada sekcję muzyczną, teatralną, brydżową, dyskusyjny klub filmowy, własny zespół muzyczny. Co roku organizuje się dla pracowników wczasy. W bieżącym roku skorzystało z nich około 1600 osób. Dla dzieci stworzono warunki do wypoczynku we własnym ośrodku kolonijnym w Świdrze koło Warszawy. Z tych wszystkich udogodnień korzystają również emeryci.

Fabryka „22 Lipca — E. Wedel” obchodzi obecnie 125-lecie. Produkuje dziś więcej niż kiedykolwiek, zaspokajając słodkie apetyty. Lecz znacznie głębiej jest serce fabryki, złożone z nakładających się fragmentów dziejów ludzi, miasta, Kraju — załogi.

ANNA RYBICKA

Zdjęcia: PIOTR KOCHAŃSKI



Warszawskie przedpołudnie na Nowym Świecie, jednym z ulubionych miejsc spacerów warszawiaków. 19 lat temu przychodzili tu by podziwiać jak pięknie ulica ta została odbudowana ze zniszczeń, zrekonstruowana tak jak dawniej

Warszawski dzień jak co dzień

P

od takim właśnie tytułem ukazał się w pierwszym numerze „Tygodnika Polskiego” reportaż znanego francuskiego fotoreportera Cartier-Bresson. Od tamtej pory minęło 19 lat. Warszawa liczy dziś ponad 1.400 tysięcy mieszkańców. I choć na zdjęciach można bez trudu rozpoznać znane ulice i miejsca, które fotografował Cartier-Bresson, to ich dzisiejszy wygląd jest całkiem inny. Wówczas odbudowane z gruzów Stare Miasto i Nowy Świat,

wzniesiony u zbiegu ul. Marszałkowskiej i Al. Jerozolimskich Pałac Kultury i Nauki, liczyły zaledwie kilka lat. Na przestrzeni czasu ich obraz najmniej uległ zmianie. Najbardziej bowiem zmienili się ludzie — mieszkańcy polskiej stolicy. Spójrzcie na zdjęcia, można powiedzieć, że odmłodnieli i wypiękniali w ciągu tych lat. Warszawska młodzież stanowi dziś ponad 60 proc. mieszkańców stolicy. Zachwyca urodą i elegancją. To właśnie ona nadaje styl i ton warszawskiej ulicy. Zmieniła się również komunikacja. Dawno zniknęły ze stołecznego pejzażu charakterystyczne dla lat powojennych furmanki, a młodzi ludzie nie wiedzą co to są „winogrona” w przepełnionych tramwajach. Na warszawskich ulicach pełno dziś nowoczesnych autobusów, samochodów, tramwajów.

Przyjrzenie się zdjęciom sprzed 19 lat i porównanie z dzisiejszymi. Zrobione zostały w tych samych miejscach. Jesień 1957 i jesień 1976 dzieli historia niemal całego pokolenia. Tę historię śledził wraz z Wami „Tygodnik Polski”. (ar)



„Un jour comme les autres à Varsovie” — c'est ainsi qu'était intitulé un reportage réalisé par un des plus grands photographes de presse du monde, le Français Cartier-Bresson, qui a paru dans le

premier numéro de „La Semaine Polonaise” il y a 19 ans. Sur ces photos on peut reconnaître facilement les rues et les endroits où elles ont été prises. Aujourd'hui leur aspect est complètement différent. Les maisons sont les mêmes mais ce sont surtout les gens, habitants de la capitale qui ont changé. On peut dire qu'ils sont plus jeunes et plus beaux qu'avant.

Les jeunes constituent aujourd'hui plus de 60% de la population varsoviennne. Ce sont eux qui donnent le style et le ton à la vie de la capitale.

Regardez nos photos actuelles et comparez-les avec celles d'il y a 19 ans. Elles ont été prises aux mêmes endroits, mais l'histoire de presque une génération sépare l'automne 1957 de l'automne 1976.



Nadal jest Nowy Świat najpopularniejszą i najbardziej ruchliwą ulicą stolicy. Tu właśnie spotkać można najpiękniejsze warszawianki, dokonać zakupów w eleganckich sklepach, umówić się na spotkanie w jednej z wielu kawiarni i barków



Pora na jesienne zakupy. 19 lat temu rzadko klient znajdował w sklepach to czego szukał. Najczęściej musiał się zadowolić tym, co było. Temu panu wyraźnie nie podoba się oferowany mu płaszcz jesienny (zdjęcie z lewej)

Reprodukcje i zdjęcia
PIOTR KOCHAŃSKI

Ten pan wygląda na bardziej zadowolonego. W ciągu 19 lat zmienił się nie tylko wygląd warszawskich sklepów, ale przede wszystkim jakość i różnorodność oferowanych wyrobów. Każdy może wybierać według własnego gustu (zdjęcie z prawej)



Dalszy ciąg na stronie 22



Przystanek tramwajowy przy rogu Al. Jerozolimskich i Marszałkowskiej. Zaczyna się dzień — warszawiacy jadą do pracy tramwajem. Na zdjęciu widać wyraźnie tłok i tak zwane „winogrona”. Była to wówczas jedna z bolączek dnia



To samo miejsce po 19 latach. Inny tramwaj, inne samochody, inne lampy na ulicach, inni i inaczej ubrani ludzie. O „winogronach” już zapomniano. Nad wszystkim dominuje jak wówczas sylwetka Pałacu Kultury i Nauki

Warszawski dzień jak co dzień

Róg Nowego Świata i ul. Świętokrzyskiej. „Co za spotkanie, kopę lat”... „Jaki to szczęśliwy traf, że akurat wybrałam się na spacer Nowym Światem”. Warszawiacy lubią sobie pogadać, poplotkować, choćby na trotuarze



Ta młoda ładna para prowadząca poważną, jak się wydaje, rozmowę w tym samym miejscu, to może dzieci ze zdjęcia sprzed 19 lat, dziś studenci Uniwersytetu Warszawskiego; spotkali się tu w przerwie między wykładami (zdjęcie z prawej)





Ulica Freta na Nowym Mieście. 19 lat temu sylwetka wozu dwukonnego była charakterystyczna dla Warszawy. Ileż milionów cegieł przewiozły z ruin na budowy te furmanki! Były wówczas najprostszym, najłatwiej dostępnym środkiem transportu materiałów budowlanych



Ulica Freta włączona do staromiejskiego kompleksu zabudowań została zamknięta dla ruchu kołowego. Jest dziś ulubionym miejscem spacerów, zwłaszcza warszawskiej młodzieży

Wnuczka Marii i inne dzieła

Na półkach księgarń francuskich zjawiała się „Wnuczka Marii”, ostatnia powieść Lucien Gachona, oraz wznowienia dwóch innych dzieł tego autora (jego autobiografia, zatytułowana „Henryk Gouttebel, nauczyciel”, i monografia sztuki i tradycji ludowych Owernii). Mało kto wie, że ten urodzony w 1894 r. w Owernii pisarz wiejski, który zdobył sobie niepoślednią sławę literacką, zalicza się do najgorętszych francuskich wielbicieli „Chłopów”.

Tuż po ukazaniu się francuskiego tłumaczenia Reymontowskiego arcydzieła tzn. w początku drugiej połowy lat dwudziestych, pisał w liście adresowanym do autora tego przekładu, Francka-Louisa Schoella: „Będę opowiadał się za Reymontem za każdym razem, gdy tylko będę mógł. Spowodowałem zakupienie „Chłopów” przez wielu inspektorów szkolnych dla bibliotek pedagogicznych, jak również przez wielu kolegów. Tutaj (tj. w Owernii — przyp. red.) chłopcy czytają „Chłopów”, a także moi starsi uczniowie. Epopeja ta poznawana przez prawdziwy lud będzie tu miała zapewnione powodzenie”.

Upływ czasu bynajmniej podziwu Lucien Gachona dla polskiego pisarza nie ostudził. W czterdziści lat później, w końcu 1966 r., odzywał się on w kolejnym liście do prof. Schoella tymi oto słowami: „Reymont (...) uczynił wielką, wydzwignął do wyżyn sławy swoją wieś polską (...). Obraz niezatarty, realistyczny, wiarygodny z punktu widzenia psychologii i socjologii. Dla chłopca-geografa, którym jestem, jest ta wieś prawdziwa, prawdziwe są jej dni, jej polityka, prawdziwa jest opisana w niej praca na roli”.

Ale Polskę reprezentowali w życiu Lucien Gachona nie tylko „Chłopi”. Jako profesor geografii, którą wykładał na Uniwersytetach w Besançon i Clermond-Ferrand, gościł on u siebie uczonych polskich, m. in. jednego z założycieli Polskiego Towarzystwa Geograficznego — Bolesława Olaszewicza. Poza tym, drugą jego żoną została Polka, której cała rodzina zginęła w czasie drugiej wojny światowej.

Ciąg dalszy w sprawie ziemniaka



W 500 numerze „Tygodnika Polskiego”, który ukazał się 14 maja 1967 roku, opublikowaliśmy artykuł pod tytułem „Ważne sprawy grul, pyr i gajdoków”, którego bohaterem był wszystkim znany ziemniak, a miejscem akcji Instytut Ziemniaka w Boninie. Dziś chcemy wrócić do tego tematu jako że Instytut w roku bieżącym obchodził 10-lecie, a uprawa ziemniaka stała się ostatnio w Kraju uprawą konkurencyjną dla zbóż.

Rządowy program produkcji i przetworstwa ziemniaków na rok 1976—1980 zakłada, że w roku 1980 zbiory w Polsce wyniosą 50,4 miliona ton ziemniaków, przy średnich plonach z jednego hektara — 220 kwintali.

Dziś zbiera się w Kraju 46—50 milionów ton ziemniaków rocznie. Liczba ta nabierze dopiero odpowiedniego wyrazu, gdy dodamy, że w roku 1976 dziewięć krajów EWG zebrało 36 milionów ton ziemniaków. Jest więc Polska drugim krajem ziemniaczanym, po Związku Radzieckim, na świecie, a polskie plony stanowią 17 procent produkcji światowej. Wielką uwagę zwraca się w Kraju na wydajność plonów. Jest ona obecnie jeszcze ogromnie zróżnicowana. Podczas gdy rolnicy województwa gdańskiego uzyskują z jednego hektara po 310 kwintali odmiany „Flisak”, w Olsztyńskim plony wynoszą 268 kwintali z hektara i chociaż aktualnie średnia zbiorów nie przekracza 180 q/ha, naukowcy są zdania, że istnieją realne podstawy, aby w niedalekiej przyszłości polski rolnik zbierał z jednego hektara 400 kwintali.

18 procent ziemi ornej przeznaczono w Kraju pod uprawę ziemniaków, oznacza to, że rosną one na 2 200 tysiącach hektarów. Stanowi to niepełne 5 procent wszystkich gruntów ornych. Uprawa ziemniaków na takiej powierzchni zalecana jest przez specjalistów, bowiem gwarantuje to hodowlę ziemniaka pełnowartościowego i zdrowego.

Ziemniak i jego przetwory należą w Polsce do podstawowych artykułów żywnościowych. Każdy Polak zjada rocznie 173 kilogramy ziemniaków. A jest to roślina, która w 10 procentach zaspokaja kaloryczne potrzeby człowieka i zawiera niezbędne dla organizmu ludzkiego składniki mineralne takie, jak: sód, potas, magnez, mangan, chlor, wapń, żelazo, fluor i jod, a także w znacznej ilości witaminę C oraz A, B i PP.

Do bezpośredniej konsumpcji przeznaczają się w Polsce niewielką część ziemniaków — 5,5 miliona ton, natomiast 31 milionów ton zużywają rolnicy na pasze, a 1,5 miliona przerabia przemysł ziemniaczany, ale nie tylko. Ziemniaki oprócz tego, że są wartościową paszą dla trzody chlewnej, są również drugim po węglu artykułem, z którego wytwarza się około

500 najróżniejszych produktów stosowanych w wielu przemyślach, m. in. włókienniczym, farmaceutycznym i spożywczym.

Rolnik czeka na odmianę ziemniaka charakteryzującą się dużą plennością, konsument na smaczną, producenci zaś na ziemniaki przemysłowe. Już od 10 lat Instytut Ziemniaka w Boninie koło Koszalina dba o to, aby każdy z odbiorców ziemniaka był zadowolony. Instytut przez minione lata rozrósł się, posiada kilkanaście swoich oddziałów na Pomorzu. Jest to jedyna tego typu w Europie placówka badawcza zatrudniająca tak liczną, bo 500-osobową kadram specjalistów. Instytut zajmuje się przede wszystkim wprowadzaniem nowych odmian, nawożeniem upraw, przechowywaniem ziemniaków i zwalczaniem

szkodników. Cykl wyhodowania nowej odmiany wynosi od 10 do 12 lat. Co roku z bonińskich poletek doświadczalnych trafia do gospodarstw rolnych kilka nowych odmian. Jest ich obecnie 21. Wszystkie posiadają dźwięczne imiona: Korab, Azalia, Bolko... Nim jednak otrzymają nazwę i trafią do powszechnej uprawy poddawane są wieloletnim badaniom i doświadczeniom.

Istnieje w świecie opinia, że polski ziemniak nie jest zły, sprzyjają mu odpowiednie gleby, na których jest hodowany, jak i praca bonińskich naukowców, którzy jeszcze nie powiedzieli swojego ostatniego słowa w sprawie grul, pyr i gajdoków, czyli po prostu ziemniaków.

EWA BŁAHIJ





Dans le 500^e numéro de „La semaine polonaise”, daté du 14 mai 1967, est paru un article sur l'Institut de la pomme de terre à Bonnin, près de Koszalin. Dix ans plus tard, à quoi ressemble la culture de la pomme de terre en Pologne?

D'abord quelques mots sur l'Institut. Il s'est considérablement développé en dix ans et il n'a pas son pareil en Europe puisqu'il emploie 500 spécialistes, qui cherchent avant tout à former de nouvelles variétés de pommes de terre et à lutter contre les insectes nuisibles. Créer une nouvelle variété demande 10—12 ans, actuellement 21 variétés sont étudiées à l'Institut.

La pomme de terre polonaise a une bonne réputation dans le monde. En Pologne, elle est un des articles alimentaires fondamentaux, chaque Polonais en consommant annuellement 173 kilos. Cependant, pour la consommation proprement dite on consacre seulement 5,5 millions de tonnes, par contre 31 millions de tonnes sont utilisées comme fourrage pour les porcs et 1,5 million est employé par l'industrie de la pomme de terre. Disons encore, qu'à partir de la pomme de terre on fabrique 500 produits divers pour, entre autres, les industries textiles, pharmaceutiques et alimentaires.

Aujourd'hui on récolte en Pologne, 46—50 millions de tonnes de pommes de terre (tous les autres pays de la Communauté Economique Européenne n'en ont récolté que 36 millions en 1976). La Pologne se place comme second producteur mondial après l'URSS, ses récoltes constituant 17% de la production mondiale. La moyenne des récoltes par ha est de 220 quintaux. D'après les chercheurs, les agriculteurs polonais obtiendront 400 quintaux à l'hectare dans un avenir proche.

Les pommes de terre poussent sur une surface totale de 2200 ha ce qui constitue à peine 5% des terres arables. Cette superficie est recommandée par les spécialistes qui assurent que c'est la garantie d'une pomme de terre saine de grande valeur.

L'histoire de l'or de Gdańsk

A l'issue de la décision de la Commission tripartite de Restitution de l'Or monétaire, créée en 1946 dans le but de répartir, entre les Etats, l'or pillé par le III^e Reich dans les pays occupés, on a remis à la Pologne, en juillet dernier seulement, l'or qui avait appartenu avant la guerre à la Banque de Gdańsk, institution d'émission de l'ancienne Ville Libre de Dantzig. Le gouvernement polonais s'était adressé à la Commission en question dès 1947 pour que cet or lui soit remis.

Cependant, dans les années 1947—1958, les tractations entre la Pologne et la Commission n'aboutirent pas, la Commission ayant déclaré que la Pologne ne pourrait entrer en possession de l'or de Gdańsk qu'après le règlement formel et définitif de ses frontières occidentales et septentrionales par un traité de paix. En attendant, cet or fut remis en dépôt aux gouvernements respectifs de la France, des Etats-Unis et de la Grande-Bretagne.

La Pologne protesta contre cette décision et ne cessa pas de faire des démarches pour que l'or de Gdańsk lui soit remis. A l'issue de ces der-

nières, les gouvernements occidentaux et, en particulier celui des Etats-Unis, ont changé récemment d'attitude. Comme l'a confié, dans une interview accordée à l'hebdomadaire „Życie Gospodarcze” (La Vie économique N° 41 du 10.X.1976), le premier adjoint du ministre des Finances, Marian Krzak, „deux événements ont eu un rôle décisif dans cette affaire: le règlement des rapports avec la République fédérale d'Allemagne, y compris la question de la frontière polonaise sur l'Oder-Neisse ainsi que la visite d'Edward Gierek aux Etats-Unis”.

Les Etats-Unis et la Grande-Bretagne s'intéressaient particulièrement à cette question étant donné que la ville de Gdańsk avait fait quelques emprunts à l'étranger et vendu des obligations dans ces deux Etats. Leurs gouvernements, bien qu'ils n'aient pas lié la question de l'or de Gdańsk à celle du rachat de ces obligations, désiraient, cependant, que les citoyens de leurs pays, en possession de ces obligations, puissent réaliser les valeurs qui leur revenaient de ce chef. La Pologne a fait preuve de com-

préhension et n'a pas cherché en demandant la restitution de l'or, à passer outre aux attentes des propriétaires d'obligations.

Les négociations ont abouti à une fin concluante. Un accord avec les organisations représentant les propriétaires d'obligations a été signé. On a également tenu compte des réalités. Voici ce qu'a dit à ce propos monsieur Marian Krzak, dans l'interview déjà citée: „Comme on le sait, la Pologne a recouvré Gdańsk dans un état de destruction complète et il a fallu investir d'immenses sommes pour lui rendre la vie. Il ne saurait donc être question de restituer aux possesseurs d'obligations la valeur nominale complète, ni de payer les intérêts anciens ou courants. Nous n'avons pas non plus reconnu les obligations converties en florins qui représentaient un paquet assez important. Nos partenaires ont fait preuve de compréhension à notre endroit... Il a été convenu que nous payerions 35% de la valeur nominale des obligations qui nous ont été présentées et dont un paquet assez important est en notre possession. Nous estimons qu'il nous faudra faire face, d'ici à 1980, à une dépense de quelque 1,2—1,3 millions de dollars”.

A l'issue des pourparlers, les gouvernements des pays intéressés ont attiré l'attention de la Commission sur les faits nouveaux survenus dans cette affaire et qui méritaient d'être pris en considération. Il a été reconnu que la Pologne est le seul pays qui ait droit à l'or de Gdańsk. La Commission a également adopté ce point de vue et l'or a été remis à la Pologne. Sa valeur se monte à près de 12 millions de dollars et il pèse 2.475 kg dont 912 kg de monnaies.

Preludia, mazurki, walce

Po licznych koncertach październikowych w wykonaniu najświetniejszych wirtuozów świata, wśród których nie zabrakło i Witolda Małcużyńskiego (Salle Pleyel), szeroką falą popłynęła nowa seria recitali opartych na utworach Fryderyka Chopina.

W listopadzie miłośników perlistych preludiów, mazurków i walców ucieszył występ Miłozsza Magina, który dał koncert w sali Palais des Congrès w Wersalu. Z kolei Ewa Osińska wystąpiła z koncertem w sali Théâtre des Champs Elysées. Po tej dawno zapowiedzianej gali pianistka wzięła udział w wieczorze zorganizowanym w ramach tegorocznych obchodów 100-lecia śmierci George Sand, w salonie popularnego „L'Heure musicale de Montmartre”. Preludia Chopina w interpretacji Ewy Osińskiej znalazły się również w programie koncertu wykonanego przez artystów z jedenastu krajów, z okazji 50-lecia Międzynarodowej Akademii Dyplomatycznej w Paryżu.

Les retraites pour les prêtres

A la suite des initiatives déployées par l'Association des Catholiques Caritas, en Pologne a été créée une institution dite „Fonds des Assurances et des Retraites pour les Prêtres”. Ce Fonds a été créé sur décision du gouvernement.

La nouvelle institution a sensiblement élargi le champ des prestations en matière des retraites accordées aux prêtres. En bénéficient également les parents à charge.

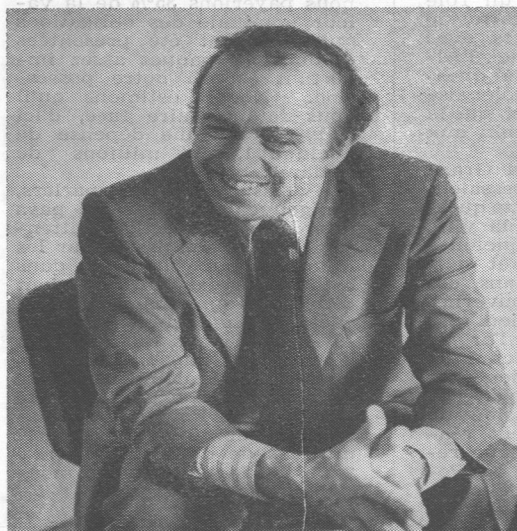
Pendant la session de l'assemblée générale de l'Association des Catholiques Caritas, le secrétaire général de cette organisation, le député Józef Sawajner, a déclaré: „La création du Fonds est une acquisition très importante et couronne les efforts déployés par l'Association Caritas en vue d'accorder une large aide sociale à la prêtrise”. Dans son intervention au cours de la même session, le chef de l'Office du Culte, le ministre Kazimierz Kałol a déclaré que „l'Etat a pris sur lui de sérieuses charges financières indispensables pour le bon fonctionnement du Fonds des Assurances et des Retraites pour les prêtres”.

Czy mieszkańcy Warszawy mogą poznać Francję, nie wyjeżdżając ze swego miasta? Otóż jest to możliwe, dzięki działalności instytucji „Salle de Lecture Française de Varsovie” położonej w samym centrum stolicy. Instytucja ta, której nowym dyrektorem jest p. Georges Heiser, organizuje m. in. odczyty przedstawicieli życia kulturalnego i artystycznego Francji, koncerty muzyczne i wieczory poetyckie w wykonaniu francuskich i polskich artystów, wreszcie seanse filmowe w oryginalnej wersji językowej.

Aby jednak móc w pełni korzystać z tych imprez, trzeba znać język francuski. O tym również pomyślała ta instytucja. W bieżącym roku szkolnym ponad 7 tys. mieszkańców stolicy uczęszcza tu na kursy językowe.

Inną formą działalności Salle de Lecture jest wypożyczanie filmów różnym instytucjom, organizacjom i stowarzyszeniom polskim. FilMOTEKA liczy ok. 1500 filmów krótkometrażowych. Bogaty zbiór książek francuskich, w ilości ok. 15 tys., jest w stanie zaspokoić wszelkie zainteresowania i gusty czytelników, których liczba wynosi ok. 5 tys.

Swobodny dostęp — umożliwiony przez władze polskie — do bezpośrednich źródeł informacji, daje Polakom okazję do nawiązania osobistych kontaktów z przedstawicielami Francji i zapoznania się z jej rzeczywistością.



M. Georges Heiser, le directeur



Un coin de la salle de lecture

EN PLEIN COEUR DE VARSOVIE

Une vraie image de la France

En plein cœur de Varsovie, dans la grande avenue Świętokrzyska, face au côté nord du Palais de la Culture, a son siège une institution qui joue, d'une certaine manière, dans la capitale polonaise, le rôle des portes s'ouvrant vers la France.

C'est la Salle de Lecture Française. Fondée il y a 6 années, en vertu d'un accord culturel polono-français, elle déploie, depuis lors, une activité qui rayonne sur tous les établissements scolaires et extra-scolaires de la moitié nord du pays, ayant dans leur profil d'enseignement, la langue et la civilisation françaises.

Les Polonais étant traditionnellement ouverts à la connaissance des autres pays et civilisations, avaient déjà amorcé cette façon d'échanger les idées et multiplier les contacts personnels avec les représentants des pays à systèmes sociaux et politiques différents, bien avant les dispositions de la conférence d'Helsinki, de l'année dernière. Car la Salle de Lecture est bien une institution d'Etat français et elle a, dans son objectif, la propagation de la pensée et de la culture françaises en général et au sens le plus large du terme.

Quels sont les moyens mis à la disposition de la Salle de Lecture de Varsovie par lesquels celle-ci s'emploie à présenter aux Polonais une vraie image de la France?

— „Nous offrons à tous les intéressés un large éventail de matériaux qui reflètent la vie des Français, font connaître la culture et les traditions françaises” — nous dit le nouveau directeur de la Salle de Lecture, M. Georges Heiser, qui est arrivé à Varsovie au début de novembre. „Nos activités sont orientées en fonction de l'intérêt qu'elles suscitent dans les différents milieux de Varsovie et aussi de toute la partie nord de la Pologne, la

partie sud étant couverte par la Salle de Lecture française de Cracovie".

— „Je puis constater — nous dit à son tour le secrétaire général de la Salle, M. André Le Gall — qu'à Varsovie, on assiste depuis quelques deux ou trois ans à un regain d'intérêt pour la langue française. C'est la raison pour laquelle l'institution fait un grand effort en vue de multiplier les cours de français en utilisant à cette fin parallèlement deux méthodes d'enseignement audio-visuelles : crêdive et capelle, les deux ayant beaucoup de succès et donnant d'excellents résultats". Et M. le directeur G. Heiser d'ajouter à ces propos, que „les opinions — devenues clichés — selon lesquelles il y ait, chez les Slaves, une facilité d'apprendre les langues étrangères, me paraissent non moins une réalité. J'ai eu l'occasion de faire la connaissance d'étudiants polonais quand j'ai enseigné, pendant 6 ans, à l'Université de Lille et je garde un très bon souvenir de ces premiers contacts".

Pour l'année scolaire en cours, le nombre d'inscrits aux cours de langue française dispensés par la Salle est de 2054 dont 1015 nouveaux, ce dernier chiffre étant en progression de quelque 15% par rapport à l'année dernière.

Serait-ce pour la mélodie dite harmonieuse de la langue ou par le fait que les domaines culturels touchent traditionnellement l'âme féminine plus que l'esprit de l'homme, il est que parmi les inscrits, les dames sont au nombre prédominant de 1493. Les deux tiers des auditeurs ont moins de trente ans. Ce rajeunissement dans les rangs des auditeurs date d'il y a 2—3 ans.

Connaître la langue d'un pays incite à connaître son âme. Aussi les activités de la Salle de Lecture sont-elles orientées de façon à offrir aux étudiants, intellectuels de la capitale, jeunes de tout âge, enseignants et aux organismes et institutions polonais les plus divers, d'autres moyens encore de connaître la France.

Au premier étage de l'immeuble, il y a une vaste salle de 400 m² qui sert, à tour de rôle, de salle de conférence, de concert, de cinéma. L'accès en est libre, à qui le souhaite, sans cartes d'entrée, ni billets, ni invitations. Il est aussi gratuit. Les conférences sont données toutes les deux semaines, par les représentants du monde culturel, artistique et scientifique, venus spécialement de France et aussi par des spécialistes polonais et des Français étant en poste en Pologne.

Et les sujets de conférences sont loin de se prêter au qualificatif de faciles. La connaissance de la langue, à elle seule, ne suffit pas. Regardons, par exemple, les deux thèmes du programme du mois dernier: „La décentralisation théâtrale en France depuis 1945", „Le structuralisme et la peinture française contemporaine".

Deux fois par mois, également, les Varsoviens viennent régulièrement écouter un concert de musique ou de poésie, exécutés par les artistes et les ensembles français et polonais.

La jeunesse, elle, manifeste son plus grand intérêt, hormis les cours de langue, pour les soirées de cinéma, organisées tous les mardis et samedis et faisant sans exception aucune, salle comble. N'oublions pas, cependant, que les films sont projetés toujours en version originale française. En plus, la cinémathèque qui fonctionne au rez-de-chaussée dispose de 1 500 courts métrages qu'elle prête à ses clients particuliers et aux institutions les plus diverses de la capitale et des villes de province. Chaque jour, une vingtaine de films sont demandés et aussitôt acheminés vers les destinataires.

La Salle dispose, en outre, d'une riche collection de disques où sont enregistrés des textes pour l'étude de la diction, la musique classique avec les oeuvres de Chopin, Bach, Beethoven, Debussy, Vi-

valdi etc. Il y a bien entendu les disques de variétés, les chansons de Charles Aznavour, Adamo, Gilbert Bécaud, Edith Piaf, Juliette Gréco, Mireille Mathieu, Georges Brassens...

— „Nous sommes surpris de voir — nous confie le directeur de l'établissement — l'immense succès qu'ont, parmi les jeunes Polonais, les chansons de Georges Brassens. Et ce succès ne date pas d'hier mais d'une bonne dizaine d'années".

Une salle de lecture, chose évidente, ne remplirait pas son rôle sans une bibliothèque. Celle qui fonctionne près l'établissement de Varsovie et qui est son point d'honneur, contient quinze mille volumes. 5 500 noms de clients figurent

sur son registre. Quelque 3000 fidèles la fréquentent régulièrement pour y puiser toute la sagesse du peuple français et y entrevoir toute la beauté de son pays.

La Salle de Lecture Française de Varsovie est accueillante. Et les Polonais qui y viennent à la recherche d'un premier contact avec la France, d'une image vraie de ce pays, les trouvent. Il ne reste qu'à souhaiter voir à Paris s'ouvrir une institution analogue qui, par les soins des Polonais, puisse donner aux Français la vraie image de la Pologne d'aujourd'hui.

MARIA BUGAJ

Photos: MACIEJ IWANOWSKI



Pendant un cours de français



Ici on emprunte les disques

O kartach, karciarzach, grach pocziwych i grach szulerskich

„...czyli rzecz o niczym innym jak tylko o polskich, wcale mało bogatych tradycjach karcianych sarmacką fantazją ozdobionych, których dziś mało kto domyśliwać się może, a które miały tak bogate początki, aże cudzoziemcy w Polszcze goszczący, nie tyle zdziwieni, ile przerażeni bywali, nie wyłączając słynnego uwodziciela i awanturnika — Casanowy, który w popłochu od karcianego stolika umykał”.

Znawca przedmiotu — Andrzej Hamerliński-Dziewożyński, zdaniem sławnego Karola Estreichera się podpierając, pisze w swojej książce, iż „zaraza przyszła z Zachodu”. Kiedy? — Ano Roku Pańskiego 1456 ukazało się rozporządzenie — regulamin bursy „Jeruzalem” krakowskiej Alma Mater pt. „De ludorum abstinentia”, będąca bodaj pierwszą w Polsce wzmianką o grze w karty, której owo rozporządzenie... zabraniało.

Nie tylko zresztą Jagiellońska Wszelnicza w karty grywała, ale i dwór cały z królem na czele, a za nimi szlachta, mieszczenie i zwykłe społeczeństwo. Kraków przewodził, lecz grywano wszędzie. Z zapamiętaniem czynili to obydwaj ostatni Wazowie i — szuler „z urodzenia” Henryk Walezy, późniejszy król Francji. Kochanowski pismem świadczy, jak to stary już król Zygmunt z senatorami „we flusa tłukać”, oświadczył iż mu przysięży 3 króle. A kiedy gracze obaczyć je chcieli, pokazał 2, o trzecim mówiąc: „a tom ja”. I wygraną złupił.



Karty i nauka

Umiłowanie do „grania” krakowskich scholarów umiejętnie wykorzystwał franciszkanin i obieżyświat, niemieckiego pochodzenia, bakałarz świętej teologii — Tomasz Murner. Podpatrzywszy w Paryżu sprytny sposób d'Étaplesa, który matematyki nauczał porządek starszeństwa kart wykorzystując, do Krakowa powróciwszy własny system opracował i przy kart pomocy jął logikę do scholarych łbów wtlaczać.

Najgorsze tępaki poczęły wówczas robić postępy oszalamiające, a studentów chętnych do nauki było tylu, aże uniwersyteckie sale w szwach trzeszczały. W 1508 r. Murner, który za pomysłowość zbadaną przez specjalnie naślaną komisję, 24 złote węgierskie nagrody odebrał, rzecz całą uczenie wyłożył w szacownym dziele „Chartiludium logices”.

Karty i język

Niemal wszystkie terminy dziś w Polsce w grach karcianych używane wzięły się z miesławnej mody na francuszczyznę. Drzewiej inaczej bywało. Nie było żadnych tam treflów, kierów, pików i kar, jeno — żołędzie, czerwien, wino i bunie (albo buńki czyli dzwonki).

Nie brało się lew, lecz — wziętki, nie pasowało się — lecz bastowało lub kajalo się, miast atu — była kozera, maść albo tromf. Polskiego niżnika — zastąpił walet, rycerza — dama, kralkę albo krzyżkę — dyska, dziewiątkę — nefka, itd. Zniknęły i inne staropolskie określenia: ryndzia, gółka, parcerola, mogączka, świętki i inne. Przyznajcie sami, piękne to były nazwy i — czy nie szkoda, że ich poniechano?

Znano o wiele więcej gier niż się to zwykłemu, dzisiejszemu karciełnikowi wydawać może, który jeno dupka rozróżnia, oko, zechca, pokera, brydża i... niewiele więcej. Poza wspomnianym flusem, był — boston, wiat, czerwony reversi, pi-



kieta, kalabraka, matus primus, brylant, szust, skrzetułka, pszczołka, druzbarta, rumel-pikieta, wint, mariasz z odmianami (szlifowany, zwykły, ślepy, kilks) itd., itd.

Karty i polityka

W okresie Sejmu Wielkiego zdrajców opozycja do spraw politycznych użyć postanowiła. Chciano podczas obrad odegrać serce rozdzierającą scenę, która by chwiejnych jeszcze w postanowieniu przekonała na „nie”, za sprawą przedstawienia konstytucji jako zamachu na „żrenicę wolności” panów szlachtów. Aktor tej sceny nie mógł być znany jako poplecznik „stajni” zdrajców — Rzewuskich, Kossakowskich i Branickich. Należało wyszukać człeka o nieposzlakowanej opinii, znanego z kryształowej uczciwości i... potężnego durnia. Padło na posła kaliskiego Jana Suchorzewskiego, który zwłaszcza w głupocie nie miał sobie równych.

Imię Suchorzewskiego hetman Branicki na obiady jął spraszać wraz z biskupem Kossakowskim (bodaj najprzedniejszy wówczas gracz wistowy w Rzeczypospolitej) i posłem rosyjskim w Warszawie — Jakubem Buhakowem. Zasiadali do wista, przy którym Suchorzewski nieodmiennie wygrywał choć z trudem karty rozróżniał, a przy tym — odsłaniano w trakcie pogawędki całą „ohydę” poczynań patriotów.

Koniec końców 3 maja Suchorzewski nie zawiódł: pokrzykiwał w ostatniej kraju godzinie, zaklinał, o śmierć swojego syna wołał, a na koniec wstęgę orderową na sobie targając, padł na ziemię i pustym czerepem o posadzkę tłukąc podsuwał się do tronu. A że szlachcic słusznej postury podszedł i wśród powszechnej wesołości panów senatorów żalonną postać za kark chwytając wyniósł i za stojących panów posłów w kąć cisnął.

A kiedy targowiczani bogotami na ulicach Warszawy sieczono, dopadnięto także Suchorzewskiego, co ulica warszawska skwitowała wierszykiem dość celnym:

„Za ostatnie usługi swoje dla ojczyzny,
Noszą na dupie od batogów blizny,
A że słyną na sejmie w gorliwej
wymowie,
Brzmi jemu teraz sława i w dupie i w
głowie”.

MACIEJ KUCZEWSKI

Rys. JAN MARCIN SZANCER



Na pierwszym planie gablotki z biżuterią bursztynową, w głębi dywan J. Hasior: „Cztery pory roku”

Na paryskiej wystawie »Cepelii«



Kolie ze srebra i bursztynu — prawdziwe dzieła polskiej sztuki rzeźbiarskiej. Zdjęcia: Władysław Sławny

Wystawa, która odbywała się ostatnio w paryskiej „Cepelii”, zwróciła szczególną uwagę francuskiej publiczności. Zorganizowana była przez Centralę Eksportową ARS POLONA i prezentowała prace wybitnych, a mało jeszcze znanych na terenie Francji artystów polskich.

Joanna Hasior, artystka malarz, wychowanka warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, rozszerzyła zakres swej działalności artystycznej i zajęła się projektowaniem dywanów. Dzięki swym pracom, Joanna Hasior odniosła już szereg poważnych sukcesów międzynarodowych. Jej kilimy i dywany wystawiane były na III Biennale Dywanów w Lozannie, na ekspozycji „Unikalne tkaniny polskie” w Wiedniu, w czasie wystaw w Bejrucie, w Kairze, Paryżu, Chicago, Berlinie, Pradze, Oslo i Ottawie. W 1974 rząd polski ofiarował papieżowi Pawłowi VI dywan zatytułowany „Mikołaj Kopernik”. Autorką tego dywanu była również Joanna Hasior.

Podobnie jak tkactwo artystyczne wyroby z bursztynu należą do tradycyjnych, typowo polskich dziedzin sztuki zdobniczej. Na wystawie zorganizowanej przez ARS POLONA w Paryżu przedstawi-

nych zostało kilkadziesiąt okazów pięknej biżuterii polskiej będących dziełem Bogdana Frydrychowicza, Pawła Fietkiewicza, Tadeusza Pileckiego, Jolanty Leśniak, Stanisława Bielickiego, Aleksandra Ryznera, Danuty i Szczęsnego Kobielskich, Henryka Iszoro, Teresy Machajskiej i innych.

Istnieje wiele odmian bursztynu bałtyckiego, kolorów, odcieni, różny jest stopień świetliwości poszczególnych gatunków. Twórcy polscy starali się wydobyć w biżuterii bursztynu jego naturalne właściwości. Artystów i ich dzieła przedstawiliśmy Czytelnikom w 47 numerze „Tygodnika”, w artykule „Polska biżuteria podbija Paryż”.

Osiągnięciami artystów polskich zainteresowali się projektanci mody. Niedawno odbył się wielki pokaz mody Christiana Diora w Düsseldorfie, podczas którego zaprezentowano szereg kreacji tej wielkiej firmy francuskiej, zaprojektowanych specjalnie do polskich naszyjników, klamer, pierścieni i bransoletek. Nie pierwszy to dowód uznania dla koncepcji bursztynu i srebra. Tworzona przez polskich artystów biżuteria rozchodzi się już do wielu krajów świata, a najpiękniejsze okazy trafiają do muzeów.



Po raz pierwszy gościliśmy u państwa Romaniuków w 1958 roku. Wiele się od tej pory u nich zmieniło

Od dziewiętnastu lat ten sam adres

Fotografia. Na pierwszym planie stoi spacerowy wózek a w nim dziecko z szeroko otwartymi oczami, patrzącymi wprost w obiektyw fotoreportera. Obok siedzi młody, może 30-letni, mężczyzna. Na drugim planie okrągły stół, a na serwetce, w doniczce agawa... Pod zdjęciem podpis: „Ania Romaniuk ze swoim ojcem w nowym mieszkaniu”. Fotografia ta ukazała się 30 marca 1958 roku w 27 numerze „Tygodnika Polskiego”.

Minęło 18 lat. Siedzę w tym samym pokoju, w którym przed laty fotoreporter „Tygodnika Polskiego” robił zdjęcia. Zmieniło się tutaj. Okrągły stół zamieniono na prostokątny, nowocześniejszy, wózek dawno temu zniesiono do piwnicy, agawa rozrosła się i stoi na podłodze w drewnianej donicy. Pan Romaniuk nieco posiwiał, a jego córka Anna wyrosła na ładną pannę i dziś jest stu-

dentką pierwszego roku Akademii Medycznej. Wróciliśmy do tej rodziny po latach, żeby zobaczyć, jak żyje, co się zmieniło. Trzeba jednak odpowiedzieć na pytanie, dlaczego osiemnaście lat temu poświęciliśmy państwu Romaniukom jedną ze stron naszego pisma?

Józef Romaniuk od roku 1948 jest pracownikiem Zakładów Radiowych im. Marcina Kasprzaka w Warszawie. 18 lat temu znalazł się w grupie tych, którzy otrzymali mieszkanie. Fakt niby niewiele znaczący, a jednak... W roku 1957 na 4 tysiące załogi „Kasprzaka”, co czwarty oczekiwał na nowe mieszkanie. Rocznie przydzielano 20 mieszkań, ale była to przysłowiowa kropla w morzu potrzeb. Postanowiono więc na jednym z robotniczych zebrań przeznaczyć 13 pensję wszystkich pracowników „Kasprzaka” na budowę osiedla dla osób najbardziej potrzebują-

cych. Otrzymując mieszkanie na osiedlu budowanym przez Warszawską Spółdzielnię Mieszkaniową należało wpłacić tylko niewielką sumę pieniędzy, resztę zaś pokrywał zakład pracy, właśnie ze wspomnianego funduszu zakładowego, a część — państwo. Tę ostatnią sumę właściciele mieszkań zobowiązali się spłacić w ratach w ciągu dwudziestu lat. Od chwili wprowadzenia się na ulicę Zegadłowicza 4 minie u Romaniuków 20 lat we wrześniu 1977 roku.

19 lat w życiu osiedla to szmat czasu. Zmieniło się tu ogromnie. Z rachitycznych sadzonek wyrosły piękne krzewy, zorganizowano place zabaw dla dzieci, wokół pobudowano sklepy i najpotrzebniejsze zakłady usługowe. Jest to wspaniałe zagospodarowane osiedle leżące wcale nie na peryferiach Warszawy, ale blisko centrum, na Woli. Mało kto dziś

pamięta, że dom przy Zegadłowicza był pierwszym budynkiem tego osiedla, a wokół... — Było pustkowie — dodaje pani Maria Romaniukowa — dobrze pamiętam zagony kapusty i dźwigi wznoszące ściany budynków. Przechodząc tędy z zazdrością patrzyłam na rosnące bloki. Nie wiedziałam jeszcze, że zamieszkamy tutaj, nie sądziłam, że osiedle to oddane zostanie pracownikom „Kasprzaka”.

Początkowo w mieszkaniu Romaniuków stanęło kilka najniezbędniejszych sprzętów, udało się nimi umeblować zaledwie jeden pokój. Później z miesiąca na miesiąc przybywało mebli, obrazów, kwiatów w doniczkach. Mieszkanie stało się przytulne. Mówili o tych dwóch pokojach z kuchnią i łazienką „nasz dom” i oznaczało to coś więcej niż tylko dach nad głową. Tutaj Ania nauczyła się chodzić, tutaj urodziła się Renatka, jej młodsza siostra.



O tym osiedlu mówi się „Kasprzakowskie”, bowiem 19 lat temu zamieszkały tu 373 rodziny pracowników warszawskich Zakładów Radiowych im. Marcina Kasprzaka

Obje Romaniukowie wspominając te minione lata mówią, że szczęśliwie je przeżyli. Nie było chorób ani kłopotów z nauką dziewczynek.

W ciągu tych 18 lat Romaniuk zmieniał kilka razy stanowisko pracy, ale „Kasprzakowi” jest wierny od 29 lat. Rozpoczął pracę w dziale zbytu, potem był zaopatrzeniowcem, teraz pracuje w administracji. Myślał, że może którąś z córek zainteresuje radiotechnika albo elektronika i wtedy razem by wchodzili w bramę „Kasprzaka”. Niestety, Anna od dawna zafascynowana biologią planowała studia medyczne. Nawet w czasie nauki w szkole każdą wolną chwilę spędzała w

Instytucie Matki i Dziecka, pomagając salowym i pielęgniarkom na oddziale chirurgii. Młodsza Renata też chyba elektroniką nie zostanie, bowiem nie interesuje ją na razie nic poza chemią. Romaniuk pogodził się z tym, jest zdania, że ani rodzaju szkoły, ani zawodu nie należy dzieciom narzucać. A poza tym jest dumny ze starszej córki, tego nie da się ukryć. Anna będzie pierwszym lekarzem w rodzinie Romaniuków.

Pani Maria dopiero po odchowaniu dziewczynki, kiedy była pewna, że dadzą sobie radę z przygotowaniem obiadu, zakupami i sprzątnięciem, wróciła do pracy zawodowej.

Zmieniła ją jednak. Przed dwudziestu laty była drogistką i całe dni spędzała w ciszy aptekarskiego laboratorium. Dzisiaj spotkać ją można w stoisku z pocztówkami, w sklepie na warszawskiej Ścianie Wschodniej. Tu obok sprzedaje się płyty. Gwar i szum panuje tam od wczesnego przedpołudnia do wieczora.

— Były chwile załamania, sądziłam, że nie wytrzymam tego tempa i ruchu, głośnej muzyki, ale przyzwyczałam się i jestem zadowolona z tego rodzaju zajęcia, które tro-

Dalszy ciąg na stronie 51

Il y a 19 ans, dans le numéro du 30 mars 1958 de „La semaine polonaise”, paraissait un article présentant la famille des Romaniuk qui venait d'emménager dans un appartement neuf de la rue Zegadłowicz, après avoir connu de difficiles conditions de logement.

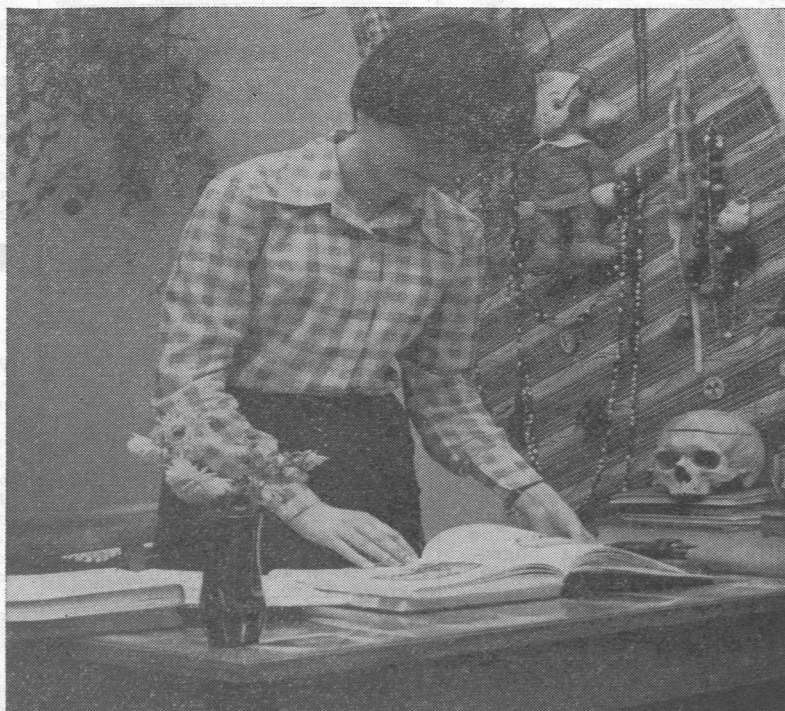
La cité avait alors été rendue aux ouvriers des établissements de radio Marcin Kasprzak, où M. Romaniuk travaillait depuis 1948.

Aujourd'hui, la famille se retrouve un peu à l'étroit dans les deux pièces. Les parents, deux grandes filles et dernièrement le grand-père y logent. Mais il n'est pas question de changer, parce que le quartier est particulièrement attractif avec sa verdure, les voisins sont tous des amis, en un temps record on se retrouve dans le centre de la ville et, à deux pas, il y a le jardin...

En se remémorant les années passées depuis leur emménagement, les Romaniuk prétendent qu'elles furent heureuses. Les deux fillettes, Ania puis Renata, ont grandi sans problèmes de santé ni d'études. Le papa est très fier de l'aînée, Ania, qui a commencé cette année la médecine, ce sera le premier médecin dans la famille. Renata, elle, est passionnée de chimie. La maman, après avoir interrompu son travail pour élever les deux filles, a repris un emploi il y a quelques temps. L'attribution du logement fut, en son temps, une joie immense et depuis, il fait bon vivre ici.



W stoisku z pocztówkami Pani Maria pracuje od niedawna



Ania Romaniuk jest studentką I roku Akademii Medycznej

VERS UNE INDUSTRIE DE LA JOAILLERIE?

Il existe en Pologne un atelier que l'on appelle pompeusement: Fabrique des produits de métaux nobles „Warmet”. Plus clairement, ses produits sont des bijoux en or ou en argent. Annuellement, des mains des joailliers, sortent un million d'objets en or et deux millions en argent. Cette petite fabrique est l'unique du genre dans le pays.

La gamme des modèles est assez vaste, chaque année, elle s'enrichit de 30 nouveaux modèles en or et 50 en argent. En plus, Warmet de Varsovie a trois filiales: à Sędziszów Małopolski, Kłodzko et Biały-stok. On pense organiser d'autres filiales à Nowy Targ, Zamość et Cieplice. Dans le choix de l'emplacement des filiales, on a pensé aux matières premières naturelles de la région (le cristal à Kłodzko et Cieplice, le bois à Nowy Targ) et aussi aux formes originales du folklore régional qui inspirent les bijoux, coffrets, pots etc...

La direction de Warmet rêve de créer une véritable industrie de la joaillerie comme a su le faire par exemple la Tchécoslovaquie avec sa célèbre bijouterie de cristal. L'argent ne manquera pas non plus puisque, actuellement, la Pologne exporte ce métal qu'elle obtient des mines de cuivre, de plomb et de zinc. En plus, les montagnes sont riches en pierres fines. D'ailleurs l'industrie des pierres fines se développe intensément ces dernières années. De nombreuses machines modernes ont été acquises pour la taille et le polissage des pierres que l'on trouve en grande quantité surtout dans les Sudètes. Le temps n'est peut-être pas loin où les messieurs offriront aux dames, pour Noël, un bijou de Warmet!



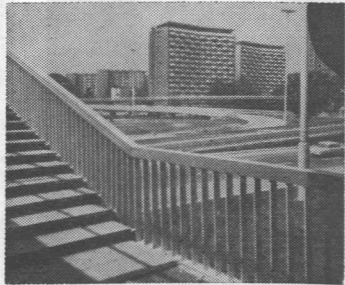
POUR DES ANIMAUX QUI NE SONT PAS EN PELUCHE

Tous les animaux sauvages, exotiques ou pas, inspirent et inspireront les confectionneurs d'articles en peluche. Et les utilisateurs des jouets en peluche — les enfants — sont aussi les plus fidèles visiteurs des jardins zoologiques.

Un jardin zoologique qui tiendra un peu de la réserve naturelle, est en train de voir le jour sur les planches à dessin des paysagistes des espaces verts de Varsovie. Ce jardin, situé dans la banlieue de la capitale, à Łomianki, s'étendra sur 70 ha de terrain situés dans une vallée. A la fin de l'année prochaine, les plans seront prêts et aussitôt les premiers travaux d'aménagement commenceront, avec, en plus, la plantation d'arbres et d'arbustes. C'est que l'on prévoit l'ouverture de ce zoo dans quinze ans, en 1990, aussi il faut laisser aux arbres le temps de grandir pour qu'ils puissent donner de l'ombre et former un microclimat quand les animaux seront lâchés.

La visite de ce parc s'effectuera uniquement en voiture ou en train électrique. Les différentes espèces d'animaux auront des surfaces d'une dizaine d'hectares pour évoluer. On y observera avant tout les animaux vivant en troupeaux tels les girafes, antilopes, autruches, biches, bisons, lions etc... Bien entendu les animaux ne vivront pas tous ensemble mais, suivant leur espèce, seront séparés les uns des autres.

L'actuel zoo de Varsovie n'est pas condamné pour autant, il sera même agrandi. Rappelons encore que les plans de Łomianki seront d'us au dr. L. Majdecki qui a dessiné les beaux alentours de la voie Łazienkowska et du Château Royal.

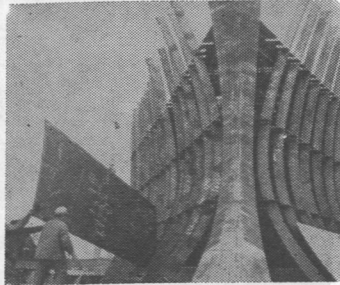


LES PETITS TRAINS GRANDEUR NATURE

Et penser que l'on qualifiait de „monstres” les premières locomotives qui traversaient les campagnes en sifflant, soufflant et crachant tant et plus! Aujourd'hui, les trains miniatures ont un cadeau de choix sous l'arbre de Noël. La réserve ferroviaire qui prend forme à Varsovie sera bientôt un point de rencontre pour tous les nombreux amateurs de trains anciens.

Dans une vraie gare — l'ancienne gare principale de Varsovie — des trains arrivent de toute la Pologne. De vieux wagons, de vieilles locomotives sauvées, pour la plupart, par les cheminots qui ne se résignaient pas de les voir envoyer à la ferraille. Ces dernières années, ont pu être récupérées 60 séries de locomotives, des centaines de wagons et même tout un train blindé! Les employés du Musée du Chemin de Fer ont parcouru la Pologne en tout sens pour faire l'inventaire de ce qui reste. Actuellement, le parc réuni par leurs soins comprend 130 unités, toutes dignes de figurer dans la réserve de Varsovie. Pour le musée, des spécialistes ont étudié les trains différents existant depuis le début du siècle. Une fois restaurés, peints dans leur couleur historique, ils s'allongeront le long des quais de l'ancienne gare varsovienne et, pour les desservir, les chefs de train et porteurs seront en costumes d'époque.

Dernièrement, pour les besoins d'un film, le train Varsovie-Vienne (datant des années 60 du XIXe siècle) a été entièrement restauré avec sa locomotive „Tkh2”, ses salons, ses wagons et le wagon-poste. Le premier joyau de la réserve de Varsovie. A quand la grande ouverture officielle?

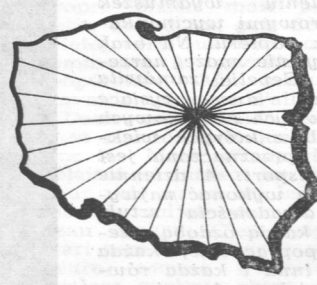


L'AIR DU TEMPS

Cet air-là sent la fête par tous les aspects de ses manifestations. Il sent le pin, il sent la bougie, il sent la pâtisserie, il sent le champignon, il sent la dinde, il sent la lumière, le secret des cadeaux, il sent la famille... En un mot, comme en cent, il est tout plein de Noël...

La folie collective va en s'amplifiant depuis le début du mois de décembre pour prendre une allure folle aux environs de la grande date. Tout s'apaise, tout se calme quand, à l'apparition de la première étoile au ciel, tout le monde prend place autour de la table croulant sous la carpe ou autres poissons à toutes les sauces, la choucroute aux champignons et au beurre, le barszcz, les pâtisseries au pavot. Le tout avec des interruptions pour moucher une bougie au sapin qui risque de transformer en torche le bel arbre. Puis viennent enfin les cadeaux et les chants de Noël que tout le monde entonne en choeur dans la chaude et quiète ambiance familiale.

Chaque année on entend des voix prétendre avec conviction détester Noël, supporter tout ce qu'il entraîne pour „les autres”, y participer par politesse en quelque sorte. Les maîtresses de maison sur lesquelles en effet reposent tout le fardeau des préparatifs, le disent, mais aussi les autres membres de la famille qui, eux, ont seulement à être présents. Chaque année, on entend des „oufs” de contentement quand tout est fini sans que cela prête pour autant à conséquence. Au Noël suivant, ces mêmes personnes veilleront à ce que cette fête familiale par excellence soit réussie. Sur ce, chers lectrices et lecteurs, bon et joyeux Noël!

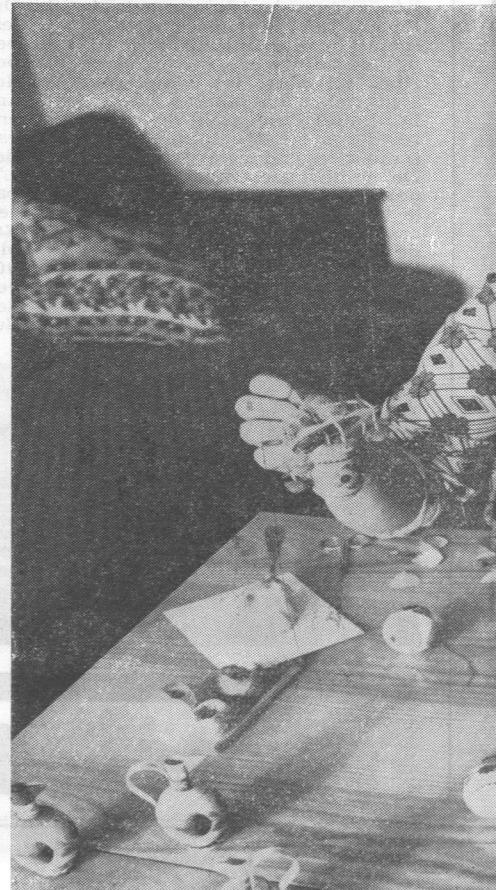
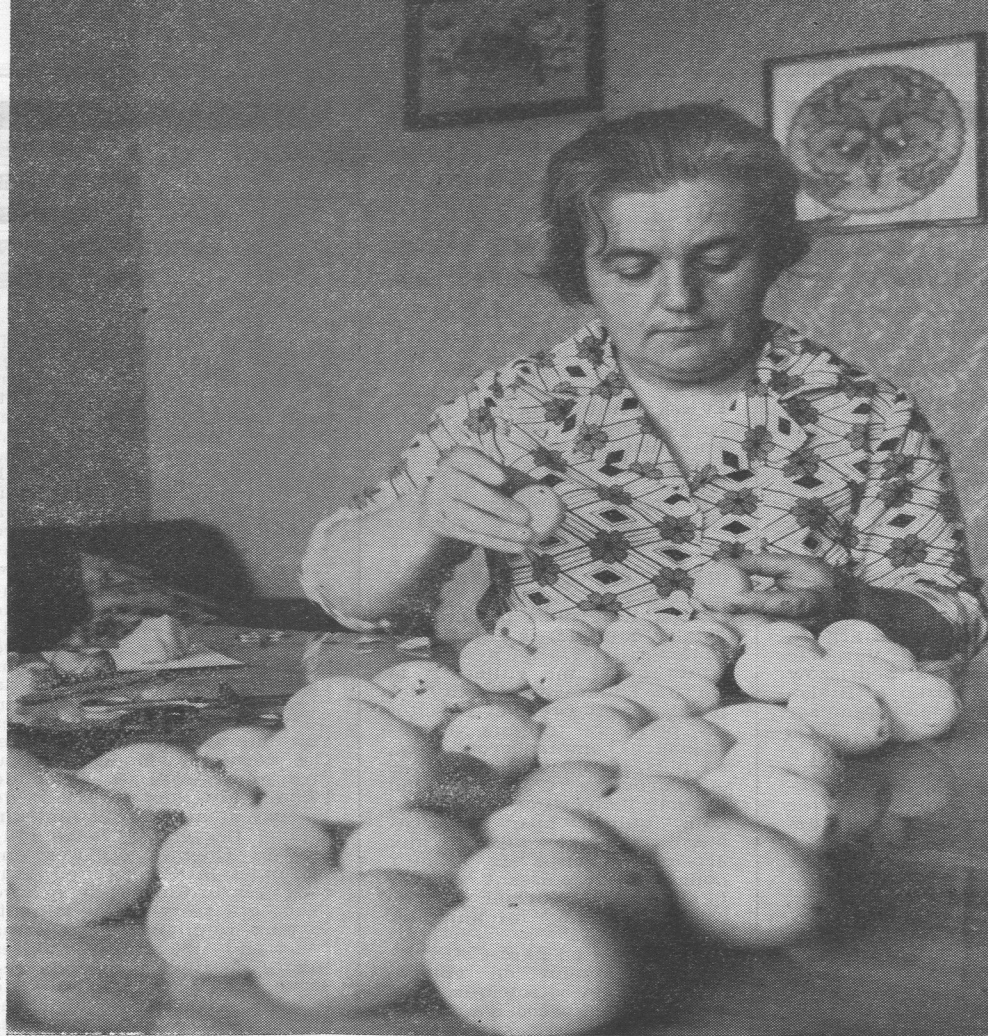


En direct de Pologne

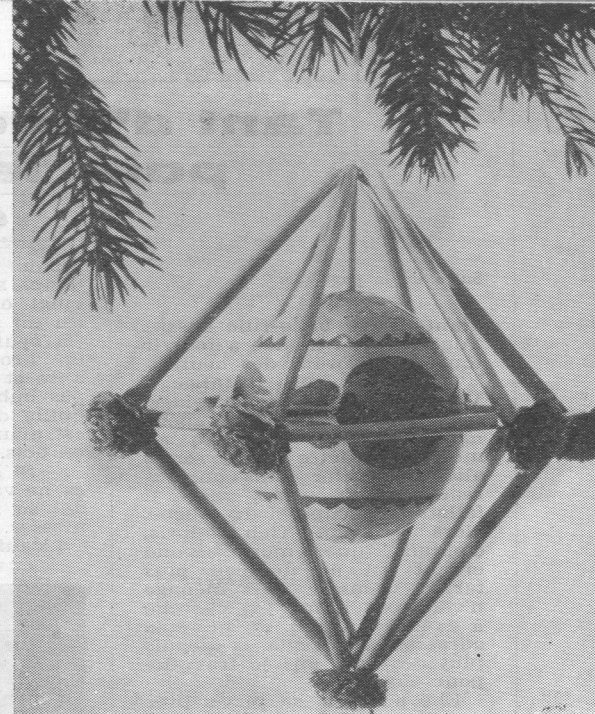
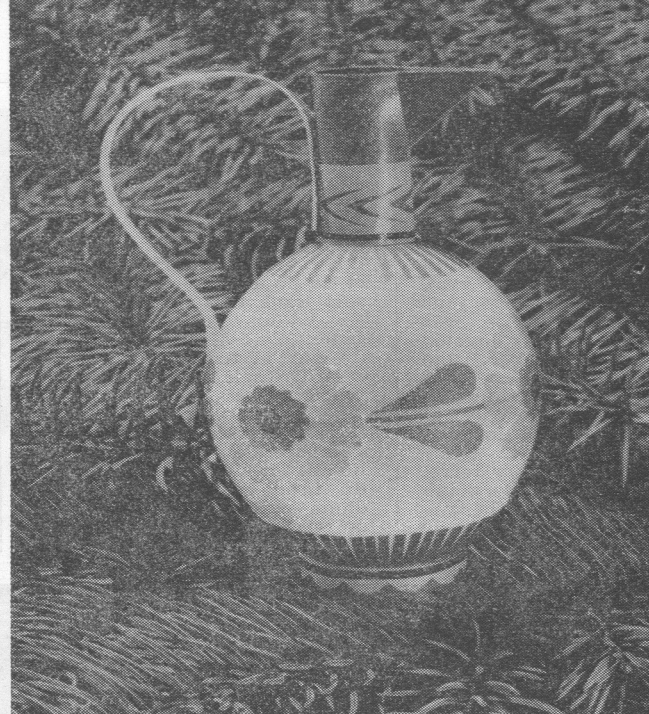


Tradycyjnie, co roku, w każdym polskim domu stroi się choinkę na Święta Bożego Narodzenia. Dziś na gałązkach świerkowych drzewek wieszają się zwykle kupione w sklepach szklane, kolorowe bombki i girlandy z błyszczącego papieru. Mało kto ma bowiem czas, aby samemu wykonywać choinkowe ozdoby. Zanim jednak przemysł rozpoczął produkcję choinkowych świecidełek, robiło się je domowym sposobem z kolorowych bibulek, słomy, jableczek, orzechów a także ze skorupki jaj (tzw. wydmuszek). Dziś, znudzeni już nieco taśmowo produkowanymi, banalnymi ozdobami, powracamy znów do tradycji i coraz chętniej wieszamy na choinkach słomiane pająki, czy pięknie zdobione wycinankami wydmuszkami. W Polsce bowiem, pomimo przemysłowej konkurencji, te piękne tradycje zdobnicze na szczęście przetrwały, głównie na wsi. Niewiele jest już wprawdzie osób parających się tą pracą dla celów zarobkowych, ale można wśród nich znaleźć prawdziwych artystów. Do ich grona właśnie zaliczyć można panią Władysławę Muras. Choć obecnie, odkąd wyszła za mąż, mieszka w Warszawie, pochodzi ona z łowickiej wsi. A wiadomo, region łowicki słynie z pięknych wycinanek, pasiastych tkanin. Wycinąć, tkąć i haftować potrafi tam każda dziewczyna. Umiejętności te przekazywane są tam z pokolenia na pokolenie. Również pani Władysława nauczyła się wycinankarstwa od matki. Najpierw robiła to dla własnej przyjemności, potem zaczęła sprzedawać swe prace. Dziś specjalizuje się w zdobieniu wydmuszek kolorowymi wycinankami z papieru. Na brak pracy nie może narzekać. Cepelia zamówiła ponad dwa tysiące sztuk tych choinkowych ozdób, z których większość przeznaczona jest na eksport. A dziennie można wykonać najwyżej dwadzieścia sztuk. Nad każdą ozdobą trzeba popracować, każda jest inna i każda równie piękna. A może nas? Czytelnicy znajdą chwilę czasu i poprobują swoich sił naśladowując warszawską artystkę rodem z Łowicza.

Zdjęcia:
MACIEJ IWANOWSKI



Ta
po
de



ant d'ingéniosité pour le plaisir de l'oeil



Non. Il n'y a pas erreur. Toutes ces coquilles d'oeufs étalées sur les photographies n'ont rien à voir avec Pâques. Le lecteur voudra bien chasser de son esprit ces idées préconçues. Il faut beaucoup d'oeufs aussi pour confectionner toutes ces bûches de Noël, toutes ces pâtisseries, toutes plus alléchantes les unes des autres! Quant aux oeufs, sachez qu'autrefois, à la campagne, ils venaient aussi décorer les branches des arbres de Noël. Avant que toute l'industrie de verre et pailletée ne séduise par son éclat, les guirlandes étaient confectionnées de papiers de couleur et suspendus étaient aux branches les oeufs décorés, pommes de reinette et pommes d'api, objets de paille que l'on appelle „araignées" en Pologne... Maintenant, un renouveau se produit. Toutes ces mille splendeurs sorties des mains habiles des paysannes pendant les longues veillées d'hiver passées au coin de l'âtre, avaient été délaissées pour le brillant, le clinquant, le féérique des lumières que les yeux d'enfant découvrent chaque année avec le même émerveillement. On taxait de „banals" les produits de l'ingéniosité manuelle de l'art folklorique. Oui, il y a un renouveau. Les yeux rassasiés de merveilles reviennent avec plaisir aux ouvrages simples, classés officiellement parce que de plus en plus rares-

objets d'art. Tout comme la tapisserie ou la broderie reviennent à la mode comme formes de détente, la décoration des oeufs devenus boules de Noël pourrait réunir toutes les Sylvies et tous les Jérômes, tous les parents et grands-parents, tantes, oncles, cousins et cousines qui, entre eux, rivaliseraient d'adresse et se raconteraient des légendes de Noël.

Une fée qui ne dit pas son nom

Heureusement, il y a encore en Pologne quelques fées qui ignorent tout de leur état surnaturel parce qu'elles ont choisi de vivre comme le commun des mortels et, de leur héritage prestigieux, ont conservé les doigts que l'on dit de „fée" d'ailleurs. Pressons-nous de rendre visite à l'une d'elles qui porte le nom de Władysław Muraś et habite Varsovie.

Sur la fenêtre, sous l'armoire, dans des cartons à chaussures ou autres emballages des dizaines, des centaines de coquilles d'oeufs gobés, deux petits trous de chaque côté, c'est tout. L'accumulation d'une pareille matière première pourrait se traduire par de graves maladies du foie. Il n'en est rien

parce que les fournisseurs de ces coquilles sont les amis et parents de Varsovie et ceux restés dans la contrée natale, Lowicz.

Lowicz. Encore et toujours. Lowicz des découpages, du tissage et des couleurs. Est-ce vraiment l'endroit où les fées avaient élu domicile?

Mme Władysława est tout amusée de cette supposition. — C'est ma maman qui m'a appris à découper. Toute fillette j'ai commencé à tenir les ciseaux et à tailler dans les papiers de couleurs. D'abord, je faisais des choses pour mon propre plaisir mais petit à petit, quand j'ai pris de l'habileté, vers quatorze ans, j'ai commencé à travailler à la coopérative. Ma maman y travaille toujours d'ailleurs.

Dans son atelier — qui n'est rien d'autre que la cuisine — Mme Władysława a délaissé un instant les ciseaux pour voir où en est le pot au feu qui mijote sur le fourneau à gaz. C'est que son mari sera de retour dans une heure, comme d'habitude il avalera quelque chose en vitesse avant d'aller reprendre son travail à l'école près l'entreprise des établissements Świerczewski, où il est moniteur technique. Ensuite viendront les enfants, le fils qui a quinze ans, puis la fille étu-

Tant d'ingéniosité pour le plaisir de l'oeil

Suite de la page 35

diante, et la belle-fille aussi... Tout ce beau monde à nourrir tout en décorant des oeufs.

— Je me suis installée à Varsovie après mon mariage, mon mari étant d'ici. D'abord mon fils aîné est venu au monde. Peut-être que je serais allée travailler dans un bureau ou en usine, mais il fallait s'occuper du bébé, alors je n'ai rien appris, d'autant que mon second enfant est né un peu plus tard. Comme le ménage n'était pas riche, j'ai cherché à gagner un peu. Je me suis adressée à Cepelia et depuis plus de vingt ans je travaille pour eux.

Elle a repris sa place, près de la fenêtre. Aujourd'hui comme chaque jour, elle décorera vingt oeufs. Elle travaille à son établi de 7 h du matin à 7 h du soir, avec des intermèdes pour vaquer à ses occupations domestiques qu'elle avoue expédier à la va-vite. Cepelia lui a passé commande de deux mille oeufs-boules de Noël pour l'exportation et de quatre cents pour le marché intérieur. Il n'est pas question de relâcher le rythme du travail et il n'est pas davantage question de simplifier la décoration. D'ailleurs, Mme Władysława ne saurait le faire, elle prend le temps de juger son oeuvre chaque fois qu'une pièce est terminée.

Pour réussir il faut...

En premier, nettoyer les oeufs. Un chiffon imbibé de vinaigre suffit pour enlever toutes les impuretés. En second, découper les fleurs et bandes de différents papiers couleurs. Mme Władysława fait elle-même sa colle à base de farine. Celles du commerce, en tube ou en pot, ne conviennent absolument pas. Il faut encore préparer les fils de coton de couleur, le fil à repriser fait parfaitement l'affaire.

Une fleur bleue vient cacher un trou, elle est ensuite doublée d'un coeur bleu foncé. Par l'autre trou, à l'aide d'une aiguille, est passée, par la fleur, le fil double qui permettra d'accrocher l'oeuf à la branche. Avec une grande dextérité, Mme Władysława prend une couronne avec la main droite puis l'oeuf de la main gauche, elle fixe la fleur et le petit jeu est répété bien des fois, jusqu'à ce que la coquille soit entièrement habillée. Et voilà, une boule, deux boules, cinq boules sont prêtes. Tout semble simple,

rapide. Pourtant bien du temps s'est écoulé. C'est vrai, vingt oeufs décorés par jour est un maximum.

L'oeuf peut aussi devenir un broc avec un bec, une anse et un support. Il ne faut pas oublier que c'est une coquille d'oeuf toute légère qui est manipulée et non un cube de bois.

— Si l'oeuf tombe par terre, ça ne vaut même pas la peine de se baisser pour le ramasser.

L'oeuf décoré peut devenir

passants qui n'arrêtent pas de former un cercle autour de moi.

— Dans ce cas, Cepelia vous prête un costume folklorique?

— Mais j'ai mon costume, que j'ai fait toute seule!

Il suffit d'ouvrir l'armoire et le lourd et beau costume sort dans la lumière.

— Vous l'avez fait toute seule, c'est-à-dire quoi?

— Je l'ai tissé, je l'ai brodé.

— On sait tout faire à Łowicz?

— Il faut savoir tout faire. — Mme Władysława s'amuse de l'émerveillement qu'elle provoque. — La trame du tissu est d'un lin enduit d'une colle spéciale. Ensuite, on recouvre avec des laines dont il faut choisir les cou-

temps ne compte pas, surtout quand on veut être belle.

— Et veut-on toujours être belle à Łowicz?

— Ça, bien sûr, mais plus de la même façon. Les robes légères ont plus d'attrait aujourd'hui que les lourds costumes d'autrefois.

La fille de Mme Władysława partage la même opinion. Si sa mère lui a enseigné l'art du découpage, si parfois elle prend elle-même les ciseaux pour aider, il n'est pas question pour elle de perpétuer la tradition.

Va-t-on assister, dans certains domaines, à un épuisement de l'art folklorique, faute d'exécutants? Mme Władysława a quarante-cinq ans, elle assure ne connaître que de rares personnes plus jeu-



le centre d'une armature de paille aux fleurettes de papier de soie. Il peut encore être surmonté d'un carton rehaussé d'un découpage miniature sur les deux faces (voir nos photos). Les variations sont infinies, tout n'est question que de goût personnel, de patience et de temps.

L'attraction des fêtes folkloriques

— Quand il y a des fêtes folkloriques, Cepelia me demande d'y participer. Alors je m'installe avec tout mon matériel derrière un petit éventaire et je travaille tranquillement sous les yeux des

leurs. Le corsage que vous voyez a plus de cinquante ans. C'est maman qui me l'a donné. Regardez les broderies, elles sont toutes au point de croix. Aujourd'hui, plus personne n'a la patience d'en faire de pareilles.

— Est-il vieux votre costume?

— Celui là a dix ans. J'ai dû en faire dix en tout.

— Et que sont-ils devenus?

— L'ensemble de chants et de danses Mazowsze en a acheté un. Des musées en Pologne et à l'étranger aussi. Il n'y a pas si longtemps la coutume exigeait que chaque année on ait un nouveau costume.

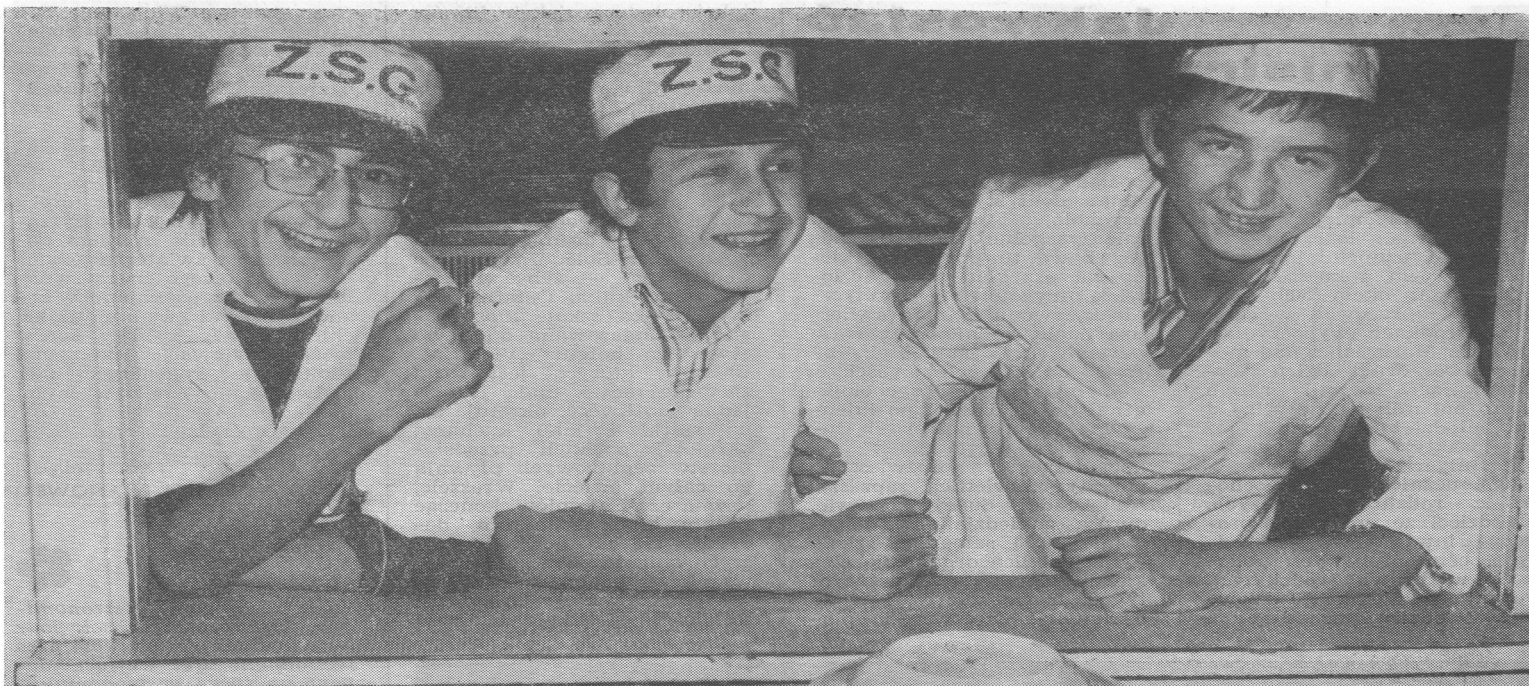
— Mais le confectionner devait demander beaucoup de temps?

— Oh, vous savez, quand on travaille pour soi, le

nes qu'elle a s'adonner entièrement à l'art du découpage et à la confection des oeufs décorés et autres objets. L'artisanat artistique ne tiendrait-il plus qu'à un fil? Les responsables de la Cepelia tentent bien de remédier à la pénurie d'artistes populaires qui se dessine à l'horizon. Mais c'est une autre histoire à laquelle nous reviendrons une prochaine fois.

La conclusion est claire après notre visite chez la magicienne du découpage. A nos lectrices, à nos lecteurs de se mettre à l'ouvrage. Noël est là. Une soirée suffira pour créer quelques boules supplémentaires qui, une fois suspendues à l'arbre, intrigueraient et raviraient les amis qui, à leur tour, voudront en faire autant.

WANDA NOWAKOWSKA



Jak zostać mistrzem patelni



K

ilogram surowych ziemniaków obrać, zetrzeć na tarce. Dodać łyżkę stołową mąki oraz soli i pieprzu do smaku. Wymieszać. Masę wyłożyć do garnka wysmarowanego tłuszczem. Wrzucić kawałki boczku albo tłuste żeberka wieprzowe. Piec około godziny w piekarniku lub prodiżu. Podawać na gorąco albo na zimno. Taki jest przepis na kugiel, regionalną potrawę polską z Kieleckiego.

Recepturę potrawy otrzymaliśmy w Zespole Szkół Gastronomicznych w Warszawie przy ulicy Poznańskiej. W skład zespołu wchodzi: technik gastronomiczny, dwie szkoły wieczorowe dla pracujących, szkoła zawodowa, która wkrótce zakończy działalność, i liceum gastronomiczne stopniowo zajmujące jej miejsce. W sumie w zespole szkół uczy się 1400 osób. Zdobывают zawód kucharza, dietetyka, kelnera, bufetowego.

Kształcenie, jak we wszystkich szkołach zawodowych, przebiega dwutorowo. Z jednej strony wykłada się język polski, historię, geografie, matematykę, fizykę, z drugiej — technologię żywienia, towaroznawstwo, ekonomikę przedsiębiorstw gastronomicznych i inne przedmioty. W zdobywanych tutaj zawodach liczą się przede wszystkim umiejętności praktyczne. Dlatego szczególnie znaczenie ma warsztat szkolny, na który składają się: kuchnie, bufety, pracownia cukiernicza i gastronomiczna, stołówka i restauracja. Uczniowie uczą się przyrządzać i podawać właściwie wszystko: mięsa, ryby, jarzyny, napoje, desery, ciastka i ciasteczka. W jadłospisie przyszłolnej restauracji znaleźliśmy któregoś dnia między innymi: krupnik na podrobach, grochówkę z grzankami i bulion z pasztecikiem; zraz wieprzowy ze schabu w sosie prowansalskim, boeuf à la Strogonoff z pieczarkami i sznycel ministerski z drobiu; kompot owocowy i gruszkę w czekoladzie. A jadłospis jest znacznie obszerniejszy i zmieniający każdego dnia. Z obiadów korzystają pracownicy pobliskich instytucji, ale tylko tych, które miały trochę

Dalszy ciąg na stronie 38

Jak zostać mistrzem patelni

Dalszy ciąg ze strony 37

szczęścia — klientów tu zawsze więcej niż miejsc.

Naukę na lekcjach i w warsztacie uzupełniają praktyki. W tym roku brało w nich udział około 500 osób. Uczniowie pracowali w czterech ośrodkach wypoczynkowych na Mazurach i nad morzem. Co drugi dzień wypoczywając zarobili razem blisko pół miliona złotych. Od lat młodzież wyjeżdża też na praktyki do Jugosławii, Bułgarii i NRD.

80% uczniów szkół pochodzi z rodzin robotniczych. Dla dzieci ze wsi szkoły prowadzą internat. W schludnych, czteroosobowych pokojach, w prawie rodzinnych warunkach mieszka 70 dziewcząt. Młodzież pochodząca z

gorzej sytuowanych rodzin otrzymuje stypendia. Szkoła posiada własnego lekarza, gabinet dentystyczny a także psychologa w przychodni międzyszkolnej. Bo i psycholog bywa tu potrzebny, kiedy na przykład młody człowiek przygotowany teoretycznie do zawodu kelnera stwierdza nagle, że nie starcza mu odwagi czy śmiałości, by wejść do sali pełnej gości.

W myśl reguły psychologicznej na co dzień: „po intensywnej nauce należy się interesujący wypoczynek” na korytarzach porozwieszano plakaty: „Świetlica zaprasza! Na każdej dużej przerwie, oprócz poniedziałków, o godzinie 10.50 samorząd szkolny i świetlica organizują ciekawe imprezy. W bieżącym tygodniu we wtorek i środę dyskoteka; w czwartek, pią-

tek i sobotę projekcje filmów krótkometrażowych”.

Szkoły kończy co roku 300—400 osób. Absolwenci nie muszą długo szukać pracy. Odwrotnie, to instytucje związane z gastronomią same się po nich zgłaszają. Absolwenci szkół przy Poznańskiej pracują w najbardziej atrakcyjnych restauracjach i hotelach Warszawy. W hotelu „Forum”, w „Novotelu” „na Solcu”, na Dworcu Centralnym — żeby wymienić tylko kilka. Ostatnio cała kończąca szkołę klasa została zaangażowana do nowo otwartego hotelu „Victoria”. Chłopcy, których jest tutaj znacznie mniej, mają jeszcze jedną możliwość, okrętuja się na statki i jako kucharze okrętowi polskich przedsiębiorstw żeglugowych pływają po całym świecie. Wreszcie, pewna część uczniów, kończąc liceum albo technikum, decyduje się na podjęcie dalszych studiów. Studiują przeważnie technologię żywienia w warszawskiej Akademii Rolniczej — Szkole Głównej

Gospodarstwa Wiejskiego. Ten wybór jest zgodny z kierunkiem przygotowania zawodowego. Ale zdarzają się też decyzje zaskakujące: absolwenci studiuja matematykę czy filozofię.

Opuszczamy szkołę. Biorąc pod uwagę zbliżające się Święta prosimy o jeszcze jeden przepis: bierze się torebkę białego barszczu, przyrządza i uzupełnia rosołem pozostałym ze świątecznego stołu. Do gotowego barszczu należy wrzucić pokrajane w kostkę okrawki wędlin, jajka, chleb razowy i biały ser. I można podawać. Taka zupa znakomicie regeneruje siły nadwreżone świątecznymi biesiadami.

Zyczymy smacznego!

Tekst i zdjęcia:
MACIEJ IWANOWSKI

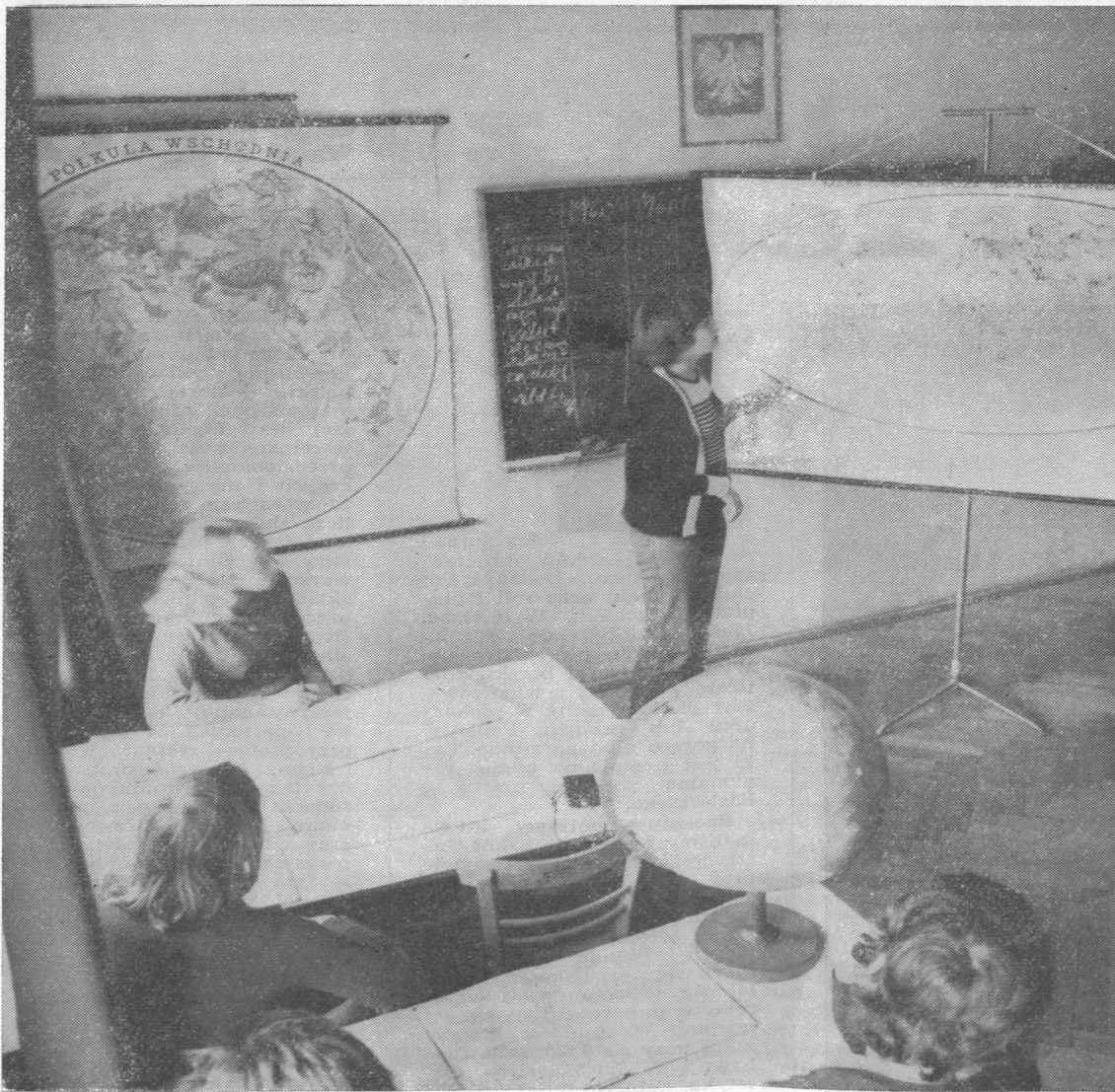


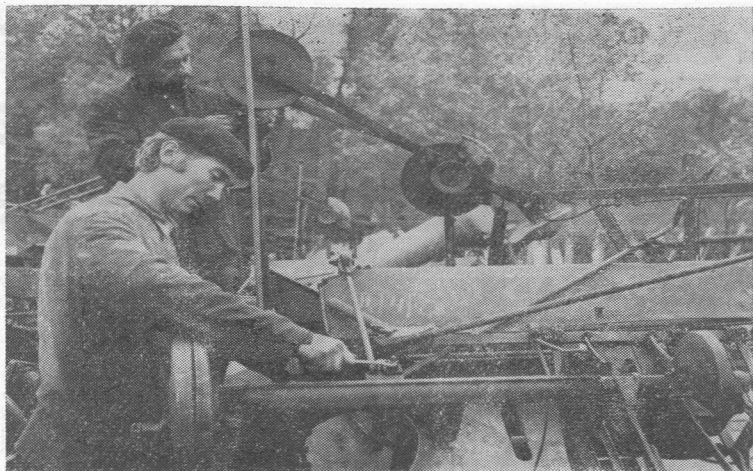
Un technicum gastronomique, deux écoles du soir pour les travailleurs, une école professionnelle qui s'efface devant un lycée gastronomique, voilà l'ensemble des écoles qui, à Varsovie, comptent en tout 1400 élèves.

Comme il se doit, on s'initie à l'art de la cuisine, à celui de servir et d'être diététicien. Comme dans toutes les écoles professionnelles, il y a, d'une part l'enseignement des différentes matières et celui de la technologie du métier: l'alimentation, l'économie des entreprises gastronomiques etc... A cela, s'ajoute l'enseignement pratique dont on voit les effets à la cantine et au restaurant du groupe scolaire. Le menu est riche et les plats savoureux, aussi les clients sont toujours plus nombreux que les places disponibles. En plus, chaque année, environ 500 élèves font des stages dans des centres de vacances et même à l'étranger. Dans ce cas ils ne travaillent que tous les deux jours.

80% des élèves sont issus de familles ouvrières. Il y a un internat pour ceux venant de la campagne et certains bénéficient de bourses. L'école a, bien sûr, son service médical et même un psychologue qui vient en aide par exemple à ceux qui sont pris de timidité au moment de pénétrer dans une salle pleine de monde. Les distractions ne sont pas oubliées et les jeunes se retrouvent à la bibliothèque ou aux séances de cinéma organisées spécialement pour eux.

Chaque année, 300 à 400 jeunes terminent les différentes écoles. Ils n'ont aucune difficulté pour trouver du travail, au contraire, on les recherche pour former le personnel des nouveaux hôtels. Et les garçons, moins nombreux, s'engagent parfois comme cuisiniers à bord des bateaux. Certains autres, après le technicum, poursuivent des études supérieures.





Z. Przybysz i J. Kuśnierz ze Spółdzielni Kółek Rolniczych w Zura-wicy (woj. przemyskie) dokonuje przeglądu snopowięzki



Kółko Rolnicze w Złotym Potoku (woj. katowickie) udostępnia swój sprzęt wszystkim okolicznym gospodarzom

»Piast« z roku 1867

Pierwsze Chłopskie Kółko Rolnicze powstało w Polsce w 1862 r. w Piasecznie pod Gniwem, a w pięć lat później — w Chełmnie nad Wisłą — czasopismo rolnicze „Piast”. W obu przypadkach inicjatorem był światły rolnik i patriota z Tymawy koło Gniw — Julian Kraziewicz. Przy jego współudziale — pisarz ludowy, redaktor, drukarz, wydawca i działacz narodowy z Chełmna — Józef Chociszewski rozpoczął w 1867 r. wydawanie tego tygodnika. Miało to być pismo fachowe, ale dostępne dla mało wykształconych rolników. Koszty wydawnictwa ponosiły towarzystwa rolnicze w Piasecznie, Bobowie i Pieniążkowie. Józef Chociszewski, zanim wydrukował pierwszy numer „Piasta”, wysłował wezwania do przedpłaty. Zapowiadał w nich m.in. szerzenie nauki, oświaty w zakresie rolnictwa, przemysłu i nauk przyrodniczych oraz to, że pismo będzie popierało sprawę towarzystw rolniczych, rzemieślniczych i spółek pożyczkowych. W myśl tego zadania „Piast” obiecywał podawać sprawozdania z zebrań wspomnianych stowarzyszeń oraz wszystko co się rozwinie tych towarzystw tyczy.

A także — rozprawy fachowe dotyczące uprawy roli, hodowania bydła, ogrodnictwa, pszczelnictwa itd. oraz gospodarstwa domowego, czyli kobiecego; rozprawy przemysłowe, dotyczące polepszenia rzemiosł i w ogóle rozwoju polskiego przemysłu i handlu. Obiecywano w miarę możliwości dodawać ryciny. Nie wykluczono innych artykułów z wyjątkiem politycznych i religijnych.

Pierwszy numer tygodnika z datą 3 stycznia 1867 r. miał na tytułowej stronie rysunek z symbolami pracy rolnika, rzemieślnika i oświaty oraz motto z Adama Mickiewicza:

„Spólna moc tylko zdoła nas ocalić”. Czytelnik dowiadywał się, że „towarzystwa rolnicze: piaseckie, lubawskie, bobowskie, pieniążkowskie i sepolińskie tudzież spółka pożyczkowa gniwska, golub-ska, bobowska i towarzystwo gospodyń w Piasecznie uznają „Piasta” za swój organ. Wśród korespondentów czasopisma był wymieniony m.in. Józef Ignacy Kraszewski. Jego artykuł pt. „Kilka uwag dla ludu wiejskiego” zamieszczony został w trzecim numerze „Piasta” z 1867 r. W tymże samym wydrukowano artykuł Libelta, rozważający upadek polskiego rzemiosła. Korespondentem tygodnika był także Teodor Donimarski — czołowy organizator życia polskiego na Pomorzu w owych czasach.

W 1869 r. przeniesiono „Piasta” z Chełmna do Torunia, a następnie — w tym samym jeszcze roku — do Poznania. Przez cały czas czynnym, piszącym współpracownikiem pisma był jego inicjator Julian Kraziewicz, a redaktorem — ofiarny Józef Chociszewski. Ten ostatni za drukowanie patriotycznych artykułów w „Przyjacielu Ludu” był potem więziony przez Prusaków w twierdzy w Wisłoujściu. W więziennych murach przebywał sześć lat. Kiedy umarł, w nekrologach pisano o nim: „był najpracowitszym Wielkopolaninem, który lud nasz czytać nauczył — dał do ręki książkę przystępną...”

KAZIMIERZ HOFFMAN

Zdjęcia. CAF



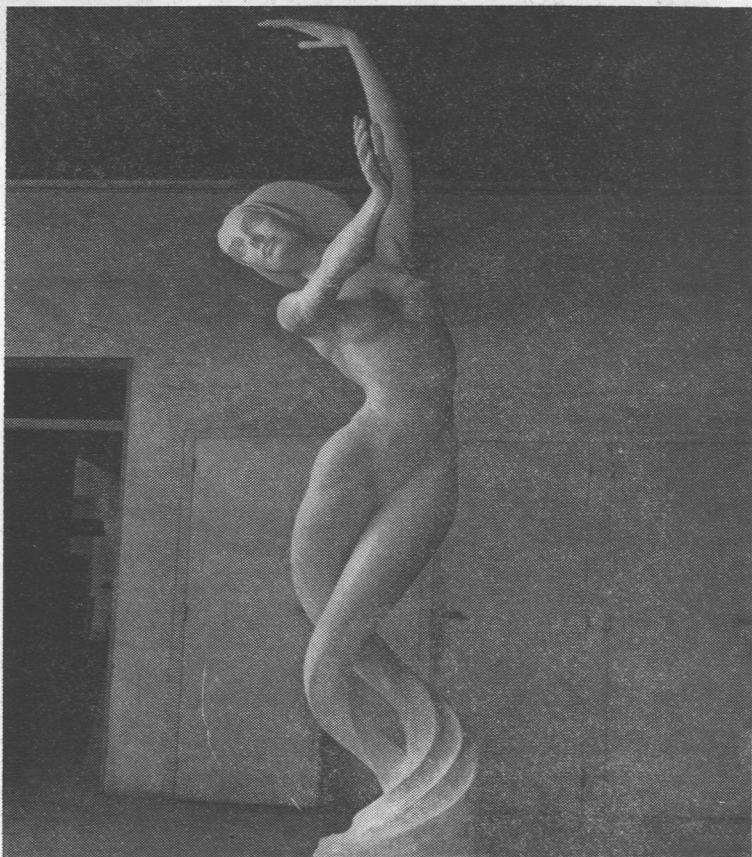
Członkowie Spółdzielni Kółek Rolniczych w Prószkowie (woj. opolskie) obsługują 7600 hektarów, dysponując sześcioma kombajnami „Vistula” i „Bizon”, 60 ciągnikami, prasami i przyrządami zbierającymi, kilkunastu snopowięzalkami i sprzętem omiotowym

Le premier cercle Agricole de Pologne a vu le jour en 1862, à Piaseczno, près de Gniez. Cinq ans plus tard, c'était le tour de la parution du périodique rural „Piast”, cette fois à Chełm s/ Vistule. Dans les deux cas, c'est un éminent agriculteur et un grand patriote de Tymawa — Julian Kraziewicz — qui en fut l'initiateur. Pour le périodique, il s'allia la collaboration d'un écrivain populaire, à la fois journaliste, imprimeur, éditeur et activiste national — Józef Chociszewski, de Chełm. Les frais d'édition étaient supportés par les cercles agricoles de plusieurs localités des environs. Comme motto au journal, figurait cette phrase d'Adam Mickiewicz: „Seule la force commune pourra nous sauver”.

Dans le journal, on défendait les problèmes agricoles, artisanaux et les coopératives de crédit. Bien entendu les articles professionnels sur l'élevage, la culture, l'apiculture etc... étaient présents. Tous les thèmes étaient possibles, sauf les politiques et les religieux. Les correspondants étaient nombreux et parmi eux, Józef Ignacy Kraszewski, célèbre écrivain et publiciste polonais, et Teodor Donimarski, l'organisateur de la vie polonaise en Poméranie.

En 1869, „Piast” déménagea de Chełm à Toruń, puis à Poznań. Il était toujours dirigé par le père d'amis qui le fonda. Plus tard Józef Chociszewski fut emprisonné par les Prussiens pour avoir écrit un article patriotique. Il passa six ans en prison dans la forteresse de Wisłoujście.

Le Roussillon lui doit une partie de sa poésie



La Fille du Soleil et de la Mer photographiée dans l'atelier de François Vanczak avant son départ pour Canet-Plage

A Canet-Plage, station balnéaire très fréquentée située à proximité de Perpignan, la promenade qui longe la plage s'adonne en son centre d'une statue de la Fille du Soleil et de la Mer. Cette néréide roussillonnaise, des amis que l'été a invité à porter leur pas vers la côte Vermeille vous en ont peut-être envoyé, de conserve avec leurs meilleurs souvenirs, la photographie. En effet, son alléchante silhouette figure sur la presque totalité des cartes postales que les tabacs et les bazars de l'endroit soumettent aux choix des estivants.

Si tel est le cas, vous n'aurez pas manqué de remarquer que celle des faces de votre carte que vos amis ont utilisée pour la correspondance porte l'inscription: „Sculpteur: François Vanczak”. Et ayant lu ce renseignement, vous avez certainement éprouvé le désir d'en apprendre plus long sur l'auteur de la Fille du Soleil et de la Mer.

Cette envie, nous l'avons ressentie nous aussi. C'est la raison pourquoi nous avons mis un séjour récent dans les Pyrénées-Orientales à profit pour tenter de joindre François Vanczak.

La chance nous ayant souri, nous l'avons trouvé. François Vanczak habite à Cabestany, un véritable amour de commune viticole (signalons en passant que les étiquettes collées sur les bouteilles qui sortent de la cave coopérative

de cette localité sont agrémentées de dessins dûs à notre artiste) sis dans le voisinage de Canet-Plage. Paradoxalement, en dépit de son patronyme, lequel sent son Polonais d'une lieue, il n'est pas originaire d'outre-Oder, mais de Hongrie. Il est issu d'une famille qui a, selon toute probabilité, un compatriote du général Bem parmi ses ancêtres. Cependant, comme il le dit lui-même, il n'y a point de doute qu'un peu de sang polonais ne coule dans ses veines.

Le général Józef Bem (1794—1850), qui s'acquit un grand renom à la tête des artilleurs lors de l'insurrection polonaise de 1831, participa au Printemps des Peuples à Vienne et en Hongrie, où il se vit confier par Kossuth le commandement de l'armée de Transylvanie. Son courage indomptable lui valut le dévouement passionné de ses subordonnés et un grand prestige parmi le peuple hongrois. Si nous évoquons ces faits anciens, c'est qu'au cours de la visite que nous lui avons rendue à Cabestany, François Vanczak n'a pas manqué de nous citer le nom de Bem, ni celui d'Etienne Bathory (1533—1586), ce prince hongrois qui monta sur le trône du dernier des Jagellons et que les historiens mettent au rang des plus grands monarques polonais.

L'auteur de la Fille du Soleil et de la Mer nous a également parlé des Polonais qu'il côtoya à la Légion

JADIS ET NAGUERÉ

Quand Noël voyait Adam Mickiewicz se frotter les mains sous la colonne Vendôme

Au numéro douze de la place Vendôme, une plaque commémorative apprend aux passants que c'est dans cette maison que cessa de battre, le 17 octobre 1849, le

coeur de Frédéric Chopin. Si l'immeuble où se lit cette inscription avait l'usage de la parole, il nous dirait certainement qu'outre la fin de l'auteur du *Rondo à la*

Krakowiak, il a vu aussi, tout comme tous les autres hôtels de la place Vendôme, un épisode de la vie d'Adam Mickiewicz, le poète le plus illustre de la Pologne. En effet, quelque dix mois avant la mort du grand compositeur, en décembre 1848, le poète de *Messire Thadée* se rendait quotidiennement place Vendôme afin d'y donner libre cours, en bonapartiste convaincu, voire même enragé qu'il était, à la joie dont l'emplissait l'avènement du neveu de l'Empereur à la présidence de la République. Selon le dire de Zygmunt Krasiński, l'un des trois Titans du romantisme polonais (les deux autres étant Mickiewicz lui-même et Juliusz Słowacki), il se tenait du matin au soir près de la colonne, se frottait les mains et ne laissait pas de s'écrier: „Quand je vous le disais que Napoléon l'emporterait!” La statue du vainqueur d'Austerlitz qui surmonte la colonne l'entendit-elle aussi pousser de telles exclamations le jour de Noël? Il peut ne pas paraître exagéré de le supposer. Comme quatorze jours seulement séparaient la



François Vanczak: sculpteur français, parents Hongrois, nom polonais

étrangère (c'est sous les étendards de ce corps qu'il combattit pendant la campagne de France, en mai et juin 1940), comme aussi d'un couple magyaro-français de Toulouse, M. et Mme Szalay, avec lequel il est lié et dont les activités alimentent la sympathie qu'il professe à l'endroit de la Pologne. Il se trouve, en effet, que Mme Paula Szalay éprouve un vif attrait pour les danses régionales de Pologne et de Hongrie, à telles enseignes qu'elle a mis sur pied un groupe folklorique qui les fait connaître aux Toulousains. Il est à noter que lorsqu'en 1975 la métropole de la région

économique Midi-Pyrénées accueillit des escrimeurs polonais, cet ensemble a organisé une fête en leur honneur. Naturellement, François Vanczak en était.

Né en 1908, François Vanczak réside en France depuis près de quarante ans. Outre la Fille du Soleil et de la Mer, plusieurs autres monuments érigés à Perpignan et aux abords portent sa griffe. Son ciseau a également donné l'être au buste de Marianne dont s'enorgueillit la commune de Saint-Nazaire et qui est peut-être — nous prions le lecteur de croire que nous ne parlons pas à la légère — le plus beau de France.

Du créateur de cette admirable Marianne, le „Nouveau dictionnaire national des contemporains” — ouvrage paru en 1964 et présentant les hommes qui se sont fait un nom dans les arts — nous dit qu'il souhaite une sculpture accessible dans une ligne épurée et moderne”. Que n'ajoute-t-il que ses sculptures et ses tableaux — car François Vanczak pratique aussi, et avec quel talent, l'art, pictural — ont le don de mettre le spectateur en état de grâce poétique et de lui remémorer la phrase où Victor Hugo affirme qu'„il y a dans l'admiration on ne sait quoi de fortifiant”? (S.K.)



W Canet-Plage, modnym kąpielisku w pobliżu Perpignan, na wiodącej wzdłuż plaży promenadzie stoi piękny posąg Córy Słońca i Morza. Stał się on niejako symbolem tej miejscowości i figuruje na większości oferowanych w kioskach pocztówek. Na ich odwrotnej stronie zauważyć można podpis: „Rzeźbił François Vanczak”. To swojsko brzmiące nazwisko zachęciło nas do bliższego zainteresowania się autorem rzeźby.

Szczerście się do nas uśmiechnęło. Rzeźbiarza odnaleźliśmy w Cabestany niewielkiej wiosce słynącej z uprawy winorośli w pobliżu Canet-Plage. Okazało się, iż pomimo polsko brzmiącego nazwiska François Vanczak pochodzi z Węgier. Jednak, jak sam mówi, nie ulega wątpliwości, iż trochę polskiej krwi płynie w jego żyłach.

François Vanczak wspominał nam o Polakach, których spotkał w Legii Cudzoziemskiej, a także o pewnym małżeństwie francusko-węgierskim z Tuluzi, państwu Szalay, z którymi łączy go wspólna sympatia dla Polski i Polaków. Pani Paula Szalay, wielka miłośniczka tańców ludowych polskich i węgierskich, założyła nawet zespół folklorystyczny. Warto też dodać, iż w czasie wizyty w Tuluzie, w 1975 r., ekipy polskich szermierzy, zorganizowała dla nich występy swego zespołu. François Vanczak był tam oczywiście obecny.

Urodzony w 1908 r., François Vanczak, mieszka w Francji od 40 lat. Poza posągiem Córy Słońca i Morza jest autorem wielu pięknych pomników, które zdobią Perpignan i wiele okolicznych miejscowości. Saint-Nazaire, dla przykładu, chlubi się pięknym popiersiem Marianne, dłuta właśnie François Vanczaka.

fête de la Nativité de l'accession du fils d'Hortense de Beauharnais à la magistrature suprême — il fut élu le 10 décembre — la jubilation du voyant polonais était sûrement inentamée. En tout cas, le 25 décembre, Zygmunt Krasiński, qui tenait probablement ce renseignement de son amie Delphine Potocka — celle-là même dont le chant apporta de l'adoucissement aux derniers moments de Chopin — mandait de Baden-Baden au philosophe August Cieszkowski que Mickiewicz faisait toujours de longues stations au pied de la colonne Vendôme.

Un amour aveugle déraisonnable et tenace

Comment cet attachement presque délirant au petit caporal et à la dynastie des Bonaparte était-il venu au drama-

turges des Aïeux? Pourquoi, professeur au Collège de France, cherchait-il à persuader son auditoire que Napoléon avait aidé „les peuples à s'approcher du pays de la puissance et du bonheur, du royaume évangélique, en un mot du ciel”? Pourquoi, rédacteur en chef de *La Tribune des Peuples* — journal internationaliste et révolutionnaire qui parut en langue française à Paris du 15 mars au 13 juin et du 1er septembre au 10 novembre 1849 — tentait-il d'accréditer l'idée que „le salut politique de la France, comme de ses peuples frères, consiste dans l'union de l'idée napoléonienne avec l'idée socialiste”? Pourquoi la destruction par la flotte anglo-française de la forteresse tsariste de Bomarsund l'incita-t-elle à composer une ode latine à la louange de l'hôte du Palais des Tuileries? Pourquoi *Messire Thadée* peut-il — comme le fait judicieusement remarquer le prosateur contemporain Jan Parandowski (1) — „être considéré comme un poème à la gloire de Napoléon, le premier et le plus grand”?

Anatomisant ce problème, Jan Parandowski écrit²⁾: „C'est un trait caractéristique non seulement de cette génération à laquelle appartenait Mickiewicz, née et élevée à l'ombre des aigles impériaux, mais de toutes les générations postérieures, que cet amour aveugle, déraisonnable et tenace. On peut citer comme dernier épigone de cet enthousiasme ce vieux Rzecki dans *La Poupée* de Bolesław Prus qui jusqu'au dernier souffle croit en „l'étoile de Napoléon” et voit dans son idée l'unique espérance de la Pologne. Cette espérance, mille fois et cruellement déçue, renaissait toujours comme un phénix de ses propres cendres. Ici comme ailleurs, Mickiewicz, le coeur innombrable, exprimait les idées et les sentiments de l'âme polonaise”. (S.K.)

(1) et (2) Jan Parandowski, Sur le pavé de Paris, texte paru dans le numéro spécial (octobre décembre 1955) que la Revue des Sciences Humaines publiée par la Faculté des Lettres de l'Université de Lille consacra à Mickiewicz à l'occasion du centenaire de sa mort.



Boruta i Rokita bardzo miłe czarty

Boruta, diabeł szlachecki:
„Ja chłopów się nie imam,
karmazyn, z szlachtą
trzymam
i spijam z nimi wbród
węgrzyna, stary miód.
Co mi tam ważne sprawy!
Od tego sejm z Warszawy!
Wiwat szlachecka buta.”

Rokita, diabeł chłopski:
„Po bagnach chłopów
wodzę,
wywracam fury w drodze,
do karczmy ciągnę pić —
idź, chłopie, hulać, idź!”

(Or-Ot Artur Oppman)

Samuel Bogumił Linde w swoim „Słowniku języka polskiego” pod hasłem „Boruta” umieścił tekst następujący: „Jest to diabeł, zamieszkujący bory, borowiec, błotnik, zły duch, podług wieśniackich baśni zamieszkały na błotach i lgniączkach”. Postać Boruty spopularyzował pierwszy Kazimierz Władysław Wójcicki w „Klechdach” z 1837 r. wprowadzając ją, jak stwierdza Julian Krzyżanowski, do folklorystyki polskiej. Zygmunt Głogier w „Encyklopedii staropolskiej” z 1901 r. ma pretensję do literatów, którzy jego zdaniem „przebrali diabła w kontusz dla większego efektu drukowanych swoich legend i tym

sposobem upowszechnili bajania, o których lud z tradycji ani nie zasłyszał, ani nie opowiadał. O przebraniu czarta w suknie tej lub innej warstwy narodu nigdy i nigdzie mowy nie było.”

Oskar Kolberg pisał natomiast, iż Borutę w kontuszu i przy kordzie wyobraża sobie jedynie szlachta, chłopci widzieli go zawsze kuso, po niemiecku ubranego (stał Kussy jako jedno z imion czarta).

Kariera i marność Boruty

Tak czy inaczej — Boruta został upowszechniony obok

rodzimego dlań regionu łęczyckiego — również w całej Polsce, jako kontuszowiec. Związany głównie z Łęczycą, zamkiem łęczyckim i jego skarbniami, z kolegiatą tumską, wreszcie ze współczesną regionalną sztuką ludową diabeł Boruta doczekał się bogatej literatury o sobie. Baśniowy łęczyczanin żyje nie tylko w reliktach wspomnień współrodaków, oczywiście tych, którzy jeszcze pamiętają przekazy od dziadków i ojców zasłyszane. Upostaciowiony został w ludowych rzeźbach figuralnych. Ow diabeł kontuszowy potrafił za naszych dni zmodernizować się w opowiadanych dotąd o wieczorowej porze „gadkach”.

„Bo dzisiaj — powiadają ludzie łęczyccy — miast chodzić piechotą, jeździ konno lub rozpięra się w karocy, siedzi przy kierownicy wspianego wozu, mknie po łąkach i po błotach, trąkocząc i puszczając ognie, aby gdy północ nadejdzie zniknąć, jak w ziemię się zapaść przed zamkiem kazimierzowskim”.

Nie stać go — jak widać — już na wyczyny z dalekiej przeszłości: Cóż ma robić? Zamiast złota i win w lochach zamkowych próbuje pilnować rudy żelaznej w kopalniach łęczyckich, zamiast straszyć i „tumanic” po nocach panów w karetach, zapadających się w bagno, naprowadza czasem „tuman” na górników. Gubią oni ponoć wtedy potrzebne narzędzia. Potrafił jeszcze psuć odbiór telewizyjny. Ale na ogół — jednak... lęka się milicji. No, cóż zmarniało nam jakoś to Borucisko...

Rodem z trzecin i rokicin

Diabeł chłopski Rokita znacznie mniejszą cieszył się zawsze rangą i sławą. Miał on wywodzić się rzekomo spod Wielunia (K. Wł. Wójcicki), gdzie zwykł mieszkąć w trzcinach nad wodą, względnie w starej i spróchniałej wierzbie. Ale mówią znawcy folkloru, że „wierzba taka jest w mniemaniu ludu najulubieńszym pomieszkaniem diabła. W niej, przemieniwszy się w puszczyka (strix aluco) lubi śmierć ludziom przepowiadać”. Mimo takiego „zakwaterowania” Rokita raczej rzadko występował w roli podobnego proroka. Ukazywał się m. in. na Podlasiu (w lesie po nocach wysmiewał ludzi głosem sowy) i w okolicy Rzeszowa oraz na Podkarpaciu. Tam pozostało po nim najwięcej gadek.

Zgodnie z tymi gadkami specjalnością Rokity były psyty, wyrządzone ludziom powracającym z jarmarków, kiermaszy, odpustów do domów, a nie unikającym po drodze szynków. Ulubione miejsca jego figlów stanowiły trzęsawiska, a na Podkarpaciu wąwozy, w które wciągał prześladowane przez siebie furmanki. Alieści z wyglą-

du Rokita straszny nie był — „ot, ubrany niczym zwykły kmiotek”.

Pod wioską Błędowy, o półtorej mili od Rzeszowa, okazał się nawet dobrodziejem dla pewnego zgębnego nędzą rolnika, pożyczwszy mu na sporą sumę pieniędzy na następujących warunkach: kmięć miał zwrócić pożyczkę w oznaczonym dniu i godzinie, a gdyby skrewił, Rokita zabierze jego duszę. Czart liczył oczywiście na to, że pieniądze nie będą mu zwrócone, przynajmniej w umówionym czasie. Jednakże dłużnik zebrał grosiwo i punktualnie stawił się na termin, przywołując diabła „Rokita, Rokita!” Wtedy głos z parowozu odpowiedział mu „z woli Pani niebieskiej grom w Rokicie trzasz!”. I dług, zaciągnięty u diabła, nie został spłacony.

Wspólni obrońcy słusznej sprawy

Rokita uwiecznił swoje imię w pewnym wypadku, kiedy współdziałał z łączyckim Borutą. Ten ostatni mianowicie namówił swego demokratycznego komilitona do towarzyszenia mu w wyprawie do Piotrkowa Trybunalskiego. Kontuszowy Boruta wymuszował tak doskonale niezbyt wytwornego dotąd, niezgrabnego Rokite, że i ten zaczął wyglądać pokaźnie i przyjął dobre maniery, przybierając przy tym na się dorodną, wysmukłą w odróżnieniu od grubawego Boruty postać. W Piotrkowie koledzy opróżnili gąsiorek starego węgryzna, po czym Rokita jeszcze większej nabrał fantazji, uśmiechał się rad i kłaniał wokoło uprzejmie. Następnie oba biesy dokonały dobrego uczynku, demaskując na kadencji trybunalskiej zawodowego świadka-krzywoprzysięcę oraz możnego pana, który go przekupił. Rokita własnoręcznie miał wydrzeć sprzedawnemu świadkowi jego kłamliwy język, a możnego obaj czarci porwali do piekła. Powiastka ta o Borucie i Rokicie przed trybunałem jest zresztą transpozycją znanej legendy lubelskiej z dodaniem doń wątku Rokity.

Boruta — ulubieniec literatów i skromny Rokita stali się najpopularniejszymi czartami z polskiej folklorystyki. Nie brak było w niej pomniejszych postaci tego rodzaju, ci dwaj wysunęli się jednakże na czoło. Mija czas... zapomnieniu uległy już wierzienia, minął rozgłos Boruty i Rokity, ale dzięki literaturze łączycki kontuszowiec bawić nas wciąż będzie jeszcze długo.

ROMAN JANISŁAWSKI

Zdjęcia:

LEOPOLD DZIKOWSKI
KAZIMIERZ SĘDZIKOWSKI

Ils étaient deux mauvais esprits — deux diables en somme — à alimenter les légendes populaires dans deux contrées de Pologne. Le premier compère, Boruta vivait dans les forêts et marécages de la région de Łęczyca surtout, bien qu'il fit des virées dans la Pologne entière. Son nom apparaît pour la première fois dans un texte écrit en 1837. Depuis, il est devenu presque un habitué de la littérature bien que Zygmunt Gloger, dans son „Encyclopédie de la vieille Pologne” de 1901, en veuille aux écrivains d'avoir déguisé ce diable dans le contouche de la noblesse (grand manteau en forme de caftan) et de lui avoir attri-

bué des faits qui n'ont jamais eu cours dans les légendes polonaises. Quoi qu'il en soit, Boruta est un diable noble et il avait de bien vilaines plaisanteries comme effrayer la nuit les voyageurs et pousser les carrosses dans les boues d'où on ne pouvait les arracher. Maintenant il est devenu beaucoup plus sage et seulement, de temps à autre, il dérobe les outils des ouvriers dans les mines, paraît-il...

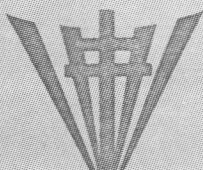
Voilà pour le diable noble. Le diable paysan porte le nom de Rokita et il adorait se réfugier dans les saules. On le rencontrait surtout dans la Podlasie, la contrée de Rzeszów et les Sous-Carpates. Sa spécialité était de jouer des tours à ceux qui revenaient de la foire ou de

tout autre fête. Il attirait les paysans dans les roseaux des berges ou les chemins encaissés. Son aspect n'avait rien de rébarbatif, il tenait plutôt du pauvre hère. Non loin du village de Błędowy, près de Rzeszów, il rendit même service à un paysan, contre son gré bien sûr: Rokita prêta au paysan une certaine somme d'argent que ce dernier devait rendre à une date donnée. Et c'est ce qui arriva à la surprise de Rokita qui comptait déjà sur l'âme du pauvre bougre. Frappé par le feu du ciel, Rokita disparut et le paysan resta avec son dû.

De tous les esprits bons et mauvais du folklore, ces deux diables sont les seuls à avoir conservé une popularité dans la littérature et les objets d'art folkloriques.



RÉPUBLIQUE FRANÇAISE
SECRETARIAT D'ETAT AUX ANCIENS COMBATTANTS



à Monsieur
Wenceslas Godlewski

en hommage et en reconnaissance
des services rendus à la Patrie
au cours de la Guerre 1939-1945.

Le Secrétaire d'Etat
aux Anciens Combattants.



Wenceslas Godlewski une vie à fleur de deux langues et à la jointure de deux cultures

„Si vous pouviez retrouver dans les quelques pages qui portent mon empreinte un écho de cette rigueur à laquelle vous m'avez accoutumé, un peu de cette perfection vers laquelle vous m'avez poussé il y a déjà... mais non! ce sera toujours la veille, puisque vous continuez, à chaque instant, de me guider, penché sur ma feuille, avec moi”. C'est par ces mots qu'un ancien élève de l'Ecole Supérieure de Journalisme de Lille — Jean-Yves Erhel, qui travaille aujourd'hui à „Ouest-France” — a fait l'hommage de la traduction française du recueil de récits d'Adolf Rudnicki intitulé „Le Matin d'une coexistence” (traduction qui a paru l'an dernier chez Gallimard et à quoi Jean-Yves Erhel a prêté son concours) au professeur Wenceslas Godlewski. Et sur la garde d'une autre traduction envoyée par le même journaliste d'„Ouest-France” au professeur Godlewski — celle du roman de Jan Parandowski titré „Retour à la vie”, que Jean-Yves Erhel publia en 1973 chez les Editeurs Français Réunis —

c'est une dédicace encore plus émouvante qui se lit. En effet, Jean-Yves Erhel y a inscrit la phrase que voici: „Chaque heure passée à ma table de travail vous est dédiée, avec l'espoir qu'il n'en sera pas une indigne de votre exemple”.

Ce sentiment de gratitude envers l'admirable éducateur que fut pendant plus de quarante ans Wenceslas Godlewski, il s'en faut de beaucoup que Jean-Yves Erhel soit le seul à l'éprouver. Les gens imbus de reconnaissance à l'endroit du professeur Godlewski sont légion et qui plus est, on en trouve non seulement en France, mais aussi en Pologne, et même au Canada et en Australie. Il y a parmi eux des hommes de lettres tels que Jerzy Lisowski — traducteur émérite, auteur d'une anthologie bilingue (original d'un côté, traduction polonaise de l'autre) de la poésie française et animateur de „Twórczość” („Création”), une des meilleures revues littéraires polonaises; des historiens comme Edmund Cieślak et Michał Komaszyn-

ski, lesquels se consacrent (le premier à Gdańsk, le second à Katowice) à l'étude des relations franco-polonaises au dix-sept et dix-huitième siècles; des littéraires comme Henri Adamczewski, angliciste (et fils de mineur) qui enseigne à la Sorbonne, ou Paweł Wyczyński, titulaire de la chaire de littérature canadienne d'expression française à l'Université d'Ottawa (ce dernier se propose d'écrire une vie du professeur Godlewski); des architectes comme Jacek Sawicki, qui a apposé sa griffe sur nombre d'immeubles lillois, etc.

Le Jean-Baptiste du peuple franco-polonais

Né en 1906, en Samogitie, dans les environs d'Upita — bourgade que Mickiewicz et Sienkiewicz ont annexée à la littérature polonaise — Wenceslas Godlewski fit ses études secondaires au lycée polonais

de Homel, ville de Russie Blanche située non loin de Mohilew, laquelle faisait autrefois partie des principales cités la république nobiliaire polono-lituanienne. Sa famille était très patriote. En 1863, son grand-père maternel, Adam Podolecki, exerçait les fonctions de trésorier de l'organisation insurrectionnelle en Samogitie. Ses deux oncles maternels participèrent eux aussi à l'insurrection de 1863. Après ce soulèvement écrasé, ils durent s'expatrier et gagnèrent les Etats-Unis. Rien d'étonnant à ce que Wenceslas Godlewski garde le col de l'uniforme d'insurgé d'Adam Podolecki comme une relique. Mais ce qui est curieux, c'est que ce soit justement à Amélie-les-Bains (car c'est là-bas qu'il vit depuis qu'il a pris congé de l'Université) qu'il ait choisi de se retirer. En effet, c'est précisément dans cette affriandante station thermale pyrénéenne qu'en 1867 la Parque mit fin à la brève existence — il s'éteignit à l'âge de trente ans — du peintre de l'insurrection de janvier 1863, Arthur Grotter.

Wenceslas Godlewski vint en France en 1926, c'est-à-dire au moment où l'histoire déposait sur la ruche carbonifère du Nord et du Pas-de-Calais une alluvion blanc et rouge, alluvion qui s'est perpétuée dans le peuple franco-polonais. Mais le futur Jean-Baptiste aaudit peuple (car c'est justement le professeur Godlewski qui a baptisé la postérité de l'immigration laborieuse implantée dans les années vingt dans le septentrion français du nom de peuple franco-polonais) ne se fixa pas tout de suite dans le voisinage du bassin houiller. Lille, où naquit sous son impulsion le plus dynamique centre d'études polonaises de l'hexagone — Lille ne le vit arriver dans ses murs qu'en octobre 1931.

Pour des raisons de santé, j'ai commencé par m'installer à Montpellier — raconte-t-il. — J'y ai étudié les lettres françaises et l'histoire. Puis je suis monté à Paris, où j'ai passé mon diplôme de langue et de littérature polonaises à l'École des Langues Orientales. Le jury d'examen devant lequel j'y ai comparu se composait de deux illustres slavissants français — Henri Grappin et André Mazon, et de deux Polonais — le lexicographe (c'est sous sa direction que parurent à Varsovie dans les années soixante les onze volumes du „Dictionnaire de la langue polonaise”) Witold Doroszewski et Zygmunt Lubicz Zaleski. Ecrivain d'histoire littéraire, ce dernier résidait en France en qualité de délégué du ministre polonais de l'Instruction publique et avait presque rang d'ambassadeur. Et c'est lui, Zaleski, qui m'envoya (avec le consentement d'Edouard Herriot, alors grand maître de l'Université) à Lille. J'avais mission d'insuffler la vie dans la section polonaise de la Faculté des Lettres, laquelle existait déjà, mais seulement sur le papier. Lille, je n'y avais jamais mis les pieds et n'y connaissais personne. C'est la raison pour quoi j'ai pris le parti de m'installer dans un foyer d'étudiants. „Puisque je dois tenter d'intéresser la jeunesse étudiante à la Pologne — me disais-je — il faut que je fasse connaissance avec cette jeunesse”. Dans ce foyer, j'ai noué de solides amitiés. Je m'y suis lié entres autres avec Louis-Paul Aujoulat, homme politique qui fut plusieurs fois ministre sous la Quatrième République.

De Lille au Villard-de-Lans et à Mauthausen

— Le temps aidant, je me rends compte que tout enseignement restera fictif tant que les étudiants n'accéderont pas à la Pologne — poursuit le professeur Godlewski.

— Je résolus donc d'envoyer de jeunes Français dans des familles polonaises triées sur le volet. Organisés pour la première fois en 1932, ces voyages — au cours desquels les étudiants faisaient l'apprentissage de la vie et de la culture polonaises — ne tardèrent pas à porter leurs fruits. Chaque année, le nombre des partants augmentait. Impressionné, le gouvernement polonais décida de m'accorder son appui et créa à Lille en 1934 un organisme baptisé Centrale Universitaire d'Echanges Franco-Polonais. Cette Centrale étendit la sphère de son activité à la Belgique et à la Suisse. N'eût été la guerre, elle l'aurait également étendue à l'Angleterre. Au total, deux cent cinquante jeunes firent ainsi le voyage en Pologne, parmi lesquels Simone Deligne et Roger Caillois. Pour ce qui concerne Simone Deligne, vous n'êtes pas sans savoir qu'elle a traduit, de conserve avec Michel Marcq et moi-même, le chef-d'oeuvre de Boleslaw Prus, c'est-à-dire „La Poupée”. Quant à Caillois, c'est grâce à lui que „La Poupée” et „Le cadran solaire” de Jan Parandowski (recueil de récits traduits par Simone Deligne et Michel Marcq sous la direction de Paul Cazin) ont pu voir le jour.

Une lettre du secrétaire d'Etat aux Anciens Combattants

Dans ses archives, Wenceslas Godlewski conserve une lettre datée du 27 avril 1975 et revêtue de la signature du secrétaire d'Etat aux Anciens Combattants. En voici la teneur:

„Monsieur,

Il y a trente ans, sonnait pour les alliés l'heure de la victoire en Europe. La France, après la défaite de 1940, avait, par la Résistance et par les troupes présentes aux côtés du corps de bataille allié, repris sa place dans le combat.

Vous étiez de ceux qui ont lutté pour que notre patrie soit libérée. C'est au courage de ses combattants que la France a dû de retrouver honneur et dignité et de participer à la victoire finale.

Le diplôme que j'ai le plaisir et l'honneur de vous faire parvenir témoigne de la reconnaissance de la nation et de la permanence des valeurs que tout peuple qui ne veut pas mourir doit toujours rester prêt à défendre”.

Cette missive a trait à l'action courageuse que Wenceslas Godlewski mena pendant l'Occupation à Grenoble et au Villard-de-Lans, cette station climatique et de sports d'hiver du Vercors qui de septembre 1940 à juin 1944 —

époque à laquelle tous les professeurs et les élèves en âge de porter les armes rejoignirent les troupes de la Résistance — abrita un établissement d'enseignement polonais du second degré, savoir le Lycée Cyprien Norwid. Il se trouve, en effet, que lorsque les Nazis arrêterent le directeur de cet établissement, Zygmunt Lubicz Zaleski, ce fut Wenceslas Godlewski qui lui succéda. Il s'occupait concurrentement du lycée et des étudiants polonais — c'étaient de jeunes soldats qui n'avaient pas réussi à gagner l'Angleterre en 1940 — qui suivaient des cours à Grenoble — où ils étaient environ deux cents — et dans plusieurs autres villes. Le 2 mars 1944, il tomba dans les griffes de la gestapo et fut déporté à Mauthausen. S'il réchappa de cet enfer, il le doit aux médecins polonais qui y étaient détenus.

Entre le Nord et la Pologne

Au lendemain de la Libération, il retourna à Lille et reprit son travail. Il avait du pain sur la planche. En effet, le second institut lillois d'enseignement supérieur — l'Université Catholique — fit également appel à lui. En outre, aussi bien à Lille que dans la banlieue de la métropole septentrionale, d'anciens soldats de la division blindée du général Maczek attendaient, désarmés, d'être rendus à la vie civile. Il fallait leur fournir les moyens d'entreprendre des études. Naturellement, Wenceslas Godlewski s'y employa activement. Ce n'est pas tout, tant s'en faut. Pendant trois ans, tous les samedis soir, il se rendait à Roubaix: il y faisait, dans l'arrière-salle d'un café, des causeries sur la littérature polonaise destinées à un public de mineurs et d'ouvriers d'usine. Une autre ville industrielle, Lens, le vit donner une formation complémentaire aux instituteurs polonais de la région minière. Enfin, en 1952, il commença à professer à l'École Supérieure de Journalisme. Deux décennies durant ou presque, il y initia ses auditeurs à la philosophie, à la symbolique, à l'esthétique, à la philosophie de l'art et aux grands courants de la pensée contemporaine. Il va sans dire qu'il n'omit pas non plus de les familiariser avec la langue et la littérature polonaises. Témoin les traductions de Jean-Yves Erhel et celles de Michel Marcq, aujourd'hui journaliste à „La Voix du Nord”.

Ces multiples activités pédagogiques ne l'empêchaient pas de cultiver les lettres (on lui doit entre autres des poèmes lyriques polonais et français qui sont autant de gourmandises verbales), de participer à la vie de la communauté polonaise en

France (signalons à ce propos qu'il fut le véritable moteur du Congrès de la Science Polonaise à l'Etranger, réunion qui se tint à Lille et où Wenceslas Godlewski employa pour la première fois l'expression „peuple franco-polonais”), et ni de se rendre fréquemment en Pologne, où en octobre 1975 le doyen des écrivains d'outre — Oder, Jarostaw Iwaszkiewicz, lui remit en présence de toute une pléiade d'hommes de lettres et de penseurs polonais et étrangers (parmi lesquels le philosophe italien Umberto Campagnolo, Arthur Koestler et Boris Polevoï), le prix que lui avait décerné l'année précédente, en reconnaissance des services rendus au verbe blanc et rouge, la section polonaise de la Société européenne de culture (S.E.C.).

Ajoutons que dans l'allocation qu'il prononça au cours de cette cérémonie, Wenceslas Godlewski déclara notamment: „Si un cataclysme arrachait la Pologne de l'Europe, un véritable cratère béant se formerait au cœur de notre continent et la culture européenne serait tellement appauvrie que dans certains secteurs rien ne pourrait combler ledit cratère”. (S. K.)



Nazwisko profesora Wacława Godlewskiego (prezentację jego sylwetki rozpoczęliśmy w poprzednim numerze) znane jest na pewno wszystkim miłośnikom polskiej literatury we Francji. Popularne jest również w Polsce. Dowodem tego może być nagroda przyznana mu w ub. roku przez polską Sekcję Stowarzyszenia Kultury Europejskiej za usługi, jakie w trakcie swej długoletniej pedagogicznej, społecznej i pisarskiej działalności położył dla kultury polskiej.

Urodził się w 1906 r. na Zmudzi i tam ukończył polskie gimnazjum. Jako dwudziestoletni chłopak przybył do Francji, gdzie osiedlił się najpierw w Montpellier. Studiował tam francuską literaturę i historię. Następnie kontynuował studia, tym razem polonistyczne, w Paryżu, aż wreszcie w 1931 r. przybył do Lille, gdzie przy miejscowym uniwersytecie zorganizował katedrę języka polskiego, która dzięki niemu stała się najprężniejszym ośrodkiem polonistycznym we Francji. Wykładał tu przez lat pięćdziesiąt. Wśród jego wychowanków nie brak nazwisk wybitnych tłumaczy i znawców literatury polskiej. Z Lille odszedł w 1973 r., by osiedlić się w pirenejskim uzdrowisku Amélie-les-Bains.

Marzenie pani leśniczyny

Literatura i malarstwo ukształtowały pewien obraz leśniczego i leśniczówki. A więc leśniczy jest szpakowatym mężczyzną, który pykając fajkę godzinami potrafi snuć o powieść o swoich spotkaniach z mieszkańcami lasu. Leśniczówka zaś, stoi w samym środku puszczy, a pod jej drzwiami, nocą, przychodzą wilki i niedźwiedzie. Gabinet leśniczego pełen jest myśliwskich trofeów. Ściany pokryte rogami jeleni, szablami dzików, a podłoga zaśłana skórami draieżników.

Po spotkaniu ze Stanisławem Golinowskim, leśniczym leśnictwa Zalasowa, leżącego w województwie tarnowskim, okazało się, że są to stereotypy, które w żaden sposób do Golinowskiego i jego gospodarstwa nie przystają. Po pierwsze Golinowski nie pali fajki, ale „Chesterfieldy” po drugie niezbyt jest gadatliwy, jeśli chodzi o sentymentalne historyjki dotyczące zwierząt, po trzecie ma lat trzydzieści i daleko mu do szronu na skroniach. Co się zaś tyczy samej leśniczówki, to też daleko jej do literackiego wzorca, bo to budynek murowany, stojący niemal przy szosie przelotowej i stąd do lasu jeszcze spory kawałek. Natomiast co do wystroju gabinetu pana leśniczego, jest tak, jak na obrazkach. Wspaniałe wieńce jeleni na ścianie, kilka par szabli dzików, pod biurkiem pióra skóra jelenia, a gospodarz nie ukrywa dumy, mówiąc o tym, że są to jego trofea.

Dalej od literatury — bliżej życia

Golinowski przejął leśnictwo po Czarnachu, który poszedł na emeryturę siedem lat temu. Nie, nie chce mówić źle o swoim poprzedniku, ale zastał w leśnictwie nie taki porządek, jakiego się spodziewał. Ludzie też koso na niego patrzyli, wydawał im się za młody, za pewny siebie, ale nie wszyscy go tak przyjęli. Był przecież z ich okolicy, z sąsiedniej wsi, z Ciężkowic, no i miłość do lasu wyniósł z rodzinnego domu. Stary Golinowski już przeszło 25 lat w nadleśnictwie Gromnik, leśnictwo prowadzi.

— Najpierw za dom się wzięłem, czyli za leśniczówkę — wspomina młody Golinowski. — Leśniczówka wbrew przypuszczeniom coraz rzadziej jest drewnianą chałupą stojącą w głębi boru. Po prostu leśniczy oprócz codzien-

nego obchodu lasu ma tyle zajęć w gminie i w województwie, że musi mieć jakiś kontakt ze światem. Ułatwia go na pewno samochód służbowy, telefon, a poza tym leśniczówki buduje się teraz najczęściej na skraju wsi. Wracając jednak do mojej roboty, położyłem wtedy w domu parkiet, założyłem centralne ogrzewanie, wyposażyłem łazienkę, żeby nie było śladu prymitywizmu czy tymczasowości, żeby to był dom, taki, jak inne domy na wsi, a może i lepszy.

Mąż, bliźnięta, owce i...

Sześć lat temu wprowadziła się do leśniczówki Wanda, czyli pani leśniczyna, trzy lata temu zamieszkały bliźnięta, czyli Robert i Marcin, za kilka miesięcy Golinowscy powitają u siebie jeszcze jednego malucha, chcąc żeby to była dziewczynka. Taka jest więc rodzina leśniczego z Zalasowej. Taka sytuacja może wzbudzać zdziwienie w środowisku leśniczych, bowiem

zdarza się często, że leśnik ma kłopoty z założeniem rodziny. Nie każda dziewczyna chce, jakby nie było, zamieszkać z dala od większych siedzib ludzkich i żyć z człowiekiem, który na całe dni przepada w lesie.

Wanda jest chyba najmłodszą leśniczną w województwie. Krótka była fryzjerką w Tarnowie. Później przyjęła wszystkie obowiązki, jakie jej przypały z racji pełnienia roli żony, matki i gospodyni. Od wczesnego rana uwija się w kuchni. Najpierw musi nakarmić mężczyzn, później beczącą gromadkę owiec. Sprzątanie, gotowanie, pranie — tak spędza pierwszą część dnia. Drugą — podobnie, z tą różnicą, że w innej kolejności. Wieczorem nie ma już ochoty na przeczytanie książki czy obejrzenie filmu w telewizji. Całe szczęście, że trzyletni malcy są tak samodzielni, że wystarczy ich ubrać i wypuścić na łąkę lub do sadu. Ganiają tam godzinami pod opieką Amera, ogromnego psa. Nic więc dziwnego, że pierwszym okrzykiem po powrocie do domu jest wołanie: „Mama, jeść”.

Wracają zmęczeni, umorusani, często w podartych spodniach. Bywa, że każdemu z nich trzeba zmieniać pięć razy dziennie ubranka. Psocą, dokazują i trudno ich ujarzmić. Cichną może trochę pod surowym spojrzeniem ojca. Za matką przepadają.

Wanda planuje, że jak urodzi się dziecko, Marcin i Robert pójdą do przedszkola. Jest takie niedaleko Zalasowej w Rychlicach. Byłaby to ogromna ulga w jej codziennej pracy. Rozmawiała już na ten temat z mężem, ale ten nie odniósł się do jej pomysłu entuzjastycznie. Wydaje mu się, że dzieci powinny wychowywać się w domu. Tak było u niego w rodzinie, a matka miała ich niemało, bo czwórka. Wanda sądzi jednak, że uda jej się przekonać męża i chłopcy pójdą do przedszkola.

Nie ma na niego mocnych

Stanisław Golinowski zastrzega, że nie chce się chwalić, ale właśnie dzięki jego



Który jest Robert, a który Marcin? Tak naprawdę bez zastanowienia rozpoznaje ich tylko matka

stanowczości i przedsiębiorczości leśnictwo w Zalasowej zmieniło się. Wybudował bowiem 15 kilometrów dróg dojazdowych, prowadzących do kompleksów leśnych. Gdyby oglądał się na innych, nic by z tego nie wyszło. A drogi były potrzebne nie tylko jemu, ale i robotnikom leśnym i niektórym gospodarzom. Rolnicy niechętnie oddawali skrawki nieużytków pod wspólną drogę. Golinowski sam wtedy siadał na spychacz i niwelował teren. Niektórzy dziękowali mu potem, duża wygoda z tym dojazdem — mówili. Inni do dzisiejszego dnia nie odpowiadają na jego „dzień dobry”.

A las jest spory i dojazdy muszą być. 900 hektarów to nie bagatelka. 27 kilometrów od Zalasowej do Piłzna wypada przejść na własnych nogach, żeby zajrzeć do szkółek leśnych, sprawdzić jak przebiega wycinka lasu...

— Leśnik musi być sumienny — mówi Golinowski — ponieważ ma bezpośredni kontakt ze środowiskiem. Musi uważać, aby do wycięcia zostały skierowane właściwe drzewa, aby prawidłowo dokarmiać zwierzęta, dokładnie prowadzić spisy zwierząt. Wszystkie prace leśniczego prowadzone w sposób chaotyczny mogą mieć negatywny wpływ na gospodarkę leśną. Dlatego też najbardziej cenię u swoich pracowników uczciwość i sumiennosc w wykonywaniu obowiązków. Jeśli tak nie jest, to, niestety, musimy się wówczas pożegnać. I z przykrością muszę stwierdzić, że miałem już takie przypadki.

We wsi ukuto o Golinowskim powiedzenie, „nie ma na niego mocnych”. Jedni uważają, że jest to pozytywna ocena człowieka, który pełni jedno z odpowiedzialniejszych stanowisk w Zalasowej. Dru-



Stanisław Golinowski zna swoje obowiązki. Jednym z nich jest nadzór nad prawidłowym wyrębem lasu

dzy z kolei sądzą, że młody leśniczy cierpi na przerost ambicji, a swoje obowiązki wykonuje bardziej po papiesku niż sam papież.

Leśniczy mówi otwarcie: — Wszystkiego nauczyłem się od ojca.

Ojciec ma autorytet nie tylko wśród leśników, ale i wśród własnych dzieci. Może dlatego wybrały one zawody związane z lasem, o którym tak pięknie potrafi opowiadać. Władysław ma tytuł doktora i pracuje na Wydziale Leśnictwa w warszawskiej Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, Janina jest świeżo upieczoną absolwentką tej uczelni, Wydziału Ekonomii, Halina ukończyła Technikum Ekonomiczne, pracuje w rolnictwie. Stanisław, którego poznaliśmy jest technikiem

leśnikiem, kiedyś próbował studiować rolnictwo, nie powiodło się, więc w przyszłym roku zapisuje się na Wydział Leśnictwa.

Takie są plany leśniczego Golinowskiego z Zalasowej. Do planów całej rodziny należy skończenie budowy domu w Ciężkowicach, rodzinnej wsi Stanisława. Dom wyrósł już z ziemi, Golinowscy mają zamiar przeprowadzić się tam za trzy lata.

— Wtedy chłopcy pójdą do szkoły, najmłodsze będzie chodziło do przedszkola, a ja wrócić do fryzjerstwa, a jak zajdzie potrzeba będę dojeżdżała do pracy choćby do samego Tarnowa... — marzy głośno pani leśniczyna.

EWA BŁAHIJ

Zdjęcia: JANUSZ GAĆ

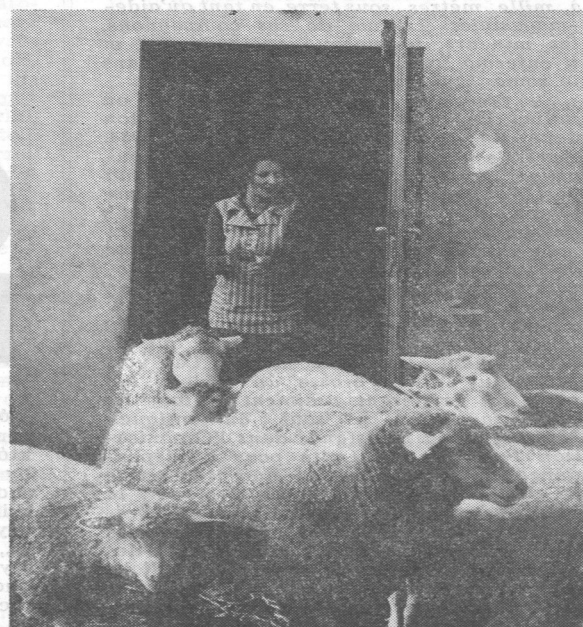
Pourquoi, dans nos esprits, la profession de forestier garde un caractère romantique? On le veut attentif au charme des forêts, à la fois bourru et bon conteur d'histoires d'animaux, histoires que l'on écoute dans sa maison au milieu des bois.

Rien de tout ça avec Stanisław Golinowski, le forestier de Zalasowa dans la voïvodie de Tarnów. L'homme est jeune, il a trente ans, pas très expansif et sa maison est au bord de la route, à un bon bout de chemin de la forêt. Il est lui-même fils de forestier, et s'est installé il y a sept ans à Zalasowa. Ayant de l'énergie à revendre, il a tout transformé dans la maison décrépite qu'il avait trouvée et il a aussi réussi à apporter des améliorations dans la contrée, même lorsque ses initiatives étaient discutées.

Comme il est toute la journée par monts et par vaux, sa femme Wanda reste seule à la maison avec deux jumeaux pleins de vie. Avant son mariage, elle était coiffeuse à Tarnów. Ici elle est fermière, ménagère, cuisinière, tout à la fois. Restée seule la journée entière, à elle de veiller à ce que tout soit propre et le bétail soigné. Aussi, quand vient le soir, elle n'a même plus la force de regarder la télévision. Alors elle rêve au moment où elle déménagera à Ciężkowice, dans trois ans. Les jumeaux iront à l'école et le plus jeune, qu'elle attend, à la maternelle. Elle aura enfin la possibilité d'exercer de nouveau son métier et n'aura plus sur la tête les lourdes charges qui lui incombent entièrement en ce moment.



Wczesnym rankiem leśniczy przywozi robotników do pracy przy wyrębie lasu



Beczącym stadkiem opiekuje się Wanda Golinowska



Depuis quelques dizaines d'années, Julian Majcherczyk montre, dans ses oeuvres littéraires, la vie des ouvriers polonais en France et l'attachement de ceux-ci pour leur terre d'origine. Le roman „Emigranci” (Les émigrants) est paru, il y a quelques années en 1969, en polonais, aux éditions de la Librairie Polonaise à Paris. En fait, Julian Majcherczyk a écrit ce livre pendant l'occupation allemande, auparavant il avait déjà vu l'édition de quelques-unes de ses oeuvres.

Né à Zawiercie, il gagna la France à l'âge de 25 ans, diplômé frais émoulu du séminaire pédagogique de Wilno. Au début, il travailla en tant qu'instituteur à Merlebach dans la Moselle. Pour la première fois il approcha là-bas l'émigration polonaise venue en France chercher du travail. C'est aussi là-bas qu'il connut sa femme. Ensuite ce fut Metz puis Paris. La guerre le surprit près de Lens, à Harnes. Arrêté au début des hostilités, par les Allemands en tant qu'officier de l'Armée Polonaise, il fut relâché à la condition de travailler au fond de la mine. Ce qu'il fit, à mille mètres sous terre, en tant qu'aide-magasinier. La vie de ses compagnons, les mineurs, le marqua profondément et il enferma ses impressions justement dans le roman qui nous intéresse.

Sa première oeuvre „Les lumières au milieu de la nuit”, parut en feuilleton dans un quotidien varsovien en 1934. Après la guerre, ce fut un recueil de nouvelles „Et saluez bien la Pologne de ma part...”. Paraissait aussi, dans le même temps, „Les petits hommes grandissent”, ainsi qu'un livre pour la jeunesse „Escapade lunaire”. La trame de fond de toute cette oeuvre est la vie de l'ouvrier polonais errant et courant après le travail en France et en Amérique. J. Majcherczyk a écrit une suite aux „Emigrants” intitulée „Pour notre liberté et la vôtre” qui est actuellement imprimée dans „La voix catholique”. Il y brosse un tableau des gens qui existèrent vraiment et tous les faits rapportés y sont authentiques. Membre de la Résistance dans l'Organisation Polonaise de Lutte pour l'Indépendance, sa vie clandestine était très active et c'est lui qui créa „L'aigle blanc”, la première association clandestine de l'émigration polonaise. L'émigration laborieuse polonaise aida la France à se relever des ruines de la première guerre mondiale, cette même émigration ne fut pas avare de son sang pendant la seconde guerre mondiale pour défendre sa nouvelle patrie.



łowa te stanowią wyjątek z powieści zatytułowanej „Emigranci”, która ukazała się kilka lat temu nakładem Księgarni Polskiej w Paryżu i w której odzwierciedla się miniaturowo, jakby w zmniejszającym lusterku, życie wychodźstwa polskiego w północnofrancuskim zagłębiu węglowym w okresie międzywojennym.

„Emigranci” są pióra Juliana Majcherczyka, polonijnego literata, który od kilkadziesiąt lat daje w swoich utworach świadectwo o przywiązaniu robotnika polskiego we Francji do kraju rodzinnego. Ponieważ świętowana niedawno

Piewca emigrantów

Rozmowa
z Julianem Majcherczykiem

„Uśmiechnął się z zadowolenia, poślinił wargi, na których osiadł już szary pył i wolnym krokiem udał się do swojej komory strzelniczej. Nie czuł się obco w tej francuskiej kopalni, o nie! Piętnaście lat już w niej przepracował. Poznał jej dobre i złe strony.

Z francuskimi sztygarami nieraz się pożarł, bo mu się zdawało, że nie bardzo orientowali się w robocie.

Mówił po francusku, choć mowa jego była taka, jakby ktoś tępym toporkiem rąbał po kamieniu. (...)

Był inteligentny, w pracy rezolutny i śmiały.

Toteż zrobili go strzelcem. (...)

Kiedy zbliżała się pora „bryki”, czyli posiłku, szedł do ekipy Duroca, gdzie pracowali:

Wiśniewski, Niedziela, Kubiak, Konieczny i Cabaj i przysiadł do nich na ziemi.

Czarnymi, usmolonymi rękami wydobywali z torby chleb posmarowany smalcem, z szynką lub serem,

rwali go białymi zębami i popijali kawą lub herbatą.

Smakował im ten chleboszek boży na dnie kopalni,

bo smakował! Pogryzali tak sobie spokojnie, a opowiadali, co kto wiedział, po swojemu,

nie zwracając uwagi na Francuzów,

którzy nie a nie z tej mowy zrozumieć nie mogli.”

Barburka skłoniła nas do otworzenia „Emigrantów” i ponieważ Julian Majcherczyk nigdy jeszcze na łamach „Tygodnika” nie gościł, postanowiliśmy udać się doń z wizytą. Nie musieliśmy odbywać w tym celu dalekiej wędrówki. Tak się bowiem składa, że autor „Emigrantów” mieszka w tejże samej dzwiewiętej dzielnicy Paryża, w której znajduje się redakcja naszego pisma.

Nauczyciel,
górnik
i pracownik
pióra

— Urodziłem się w 1908 r. w Zagłębiu Dąbrowskim, ściśle mówiąc w Zawierciu — opowiada Julian Majcherczyk. — W dzieciństwie napatrzyłem się w ojczystych stronach na odkrywki*) w ogrodach, ale istotę pracy w kopalni i górników miałem poznać dopiero tutaj, we Francji. Na ziemi francuskiej stanąłem w dwudziestym

piątym roku życia, tzn. w 1933 r. jako absolwent wileńskiego seminarium pedagogicznego. Początkowo wykonywałem swój zawód nauczycielski w Merlebach, miasteczku górniczym, leżącym w departamencie Moselle. Tam zetknąłem się po raz pierwszy z naszym wychodźstwem zarobkowym i tam też znalazłem sobie żonę w osobie dziewczyny urodzonej w Westfalii. Po niejakim czasie przeniosłem się do Metz, stolicy departamentu Moselle, aż wreszcie sprowadziłem się do Paryża. Wojna zastała nas w północnej Francji, w położonym nieopodal Lens skupisku górniczym i polonijnym, jakim jest Harnes. Zaraz na początku okupacji zostałem tam aresztowany przez Niemców, jako oficer Armii Polskiej, do której zgłosiłem się ochotniczo w 1939 r. Groziło mi wywiezienie do obozu koncentracyjnego, ale w końcu wypuszczono mnie na wolność, z tym warunkiem, że zjadę do kopalni. Pracowałem na głębokości tysiąca metrów w charakterze pomocnika magazyniera. Wydawałem dynamit i narzędzia. Kopalniane głębie oraz usmolone, zażawione, często także pokaleczone twarze moich współtowarzyszy pracy, wszystko to wywarło na mnie wielkie, trwałe wrażenie.

— A więc obraz górniczego życia przedstawiony na kartach „Emigrantów” opiera się na autopsji? Kiedy ta opowieść powstała? Kiedy chwycił Pan za pióro?

— Pociąg do twórczości literackiej obudził się we mnie już we wczesnej młodości — zaczyna swoją opowieść autor „Emigrantów”. — Moim debiutem była powieść zatytułowana „Świat wśród nocy”, która zdobyła nagrodę na konkursie ogłoszonym przez warszawski „Kurier Poranny” i która w tej gazecie szła w odcinkach w 1934 r. Co się zaś tyczy „Emigrantów”, to książkę tę napisałem w okresie okupacji, ale ukazała się ona dopiero, jak wam wiadomo, w 1969 r. Za to zaraz po wyzwoleniu ujrzał w Paryżu światło dzienne tomik moich noweli pod tytułem „A pozdrówcie tam Polskę ode mnie...”, który również odnosi się tematycznie do wychodźczej doli. W tym czasie ogłosiłem także drukiem powieść „Mali ludzie rosną” oraz książkę dla młodzieży — „Księżycowa eskapada”. Wątek do powieści „Mali ludzie rosną” też zaczerpnąłem z annałów emigranckiej biedoty, która przez tyle dziesiątków lat poniewierała się po szerokim świecie. Odmalowałem w tym utworze koleje życia polskiego robotnika żyjącego tułaczko i uganiającego się za zarobkiem w Ameryce i we Francji. Podobnie jak „Emigranci” i ich ciąg dalszy, do którego jeszcze za chwilę wrócę, wszystkie te teksty zrodziły się w czasie wojny. Okupacyjna noc natchnęła mnie także do stworzenia szeregów wierszy. Wydałem je w 1943 r. w zbioru „Kropki nadziei” pod pseudonimem Bogumiła Smełka. Jak sam tytuł wskazuje, były to poezje pisane dla pokrzepienia serc. Wypuściła je — oczywiście nielegalnie — w sąsiadującym z Harnes, miasteczku Avion, drukarnia Imprimerie Moderne w nakładzie pięciuset egzemplarzy. Okładka była ze zwykłego papieru pakunkowego. To tajne wydawnictwo finansował Jerzy Paczkowski, świetny warszawski lyrik i satyryk, który w 1943 r. objął dowództwo „Mazowsza”, okręgu konspiracyjnego Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość z zawartego w trójkącie Lens-La Bassee-Béthune i który zginął w obozie Hamburg-Neungamme. Nawiasem mówiąc, Paczkowski to jedyny pisarz polski, którego dane mi było poznać. Ogromnie żałuję, że nie miałem okazji obcowania z większą liczbą uznanych przedstawicieli polskiej literatury. Styczność z takimi ludźmi byłaby niezawodnie wpłynęła korzystnie na mój warsztat twórczy.

— Kontakty Pana z Jerzym Paczkowskim sugerują, że i Pan również należał do podziemia?

— Byłem członkiem Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość — wyjaśnia

twórca „Kropki nadziei”. Zanim jeszcze powstała POWN, powołałem do życia „Orla Białego” — pierwsze polonijne zrzeszenie konspiracyjne w rejonie Harnes. Składało się ono z dziesięciu komórek i skupiało około czterdziestu pięciu wychodźców. I właśnie doświadczenia i wrażenia wyniesione z uczestnictwa w Ruchu Oporu stanowią osnowę akcji drugiej części „Emigrantów”, zatytułowanej „Za wolność naszą i waszą”. Wszystkie skreślone tam sceny naprawdę miały miejsce. Wszystkie pojawiające się postacie, to emigranci ze wschodniej lub północnej Francji, których znałem osobiście.

Zbeletryzował prawdę wychodźczego życia

Nasze wychodźstwo zarobkowe było wcieleniem pracowitości i przyczyniło się niemało do dzwignięcia Francji z ruin po pierwszej wojnie światowej, a w czasie drugiej światowej zawieruchy wojennej nie żałowało swej krwi w obronie przybranej ojczyzny. Przy tym wszystkim strzegło ono swojej polskości jak żrenicy oka i dzięki temu niektóre pierwiastki polskiej kultury ludowej zaaklimatyzowały się we Francji. Warto zatem unaoznić to nowemu pokoleniu Polaków i Francuzów.

Tak przedstawia się bilans dotychczasowej działalności literackiej Juliana Majcherczyka. Ale autor „Księżycowej eskapady”, który notabene ma w tej chwili na warsztacie dwa tomy nowel, nowy tomik poezji oraz przekłady francuskich wierszy dla dzieci i zamyśla także napisać trzecią część „Emigrantów”, która ukazywałaby współczesne oblicze Polonii francuskiej, znany jest ze swej twórczości nie tylko na niwie literackiej. Na przestrzeni czterdziestu trzech lat pobytu we Francji, napisał również szereg broszur do użytku nauczycieli polonijnych i opracował kilka książek do nauki języka polskiego. Najświeższy z tych podręczników przeznaczony jest dla dzieci, które zupełnie mowy polskiej nie znają.

Ponieważ o dzieciach mowa nie od rzezy będzie dodać, że swoje własne lato-rośle wychowali państwo Majcherczykowie w poszanowaniu dla wszystkiego co polskie i wykierowali na ludzi. Syn uzyskał doktorat i pracuje jako inżynier w Paryżu, zaś córka wyszła za mąż za polskiego kardiologa z Nowego Jorku, Bogusława Stanczewskiego. Uważni czytelnicy pamiętają może, iż w jednym z wrześniowych numerów „Tygodnika” znalazła się — w sprawozdaniu z urzędzonego w sierpniu w Krakowie Międzynarodowego Zjazdu Polskiego Towarzystwa Lekarskiego — wzmianka o udziale dr. Stanczewskiego w tym zgromadzeniu. Była to okazja odwiezienia ojczysty rodziców i dziadków przez panią Stanczewską oraz dwunastoletniego syna, Yana.

A wracając do aktywności, jaką wykazał p. Majcherczyk na polu oświaty, godzi się zaznaczyć, że za swoje poczynania w tej dziedzinie otrzymał nasz rozmówca w 1937 r. srebrny wawrzyn Polskiej Akademii Literatury i że wspólnie z nim odznaczenie to dostali podówczas Rosa Bailly i wybitny publicysta francuski polskiego pochodzenia, Henri de Korab-Kucharski, który w 1950 r. znalazł się w liczbie założycieli Stowarzyszenia Obrony Granic nad Odrą i Nysą. (S. K.)

* Odkrywa to wyrobisko górnicze występujące na powierzchni lub sztucznie odsonione przez usunięcie warstw zewnętrznych ziemi, z którego eksploatuje się węgiel.

POLONIA NA SZEROKIM ŚWIECIE

Polak w Radzie Watykańskiej

Znany katolicki działacz świecki na skalę międzynarodową, Mieczysław Habich został mianowany przez ojca świętego członkiem Rady Państwa Watykańskiego (Consulta della State della Citta del Vaticano). Szambelan Habich, rodem z Krakowa, jest dziś obywatelem szwajcarskim.

Pomniki Polaków w USA

W wielu miejscowościach Stanów Zjednoczonych znajdują się pomniki bohatera dwu kontynentów, Tadeusza Kościuszki. Znajdujemy je w Bostonie, Milwaukee, Chicago, Saratoga, Yonkers, Cleveland oraz w West Point, gdzie Kościuszko założył słynną Akademię Wojskową. Około dwunastu pomników upamiętnia postać drugiego Polaka — uczestnika rewolucji amerykańskiej i organizatora kawalerii w USA — Kazimierza Pułaskiego. Co najmniej sześć pomników Mikołaja Kopernika stanowi hołd dla wielkiego Polaka — astronoma.

Polonica na Litwie

Przy jednej z największych i najbardziej malowniczych ulic wileńskich — Bernardyńskiej zachowało się wiele zabytków. Między innymi dom, w którym mieszkał i tworzył Mickiewicz. Obecnie rozpoczęto remont generalny domu z zachowaniem — jak to podkreśla prasa litewska — historycznego charakteru budynku. Znajdujące się w domu Muzeum Mickiewiczowskie zostanie powiększone.

Polacy projektują przebudowę Londynu

W Institute of Contemporary Arts w Londynie zostanie otwarta wystawa, na którą złożą się projekty przebudowy centrum stolicy Wielkiej Brytanii, rezultat pięcioletniej pracy prof. W. K. Smigielskiego, jego asystentów i uczniów szkoły architektury przy Polish University College w Londynie. Inicjatorami wystawy byli profesorowie: William Holford i sir Patrick Abercrombie — autor oficjalnego planu wielkiego Londynu. Prof. Abercrombie wyraża się z wielkim uznaniem o pracy polskich architektów: „Winniśmy im za to wdzięczność — pisze w przedmowie do książki W. K. Smigielskiego „The City of London, a plan of the Town” — i należałoby sobie życzyć, by ich przyjacielskie ostrzeżenie, że nie wszystko dzieje się dobrze z powojenną odbudową City nie przeszło bez echa”.

Lekarz i poeta

Dr Zdzisław Marek z Sydney w Australii rozpoczął studia lekarskie po wojnie na uniwersytecie w Monachium, a ukończył je w Sydney. Następnie przez wiele lat praktykował na Tasmanii. Podczas studiów w Monachium był współzałożycielem pisma „Student Polski”. Swoje wiersze i prozę od szeregu lat publikuje w prasie emigracyjnej.

LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

W jednej ze swoich gawęd Melchior Wańkowicz opowiada o tym, jak to przed pierwszą wojną światową wystąpił w Krakowie w charakterze Mikołaja. „Pamiętam tę wspaniałą brodę, którą mi przyklejono — wspomina — ten pastorał, mitrę, ornat. Dodano mi, według tradycji, jako eskortę aniola, diabełka i krakowiaka. Nasz św. Mikołaj był poważny, nie ganiał jakimiś renami, którym czerwone lampki zapalały się na nosie. Tylko podjeżdżała rozłożysta karoca, wynajęta z remizy, koniska dostojnie człapały przez Szewską, na Rynek, we Floriańską”. W tym samym utworze nadmienia również autor „Szczenięcych lat”, że w trakcie drugiej wojny światowej odegrał raz rolę Gwiazdora w Tel Awiwie, ale nie podaje, jakim posłużył się wtenczas środkiem lokomocji. Może chodził piechotą. Albo może spuścił się na linie ze szczytu jakiejś budowli? (wszak miał wtedy dopiero pięćdziesiątkę, a fantazji nie stracił nawet w późnej starości).

Nie bez kozery nasunęło mi się przypuszczenie, że przebrany za Gwiazdora Melchior Wańkowicz mógł opuścić się na ziemię z jakiegoś położonego wysoko punktu. Przecież dzieciom pytającym o miejsce zamieszkania Mikołaja odpowiadamy zazwyczaj, że rezyduje on w chmu-

rach, i co sumienniejsi Mikołaje starają się nadać temu przeuroczemu bałamuctwu pozór prawdziwości. Tak na przykład Douai Gwiazdor od szeregu lat zjeżdża na ziemię z wierzchołka wieży ratuszowej! A gdyby można było cofnąć czas niby taśmę filmową i wrócić do okresu dzieciństwa i właściwej mu wiary w Mikołaja, to w „Tygodniku” też Gwiazdor zstąpiłby ku nam w tym roku z niemaleją wysokości, bo przecież tyśiąć numerów pisma tworzy nie byle jaką górę!

Zgodzicie się chyba wszyscy, że owe tyśiąć numerów „Tygodnika Polskiego” to jest nie tylko okazały stos ale i niemaleją wagi wydarzenie w dziejach Polonii francuskiej. Po pierwsze dlatego, że choć od zarania tychże jej dziejów ukazywało się sporo gazet wychodzących — sama Wielka Emigracja wydawała około trzydziestu czasopism — jednak poza dziennikami mało który z tych periodyków doczekał się numeru tyśięczonego. A po wtóre z tego powodu, że te tyśiąć numerów zawiera najnowszą historię naszej społeczno-

ści. „Tygodnik Polski” od samego początku swoich dni pokazywał i nadal pokazuje — na swoich łamach nie tylko współczesną Polskę, jej potężniejącą gospodarkę, coraz szerzej promieniującą kulturę, poprawę warunków pracy i życia jej mieszkańców oraz trudności, które jej mieszkańcy mieli bądź też mają jeszcze do przezwyciężenia. Co siedem dni „Tygodnik” przynosił także — i przynosi do tej chwili — sprawozdania z imprez polonijnych, informuje o życiu wychodźczych skupisk i stowarzyszeń, ukazuje sylwetki działaczy, sportowców i samorodnych artystów emigracyjnych, tudzież zamieszcza recenzje polskich i francus-

kich książek zastępujących na to, abyśmy wzbogacali nimi swoje księgozbiory. Stąd ta gruba księga, na jaką składa się tyśiąć dotychczasowych numerów, to jakby nasz zbiorowy pamiętnik.

W tym miejscu nie jeden abonent pragnąłby może dorzucić jakąś uwagę na temat owej księgi. Doskonale tę chęć rozumiemy. O piśmie, które ma już poza sobą tyśiąć numerów i którego redaktorzy odwiedzili setki polonijnych domów, można przecież mówić czy pisać nieskończenie. Może ktoś chciałby więc dorzucić, że „Tygodnik” nie tylko odzwierciedla życie starego naszego kraju i naszą własną egzystencję, ale krzewi też w potomkach emigrantów dumę z polskiego pochodzenia, samym zaś emigrantom zaszczepia radość z tego, że ich nadwiślańska Macierz żyje i rozwija się? Może ktoś inny pragnąłby zauważyć, że obok szczytnych kart historii Polski „Tygodnik” przybliża również swoim czytelnikom wiele ciekawych epizodów z przeszłości Francji i Belgii. Przelećcie te swoje myśli na papier i wyślijcie je do redakcji jubilate. Myślę, że za te tyśiąć numerów, jakimi nas obdarzył, należy mu się od nas — z tym się zapewne też wszyscy zgodzicie — co najmniej tyśiąć listów. I to listów napisanych piórem maczanym w sercu.

Ja w każdym razie w taki właśnie sposób ułożyłem swój list. A ponieważ ukazanie się tyśięczonego numeru „Tygodnika” zbiegło się z Gwiazdką, ponieważż leży przede mną otrzymany z rodzinnej wioski opłatek i ponieważż nie mogę opędzić się wzruszeniu, więc wzorem poety „zamiast znaczka na ten list serce naklejam”.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK

Rady od serca

DRODZY CZYTELNICY!

Pozwólcie, że po raz dziewnasty złożę Wam najlepsze, gorące, serdeczne życzenia z okazji Świąt i Nowego Roku 1977. Znamy się już dobrze. Gdy zawieraliśmy naszą przyjaźń byliśmy o te dziewnaście lat młodszy. Niektórzy z nas doszli już do wieku podeszłego, niektórzy są w pełni sił, inni dopiero teraz nawiązują ze mną znajomość, bo gdy rozpoczynaliśmy ze sobą rozmowę na łamach „Tygodnika” nie było ich po prostu jeszcze na świecie. W każdym razie, choć różni wiekiem, stanowimy dziś bliską sobie rodzinę, w

której chwile radosne, szczęśliwe, pogodne, przepłatają się z niemiłymi, smutnymi, niekiedy nawet dramatycznymi. Oby tych ostatnich było jak najmniej. Życzę Wam tego z całego serca. ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Moja francuska rodzina bardzo źle mnie traktuje. Wyszłam za mąż z miłości, a teraz żałuję tego kroku. Pochodzę z dość biednej rodziny. Męża poznałam w szkole, znamy się od 16 roku życia, a od siedemnastego ze sobą żyjemy. Już wtedy postanowiliśmy się pobrać, co zostało zrealizowane dopiero przed dwoma laty (mamy dziś po 26 lat). Mąż studiował i rodzice nie chcieli słyszeć, żeby się żenił, nim skończy studia. Ja musiałam przerwać naukę, żeby zacząć pracować, utrzymać się i pomóc rodzicom. Skończyłam specjalistyczny kurs i jestem sekretarką. Za-

rabiam nieźle. Ale wyprawę otrzymałam skromną, na żaden posag nie mogłam liczyć. Rodzice mego męża podarowali mi piękny dom, samochód, urządzili mieszkanie. Dziś przeklinam tę chwilę, gdy się na to zgodziłam. Nie trzeba było nic od nich przyjmować. Stopniowo byśmy się sami wszystkiego dorobili. A tak to bez przerwy tylko słyszę, co to oni swemu synowi dali i jaką świetną partię ja zrobiłam, a jaką marną on. Mąż mnie nadal kocha, jest nam ze sobą dobrze. Ale musiałam zerwać z moją rodziną, bo rodzice źle mówią po francusku i to podobno krępuje mego męża, zwłaszcza że ktoś obcy mógłby ich u nas spotkać. Cierpię z tego powodu bardzo. Rodzice dali mi wszystko, co mogli. Ale sami nie mieli wiele. Są to prości, ale dobrzy ludzie, kochają mnie gorąco i gotowi byłiby mi nieba przychylić.

Spodziewam się dziecka, nie wiem, co to będzie, jeśli nie pozwolą im poznać wnuka. Błagam Panią o radę.

WIERNA CÓRKA

KOCHANA PANI!

Nie powinna się Pani zgadzać na takie traktowanie swoich rodziców. Nie trzeba ulegać żądaniom męża. Przeciwnie, należy mu wytłumaczyć, jak okrutnie postępuje. Trzeba było od początku stanowczo postawić sprawę. Powiedzieć mężowi, że wiedział, że jego teściowie nie są rodowitymi Francuzami ani bogaczami. Jeśli mu to przeskądzało, powinien był wcześniej o tym pomyśleć. Na Pani miejscu byłabym stanowcza, zapraszałabym rodziców jak najczęściej. A gdy urodzi się dziecko niech je oglądają i bawia, gdy tylko będą mieli na to ochotę. ANNA

Dalszy ciąg ze strony 31

chę mnie odmładza — mówi pani Romaniukowa.

Po 19 latach mieszkanie na Zegadłowicza 4 zrobiło się ciasne. Dziewczęta dorastają, każda chce mieć dla siebie własny kąt. Od zeszłego roku mieszka z nimi dziadek, 85-letni, ojciec pana Romaniuka. Przybyło więc nie tylko mebli, ale i mieszkańców. Pytam więc czy nie myśleli o zamianie tych dwóch pokoi na inne, większe mieszkanie. Owszem, myśleli i to nie raz, ale po rodzinnej naradzie doszli do wniosku, że gdzie im będzie tak dobrze jak na Zegadłowicza, na osiedlu „Kasprzakowskim”. Czy rzeczywiście to mieszkanie ma aż tak wspaniałe atuty. Ma! I to nie do zbiccia! Oddajmy więc głos Romaniukom.

— Mieszkanie jest słoneczne i bardzo ustawne.

— Osiedle jest śliczne, mieszka się jak w enklawie zieleni i ciszy.

— Wspaniały punkt, wszędzie stąd blisko, najważniejsze sklepy tuż pod bokiem, do centrum trzy przystanki autobusowe. Blisko stąd też na działkę, będącą hobby całej rodziny.

— Mamy dobre stosunki z sąsiadami, którzy są kolegami z pracy.

— Naprzeciwko jest Teatr na Woli, chodzimy tam regularnie na każdą premierę.

A więc rzeczywiście trzeba Romaniukom przyznać rację.

Zakłady Radiowe im. Marcina Kasprzaka zatrudniają 9 tysięcy osób. W kolejce mieszkaniowej czeka około 500 pracowników. Sytuacja z roku na rok ulega poprawie, choć młodzi fachowcy nie od razu otrzymują mieszkanie z zakładu pracy, zdarza się, że trzeba poczekać i dwa, i czterdzieści lat. Najpierw przydziela się mieszkania najbardziej potrzebującym, przede wszystkim młodym małżeństwom. Kryteria przydzielania mieszkań od prawie 20 lat nie zmieniły się. Tylko, żaden z tych młodych ludzi w swoim podaniu o przydział mieszkania nie musi pisać tak jak 19 lat temu Romaniukowie czy Siekierscy, dziś mieszkańcy osiedla „Kasprzakowskiego”... „mieszkamy w suterenie, wilgotnej i zagrybionej... żona zachorowała na płucę... w takich warunkach nie wyobrażamy sobie wychowania dzieci...” Po prostu takich suterenu już nie ma. Młodzi przeprowadzają się do własnych mieszkań z hoteli robotniczych, z wynajmowanych pokoi, a najczęściej z domów rodzinnych, gdzie dwóm pokoleniom jest za ciasno.

EWA BŁAHIJ

Zdjęcia: JANUSZ GAĆ

Tristan 1946

47

Bradley? Stary przyk, łasy na młodość, którą sam w sobie wytepił, więcej on przeciw tobie zawinił niż ja. A Kate? Kate Walker wyszła nie za mnie, tylko za „tatusia”. Po co mi charakter? Bez charakteru także można umrzeć! Tak myślałem, patrząc z samolotu na białe NIC między mną a światem — cudze kraje, cudze wody, ludzie, których nie widać.

Kate nie zapytała mnie, gdzie byłem. Co za różnica, czy przez dziesięć dni byłem na tamtym świecie, czy w San Francisco? I tak nie mieliśmy wspólnego świata.

Wieczór był. Kazałem zanieść walizę do mego „osobnika”, zjedliśmy kolację, wypili kawę, wypalili po dwa papierosy i Kate się pyta: — Co powiedział lekarz specjalista?

Pusty śmiech mnie ogarnął, ale zrobiłem smutną minę, powiedziałam: „Niestety. Specjalista kazał czekać. Podobno to są przewlekłe sprawy i potrzebny jest silny charakter”. Ucałowałem smutną białą dłoń i wycofałem się.

Oka i tak bym nie zmużył, a swoją drogą Bernard był mi bardzo nie na rękę. Wszedł, ledwie zastukawszy, gęba ziemista, oczy zapadnięte, widocznie za dużo bezę mnie pił, rzuca się w fotel i chrapie: „Myślałem, że już nigdy nie wrócisz, seks ci w głowie, a tu tymczasem Morrison (ten złodziej dyrektor) wywalił mnie z zarządu, wprowadził innego vice, przeprowadzają jakieś cholerne reformy, zerwali kontrakt z najlepszym klientem, wywołali sztuczną zniżkę naszych akcji, chcą wykupić większość, musisz coś zrobić, najlepiej zastrzel Morrisona, dla ciebie to mucha, zrobimy ciebie na wariata, dostaniesz parę lat w zamkniętym zakładzie, po roku się ciebie wykupi...” Bredził, bredził, aż zasnął. Nie miałem ochoty słuchać jego apokaliptycznego chrapania, zadzwoniłem na sługusa, kazałem go zabrać.

Zaczął się kołomyjka. Od samego rana się rozkręciłem, żeby wyniuchać, gdzie szczur pochowany. Wolałem to, niż myśleć o Kasi. Niedługo trwało, zanim się dowiedziałem, że Morrison już wyłudził od starej Walker opcję na sprzedaż jej udziałów. Nie interesowała się firmą, potrzebowała pieniędzy na budowę kaplicy Baptistów w Kentucky, w miasteczku swego urodzenia. Kate od dawna przestała liczyć na rodzinny interes, zaraz po realizacji

spadku zrzekła się udziałów, za to zatrzymała majątek na Long Island, który częściowo rozparcelowała, i odtąd tajemniczo i sprytnie operowała gotówką, wydawała niewiele na siebie, skupowała złoto i francuskich impresjonistów.

— Nie boisz się, że kapitalizm się przewróci, a impresjoniści się sprzykrzą?

— Wtenczas i ja się przewrócę. Mnie obojęcie impresjoniści dawno się sprzykrzyli.

Mogłem liczyć tylko na Boga. Yacht Mrs. Walker pływał po Morzu Śródziemnym. Poleciałem do Marsylii, przytapałem ją niedaleko od Cannes. Ucieszyła się, kiedy wylazłem z motorówki na pokład, pyta się, co mnie sprowadza. Mówię: miałem sen. Miałem sen, że Morrison podpisuje krwią Bernarda pakt z diabłem. Pobladała, ja dalej swoje: że się nareszcie dowiedziałem — na jawie, nie we śnie — kim jest Morrison. Należy do kryminalistów katolików, którzy mają powiązania z mafią sycylijską i z Watykanem. Jego zadaniem jest rujnowanie protestantów amerykańskich i szerzenie papizmu. Z ramienia rodziny przyjechałem ją ostrzec przed jakimiśkolwiek transakcjami proponowanymi przez Morrisona. O opcji udałem, że nie wiem.

Dostała trzęsączki, poprosiła o wodody, pokazałem jej obrazek przedstawiający papieża na tronie, ze stopą wspartą na karku Williama, założyciela pierwszego kościoła Baptistów w Stanach — o czym informował odpowiedni podpis. To cudo kupiłem jeszcze zimą, w tej samej antykwarni na Drugiej Avenue, gdzie znalazłem psa kuchennego dla Kasi. Rozśmieszyło mnie, więc nabyłem za dwadzieścia pięć centów. Teraz oświadczyłem, że obrazek skradłem z biurka Morrisona. Stara Walker pokręciła haczyk. Zjadłem z nią, z jej towarzyszką Florą i z kucharzem, Ladwellem, ohydny kolację z puszek, odśpiewaliśmy psalmy i wróciłem do Nowego Jorku.

W tydzień później, kiedy w Manhattapie szedłem nocą z knajpy do samochodu, napadli mnie jacyś i zrobili na szaro. O świecie policjant mnie podebrał z chodnika i półprzytomnego odwiózł do domu, jako że w kieszeni miałem jakąś kopertę z moim adresem, i nazwisko na prawie jazdy zgadzało się.

Dalszy ciąg na stronie 52

P. STANISŁAW
MOLIŃSKI
W HAUTÉMONT
I P. JÓZEF KUCIAK
W MULHOUSE

Karta kombatancza została ustanowiona ustawą z dnia 19 grudnia 1926 r., w której jest powiedziane, że należy się Francuzom i cudzoziemcom, którzy służyli w czasie wojny pod dowództwem francuskim lub alianckim z udziałem wojsk francuskich. Mówiąc o dowództwie alianckim, ustawa miała na myśli emigrantów włoskich, którzy walczyli w armii włoskiej w czasie I wojny światowej, a następnie osiedlili się we Francji i przyjęli obywatelstwo francuskie.

Obecnie władze francuskie traktują podobnie sprawę karty kombatanta w stosunku do obywateli polskich. Jeżeli brali oni udział w kampanii francuskiej w 1939/1940 i odpowiadają przepisom normującym sprawę pobytu na froncie lub w niewoli (co się głównie tyczy I Dywizji Grenadierów), mają prawo do korzystania z przywilejów powyższej ustawy. Ci natomiast, którzy nie walczyli pod dowództwem francuskim, lecz pod dowództwem alianckim, np. dowództwem angielskim w kampanii 1944/1945 itp. muszą posiadać obywatelstwo francuskie, aby ubiegać się o kartę kombatanta.

Władze francuskie traktują w podobny sposób b. kombatantów, obywateli polskich z kampanii polskiej 1939 — 1945, którzy następnie znaleźli się na terytorium Francji i w związku z tym Office National w Mulhouse zajęło stanowisko odmowne w sprawie wydania karty kombatanta.

Podajemy p. Kuciakowi adres Min. B. Kombatantów w Paryżu: Secrétariat d'Etat des Anciens Combattants et Victimes de Guerre, „Hôtel National des Invalides” 75700 Paris.

Dalszy ciąg ze strony 51

Wprawdzie Morrison rozpowiadał na prawo i lewo, że stara Walker cofnęła opcję na skutek mojej wycieczki do Marsylii i że od tam nie mam co robić w Nowym Jorku, ale świadków napadu nie było. Gdybym się uparł przy dochodzeniach, F.B.I. nie zapomniłoby sprawdzić mojej kartoteki w brytyjskim Scotland Yardzie.

— Czy nic tam w Anglii nie miałeś na sumieniu? — interesował się Bernard.

— Idź do cholery! (odzywały się zegarki). Leżałem jak kłoda w bandażach i gipsach, otepiały po zastrzyku, było mi wszystko jedno, kto mi przedziurawił brzuch nożem i jak mu za to zapłacili, dolarami w biurze czy kopniakami na policji. Kate tylko tyle mi okazywała troskliwości, ile trzeba, żeby doktor nie narobił plotek. Nie podobały się jej łyzy Ingrid. Wyprowadzała ją z pokoju: — Tylko bez hysterii. Tatuś potrzebuje spokoju.

Za to Bernard trząsał się nade mną jak mianka. — Mike — jazgotał — żaden brat by tego dla mnie nie zrobił co ty. Morrison się skończył. Mrs. Walker już zapłaciła odszkodowanie za cofnięcie opcji. Bez udziałów Mrs. Walker Morrison leży na obie łopatki, jego kumple stracili zaufanie, wyleje się go na pysk, ty zostaniesz dyrektorem, a ja będę vice.

Czasem, jak byłem mały, matka grywała Bacha na fortepianie, nie pamiętam co, fugi czy preludia, wtenczas nie cierpiałem muzyki, od lekcji uciekałem pod fortepian, ale na tego Bacha nie mogłem zamknąć uszu. Przystawałem się bawić albo czytać, albo jeść, robiło mi się niemożliwie nudno, ale nie było sposobu wyrwać się z tej nudy, muzyka bez końca powtarzała jedno w kółko, coś ważnego i smutnego, coś tylko dla dorosłych i nie miałem siły od tego uciec, słuchałem z zaciśniętymi szczękami, często ze zmęczenia zasypiałem. Podobnie teraz z gładzeniem Bernarda: wiedziałem, że tam, gdzie on żyje, gdzie się urodził i umrze, te właśnie rzeczy, o których gadał, były ważne, były dla dorosłych. Tylko że nie mogłem ich zrozumieć ani od nich uciec; udawałem, że śpię.

Bolało mnie. Bolało mnie głębiej i szerzej niż w Truro i w Londynie. Z powodu rany ból się rozlał po całym ciele, nie odróżniałem, co mnie boli. Krzyż przestał być twardy, roztopił się w mięśniach, członki zmartwiały, w brzuchu i piersiach klucie, w gardle skurcz, gęba gorzka, głowa hucząca, prosiłem się, jak szczeniak, o pigułki. Kate nie chciała nic dać bez pozwolenia lekarza, przeklinałem ją, chociaż nie była zła, nie brzydziła się, wszystkie usługi mi oddawała bez odwracania głowy. Żebym ją lubił, pewnie bym jej dziękował.

Po pigułce robiło się łzej. Ręce i nogi odpadały, zostawały myśli, które pachniały różnymi zapachami — jagody i naftalina, bigos i końskie łajno, liście i kobieta. Przywoływałem myśli podług zapachów. Kasia miała osobny zapach i Przyjaciółka miała. Myśli o Kasi były fiołkowe, o Przyjaciółce naftalinowe, o ojcu tytoniowe. Partyzanta nie wołałem, obrzydł mi on, bo Kasia, kiedy go kładła, rozjechałego, do skrzynki, tak strasznie zbladła i pobięgała do klozetu. Nie chciałem go już, niech tam sobie gnije razem z moją psią miłością na angielskiej ziemi, w Earl's Court'cie.

Bach... płacziwa nuda dorosłych. Szemrze strumyk, nagle zatrzymuje się przed skałą — wsiąka. I dawaj! znowu to samo o pół milimetra wyżej, pamiętam takie słowa: gama chromatyczna — strumyk ostrożnie, ostrożnie wspina się pod górę, pruje drogi do nieba... Jaka brednia! Bach kłamie, strumyki muszą spadać, czas nie może się wspinać, minuty szemrzą, wsiąkają, Bernard bredzi, myśli pachną to fiołkami, to gnojem, nie mam do kąd płynąć, w przód ani w tył, nie mogę się wspiąć, szemrać, taka brednia, Bach...

Po zastrzyku bywało bardzo lekko. Kasia do mnie przychodziła, mówiła: „Ratuj się, człowieku! Nie pamiętasz, co ojciec ci kazał?” Śmiałem się. — „Człowiek to nie ja, to ty.” Ona się gniewała. Zawsze się gniewała, kiedy chciała, żebyśmy się przepaszali. „Nie jestem żaden człowiek, jestem kobieta, po coś mnie oddał królowi Markowi?” Zaczynał się mi się kłócić. „A przecież ty za niego wyszłaś.”

„A po coś ty się ożenił z tą strzygą o Białych Dłoniach?” Płakaliśmy nad sobą, zjawiała się Przyjaciółka, siadałaliśmy na tarasie, odwijala płytę z papieru, papier szeleścił, ginęliśmy, nie byliśmy ludźmi, ja byłem koniem, Kasia była kłaczą, śledziona w nas grały, bieglismy do źródła, Przyjaciółka odsuwała membranę, krzyczała: „nie pijcie! to jest trucizna”, i wrzucała symfonię do morza. To wszystko nie było wcale straszne. Bolało przyjemnie, jak niektóre uściski. Kiedy mnie tak bolało, żyłem.

Jakiegoś dostałem zakażenia, a od antybiotyków puchłem i już niczego nie było mi żal, mówiłem do ojca: „wiesz, na ciebie napadło trzech i na mnie trzech. Ciebie zabili za to, że chciałeś ratować Polskę. Mnie kazałeś ratować człowieka, więc chciałem uratować Kathleen, potem Bernarda...” Ojciec wrzeszczał: „Jak ty jesteś ubrany! Na żygolaków nie ma miejsca w moim domu!” — zamierzał się pogrzebaczem. Matka podpływała na obłoczku i wyjmowała mu z ręki pogrzebacz — w pokoju zostawał zapach „L'Heure bleue”, podobny do kadzidła. Kalina chichotała: „Panie Piotrze, pogrzebaczem też trzeba umieć machać! Trzeba było lewą ręką, nie prawą, żona by od pana nie uciekła, syn by się z kapitalistami nie zadał...”

Umęczył mnie Bach. Zdarłem bandaż z brzucha, gdzie miałem tę ranę od noża, dzwoniłem i krzyczałem. Kiedy ożyłem, Bernard trzymał mnie za rękę. Kazałem mu oddać Kate i odpoczywałem.

— Czy ona nie słuchała pode drzwiami?

— Nie, nie, odeszła, ona jest także zmęczona.

Nie mogłem stanąć na nogi i nie mogłem czekać pięć lat, poprosiłem, żeby wyjął z walizki pudełeczko po playersach, wyjąłem kolczyk, w kilku słowach streściłem historię i mówię: — Bracie, oddaj jej to. Sam oddaj, nic nie mów, ona nie wierzy słowom.

Rozdziawił gębę, myślał, że mającę, więc mu napisałem — krzywo, bo ręka mi drżała — adres w Truro i nazwisko.

Pyta się mnie: — Kto ona jest? — Śmiać mi się chciało. Takie pytanie! Każdy wie, kto ona jest.: Izolda Pierwsza. Mówię: — Lekarka. Uratowałem cię? Uratuj mnie. Niech z tobą przyleci.

Certolił się, jazgotał... a ja swoje: — Urato-

wałem cię? Uratuj mnie. — Znowu spadałem na dno, jeszcze zdążyłem wykrztusić: — Jeżeli zechce przylecieć — depeszuj: White; jeżeli nie — Black.

Zrobiło mi się gorzej, rana ropiała, nie mogłem jeść, w fotelu obok siedział ktoś pokraczny i nabijał się ze mnie, nie odróżniałem Kate od firanki, nad posłaniem wisiał nisko sufit ze zmiętego, szeleszczącego papieru, po ścianach biegały jaszczurki, język mi się w gardle nie mieścił, próbowałem go wypłuć, bo nie był mój, tylko Smoka, czułem na sobie koleczką skórę, jechałem na motorze, ktoś wyskakiwał zza drzewa, siedział mi okrakiem na karku, dusił, krzychałem po polsku: „Jestem człowiek, nie szkop, to nie mój jeźor, możecie go urznąć.” — Mąż Kaliny odwiedził mnie, on słyszał.

Kazałem się wynieść na balkon, skąd widać bramę parku Walkerów. Choć nastąpiły wrześniowe upały, szczękałem zębami i patrzyłem na bramę, czy nie jedzie na motocyklu goniec z depeszą. Chmury płynęły, ptaki świergotały, powietrze jarzyło się i bladeło, miały lata. Dwa lata, pięć lat... Doczekałem się. Przyjechał goniec na motorze. Coś nad nim łopotąło jak żagiel. Zamknąłem oczy, żwir skrzypiał, dalej cierpliwie czekałem, wyrobiłem w sobie charakter. Przyszła Kate z papierem w rękę i powiedziała: „Nie rozumiem Bernarda. Zadepeszował jedno słowo: black”. Wtedy czerną podeszła mi do gardła i skończyłem się.

Skończyłem się? Tak! Skończyłem się dla Kasi. Ale nie umarłem. Ocucili mnie i przewieźli znowu do szpitala. Tam konowały rzuciły się pompować we mnie jakieś nowe trucizny, widać skuteczniejsze od dawnych, bo rana nagle zaczęła się goić, a ja zupełnie przestałem czekać na Kasię. Kazałem na kleik, na parę kropel Burgunda, na pielęgniarzkę z kaczka, na termometr, na sen. Ładny pokój mi żona sprawiła w szpitalu, przedziej salon niż pokój, nawet adapter wstawili, i to mnie interesowało. Kate zrobiła się czuła, nigdy dawniej taka nie była. Moje nogi, moje ręce znowu mnie interesowały, nakręcałem radio i słuchałem, jaka będzie pogoda, to także mnie interesowało. Kate nigdy taka nie była, nawet w tej mojej norce nad barem, patrzyła mi teraz w oczy i merdała ogonem, jak Partyzant. Pozwoliła Ingrid przesiadywać u mnie i czytać na głos bajki Andersena, bardzo mi się podobało o nagim królu, myślałem sobie. Kasia jest taką nagą królową, przez cztery lata stroiłem ją w rajskie piórka, aż się pokazało, jaka jest. Posłałem kolczyk, przyznałem się, że bez niej umieram, i co? Jej nagość jest czarna, czarniejsza od skatowanego ciała Anny; lady Kathleen woli sprzedawać swoje ciało starcowi; nic ją nie obchodzi umierający przybłąda.

Ingrid dukała, ja sobie myślałem i nie bolało mnie. Przyjemnie było czknąć, ziewnąć, beknąć bez bólu, przyjemnie było gardzić Kasią bez bólu. Kate mi opowiadała o koniach i moim bokserze, Amico (na cześć włoskiego rybaka, ojca Catariny?). Żadne nazwy, niczyi ojcowie, żadne kraje, żadne grzechy mnie nie obchodziły, bo nikt nie był mną, tylko ręce i nogi, które się kurczyły i prostowały bez bólu, brzuch, który znowu trawił, i krzyż, który dawał się zginać.

Pokochałem siebie za to, że przeżyłem ojca

i Smoka, i bandytów, i miłość — pokochałem swoje zdrowe płuca, zdrową wątrobę, serce, całe swoje chude blade ciało. Odsuwałem kołdrę, gapiłem się na własne stopy, ruszałem palcami i dziękowałem im; potem przenosiłem wzrok na stół i na dywan, takie były ładne, w sam raz utrafone, i na rozmiar, i na kolor, ciche, posłuszne, zrozumiałem, czemu Przyjaciółka się cacka z przedmiotami, zrozumiałem, że tylko to jest wierne, co jest bezrozumne.

Leżałem luksusowo, patrzyłem to na dywan, to za okno na chmury i na drzewa, jak się wzdymają i czochrają, i płyną, i stygną, do niczego im nie byłem potrzebny ani one mnie. To białe NIC między mną a światem spodobało mi się, przestałem się bać, na nowo zakopałem Pamiętkę, już nie w ziemi i nie w sobie, tylko w tej białej wacie między dzisiaj a wczoraj.

Nie wiem, jaki to wypadł dzień, kiedy Bernard się zjawił. Nie miałem chęci z nim gadać, o nic się go pytać. Dlaczego black? Dlaczego nie white? — nie obchodziło mnie to. Ale on od razu przystąpił do rzeczy. Powiada: — No, chwalić Boga, niebezpieczeństwo minęło, dobrze się, chłopie, miewasz, czy mogę nareszcie ją przyprowadzić?

— Kogo przyprowadzić?

— Jak to kogo? No, twoją lekarzkę.

W jednej chwili poty mnie oblały. — Ona tu jest? Przyleciała?

— Pewnie że jest. Jak tylko zobaczyła kolczyk — u niej to było, w Truro — wybiegła z domu tak jak stała, dopiero twoja matka w Pensallos dała jej walizkę i trochę łachów. Zadepeszowałem: white. Pojechaliśmy do Londynu, następnego dniaśmy wylecieli. Już dziesięć dni się tu z nią morduje. Przylecieliśmy i co dalej? Ty — w szpitalu, ja — bezbronny. Za bardzo kobieca jest dla mnie ta twoja lekarzka.

A więc Kate wtenczas podsłuchiwała pode drzwiami! Serce wlało mi w gardło. To Kate z białego zrobiła czarne!... Zacząłem się dusić. Bernard wrzasnął: „nurse, nurse!” Tylko że moje ręce i nogi ciągle jeszcze nie chciały umierać; dali mi zastrzyk, powiedziałem: „zawołaj Kate” — i zdrzemnąłem się, taki byłem zmęczony. Nie wiem, ile czasu minęło.

Otwieram oczy. Przy łóżku stoi Kate i miga drutami. Coś mi się troiło, że ona zrobiła jakieś wielki świństwo.

— Dlaczego zrobiłaś to wielkie świństwo? — pytam.

— A co miałam zrobić? — mówi — Miałam ci pozwolić umrzeć? Przecież ta dziewczucha mordowała cię tępym narzędziem.

— Ja i tak umarłem — mruczę.

Prychnęła: — Dla kogo? Dla niej! Teraz będziesz żył dla siebie i ja się w tym zmieszczę.

Bernard krzychał, Kate krzychała, pielęgniarka wyrzuciła ich i spałem.

Wieczorem poprosiłem, żeby Bernard przyszedł. Przyszedł. Milczał.

— Gdzie ona jest? — mówię — Jutro rano ją, bracie, przyprowadź, chcę zrobić próbę.

— Nie potrzebujesz nic próbować — mówi Bernard. — Ona wszystko dla ciebie rzuciła. Zemdliło mnie.

— Wszystko to jest za dużo, ja wszystkiego nie strawię — odwróciłem się i spałem.

(c. d. n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Jedną ze stolic awangardowego teatru światowego jest od dwunastu lat miasto Nancy. Do godności metropolii sztuki scenicznej podniosły dawną siedzibę Stanisława Leszczyńskiego urządzone tam rokrocznie międzynarodowe festiwale, które początkowo grupowały wyłącznie zespoły studenckie, później zaś stały się przeglądami do robku młodego teatru w ogóle. Warto wiedzieć, że kierownictwo tych imprez objęła niedawno młoda reżyserka pochodzenia polskiego, Michèle Kokosowska, która wdrożyła się do swojego zawodu u boku takich znakomitości jak Jerzy Grotowski, i że przed nią ster tych imprez także znajdował się w rękach członka naszej polonijnej społeczności, Bogdana Jędrzejowskiego.

Ustalona została trasa przyszłorocznego wyścigu kolarskiego dookoła Francji, który w odróżnieniu od sześćdziesięciu trzech poprzednich Tours de France rozpocznie się od wspinaczki, bowiem już w trakcie drugiego etapu zawodnicy będą mieli do pokonania Pireneje. Na razie jeszcze nie wiadomo czy staną doń szosowcy pochodzenia polskiego, ale już ustalono, że w jednym z samochodów, które będą towarzyszyć kolarzom, zasiądzie dwudziestoletni Jean-Luc Wróbel z Escaudin (Nord). Jean-Luc Wróbel, który przez szereg lat sam uprawiał sport rowerowy, ma poza sobą udział w około dwunastu imprezach kolarskich; jest z zawodu i zamiłowania mechanikiem rowerów wyścigowych. Do tej specjalności wdrożył się m. in. pod kierunkiem Jana Stablińskiego, u którego odbył w swoim czasie trzymiesięczny staż, a zdobytymi kwalifikacjami wykazał się już w takich zawodach jak wyścig na trasie Paryż — Nicea, w mistrzostwach Francji oraz w tegorocznym Tour de France. Dziennik „La Voix du Nord” poświęcił mu ostatnio spory artykuł.



Jérôme et Sylvie



ZBRATANE GWIAZDKI

Pokażny odsetek — bo aż siedemdziesiąt procent — Francuzów woli Boże Narodzenie od Nowego Roku. Po francusku POKAŻNY to CONSIDÉRABLE (kaş-idyrabl), ODSETEK to POURCENTAGE (pursantaż), WOLEC to PRÉFÉRER (pryfyry), a UNAOCZNIC to DÉMONTRER (dymątry). Bo unaoczniił nam to przeprowadzony w zeszłym roku sondaż opinii. Ta sama ankietą wykazała także, iż Francuzi wydają znacznie więcej pieniędzy na Boże Narodzenie niż na Nowy Rok. Po francusku WYDAWAC to DÉPENSER, PIENIĄDZE to ARGENT, a POD TYM WZGLĘDEM to SOUS CE RAPPORT (su se rapor). Bo pod tym względem Francuzi podobni są do Polaków, u których Boże Narodzenie dzierży prym nie tylko przed Nowym Rokiem, ale także i przed wszystkimi innymi świętami.

Po francusku DZIERŻYC PRYM to AVOIR LA PRIMAUTE (awuar la primoty), a WIECZERZA WIGILIJNA to RÉVEILLON (ryweja). Francuzi zasiadają do stołu dopiero późną nocą, a Polacy — z pojawieniem się na niebie pierwszej gwiazdy. Po francusku ZASIAŚC DO STOŁU to SE METTRE À TABLE (se metr a tabl), ŁECHTAC PODNIEBIENIE to CHATOUIILLER LE PALAIS (szatujy le pale), a POTRAWA to METS (me). Do podstawowych składników wieczerzy francuskiej należą ostrygi i indyk, polska zaś wigilia nie może się obejść bez zupy grzybowej i kluszek z makiem. Po francusku OBEJSC SIĘ BEZ CZEGOŚ to SE PASSER DE QUELQUE CHOSE (se pasy de kelke szoz), KLUSKI Z MAKIEM to PÂTES AUX GRAINS D'OEILLETTE (pat o grę dejet), a SĄSIADOWAC to VOISINER (właz-iny). Bo są jednak domy, w których ostrygi i indyk sąsiadują z zupą grzybową i kluskami z makiem i gdzie dźwięki polskich koled przeplatają się z melodiami francuskimi. Po francusku DZWIĘK to SON (sa), KOLEDA to NOËL (noel), a BRATAĆ SIĘ to FRATERNISER (fraternizy). Bo te domy, gdzie trójcolorowa, błękitno-biało-czerwona gwiazdka bratała się z gwiazdką białą-czerwoną, to są oczywiście mieszkania Francuzów pochodzenia polskiego. JÉRÔME

DES NOELS FRERES

Un pourcentage considérable de Français préfèrent Noël au jour de l'an. En polonais POURCENTAGE c'est ODSETEK (od-sètek), CONSIDÉRABLE c'est POKAŻNY (pokajiené), PRÉFÉRER c'est WOLEC (volèchcie). Parce qu'une enquête a établi que les Français dépensaient beaucoup plus d'argent pour Noël que pour le nouvel an. En polonais DÉPENSER c'est WYDAWAC (weda-vatchie), ARGENT c'est PIENIADZE (piègnon-dzè). Sous ce rapport, les Français ressemblent aux Polonais, chez qui Noël a la primauté non seulement sur le nouvel an, mais aussi sur toutes les autres fêtes.

En polonais AVOIR LA PRIMAUTE c'est DZIERŻYC PRYM (dzièr-gèchcie pré-m) et RÉVEILLON c'est WIECZERZA WIGILIJNA (wièchhèja vigiili-ye-na). Parce que le réveillon français est différent du polonais. Les Français prennent ce repas tard dans la nuit, alors que les Polonais se mettent à table avec l'apparition de la première étoile. En polonais SE METTRE À TABLE c'est ZASIAŚC DO STOŁU (zachie-on-chièchcie do stò-vou), CHATOUIILLER LE PALAIS c'est ŁECHTAC PODNIEBIENIE, et METS c'est POTRAWA (potrava). Parce qu'il s'en fait beaucoup pour que les palais français et polonais soient chatouillés par les mêmes mets. En France, ce sont les huîtres et la dinde qui sont de rigueur, tandis que le réveillon polonais ne saurait se passer de soupe aux champignons, ni de pâtes aux grains d'oeillette. En polonais PÂTES AUX GRAINS D'OEILLETTE c'est KLUSKI Z MAKIEM (klousse-ki zmakièm) et VOISINER c'est SĄSIADOWAC (sonchiadovatchie). Il y a cependant des maisons où les huîtres et la dinde voisinent avec le soupe aux champignons et les pâtes aux grains d'oeillette et où les sons des noëls polonais s'entremêlent aux mélodies françaises. En polonais SON c'est DZWIĘK (dje-vi-ink), NOËL c'est KOLEDA (kolinda) et FRATERNISER c'est BRATAĆ SIĘ (bratatchie-chie-in). Parce que ces maisons où le Noël tricolore fraternise avec le Noël blanc et rouge, ce sont évidemment les demeures des Français d'origine polonaise. SYLVIE



POUR ORIENTER NOËL VERS LA POLOGNE

Prenant exemple sur les marchands de Noël touristiques, j'ai résolu de vous convier à passer la fête de la Nativité hors du cadre habituel de votre vie. Rassurez-vous: à l'entente des agences de voyages, je ne vous demanderai pas d'allonger comme dirait feu Raymond Queneau — un ou plusieurs billets de banque. Nous allons faire un saut de trois siècles et nous transporter par la pensée vers la Noël de l'an 1673. Grâce à la plume de Mme de Sévigné. Elle trace les mots que voici: „Il y a une nouvelle de

l'Europe qui m'est entrée dans la tête; je vais vous la mander contre mon ordinaire. Vous savez, ma bonne, la mort du roi de Pologne. Le grand maréchal, mari de Mlle d'Arquien, est à la tête d'une armée contre les Turcs. Il a gagné une bataille, si pleine et si entière, qu'il est demeuré quinze mille Turcs sur la place. Il a pris deux bassas; il s'est logé dans la tente du général, et cette victoire est si grande qu'on ne doute point qu'il ne soit élu roi, d'autant plus qu'il est à la tête d'une armée et que la

fortune est toujours pour les gros bataillons. Voilà une nouvelle qui m'a plu, et j'ai jugé qu'elle vous plairait aussi.”

J'espère qu'il ne vous déplaîra pas à vous non plus d'apprendre qu'à la veille de la Noël de l'an 1673, la plus célèbre épistolière française entretenait sa fille — car la missive sur quoi nous venons de nous pencher s'adressait à Mme de Grignan — du succès obtenu par les armes polonaises le 11 novembre 1673 devant Chocim, lieu déjà illustre dans les guerres polono-turques, puis qu'un demi-siècle plus tôt l'hetman Jan Karol Chodkiewicz y avait stoppé la puissance ottomane.

Quittons maintenant les bords du Dniestr, ce fleuve d'Ukraine auquel s'accôte la ville de Chocim, et gagnons Moscou, où la vigile de Noël de l'année 1915 vit une fraternelle et émouvante agape franco-polonaise.

Organisé à l'hôtel Métropole, ce réveillon réunissait l'élite de la colonie polonaise, plus trois Français. Dans la description que G. Lacour-Gayet a donnée de ce festin, il raconte que „suivant la mode de Pologne, la table était décorée avec les produits

de la terre, gerbes de blé, petites bottes de paille, petits paquets de légumes; des banderoles aux couleurs blanc et rouge reliaient les petits sapsins encadrés de bougies qui garnissaient la table d'une extrémité à l'autre. Avant de s'asseoir, les convives avaient rompu entre eux le „pain de l'offrande”, c'est-à-dire que s'offrant mutuellement les morceaux de pain azyme qu'ils tenaient à la main, ils les avaient rompus en prononçant les vœux de joyeux Noël”. Les Polonais „parlèrent des espérances de leur noble patrie”, laquelle était alors à la veille de sa résurrection. Puis: „Mes amis et moi, sous le coup d'une émotion sincère, nous leur répondimes: — Polonais et Français, nous fûmes, je puis le dire, tous éloquentes, car nous eûmes ce soir-là la véritable éloquence, l'éloquence qui vient du coeur.”

Puissent ces pages de l'histoire des relations franco-polonaises orienter votre réveillon à vous vers notre patrie autochtone et aimer votre attache pour le pays de nos ayes et ataves.

Je vous fais une grosse bise. MARTINE

Książka najlepszym prezentem pod choinkę!



Centrala Handlu Zagranicznego
ARS POLONA
Krakowskie Przedmieście 7
00-068 Warszawa – Polska

Proponuję Wam, mili czytelnicy, nabycie książek z następujących dziedzin:

polską literaturę klasyczną i współczesną ★ literaturę dziecięcą i młodzieżową, ciekawie i kolorowo ilustrowaną przez najwybitniejszych polskich artystów-grafików ★ piękne i starannie wydane albumy ★ mapy i przewodniki turystyczne ★ słowniki i encyklopedie ★ przekłady z literatury obcej.

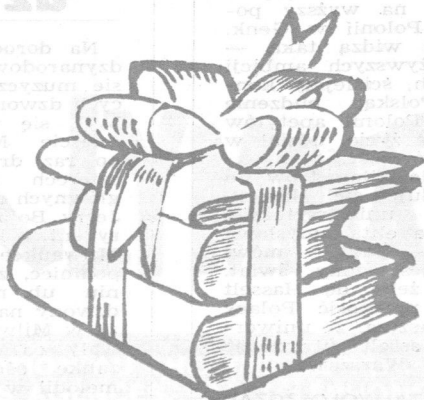
UWAGA!

Wiele książek spośród wymienionych grup tematycznych ukazuje się w wersjach obcojęzycznych.

Zamówienia na te książki przyjmuje
oraz wszelkich informacji udziela firma:

LA BOUTIQUE POLONAISE

25 rue, Drouot – 75009 Paris



Paryż ★ Paryż ★ Paryż



POLSKIE BIURO PODRÓŻY

ORBIS

18, rue Louis Le Grand – PARIS (2e)
Tél. 073.62.26 i 742.05.60

Z okazji Świąt
i Nowego Roku
życzy
wszelkiej pomyślności
i zaprasza
serdecznie do Polski

Powstało Towa- rzystwo Fla- mandzko- Polskie

Przed 32 latały stolice belgijskiej prowincji — Flandrii Wschodniej, Gandawę wyzwolili polscy żołnierze I Dywizji Pancernej. Właśnie w Gandawie grupa profesorów uniwersytetu, studentów i innych przedstawicieli flamandzkiej inteligencji — założyła Towarzystwo Kulturalne Flamandzko-Polskie.

Celem towarzystwa ma być zacieśnienie współpracy między Flamandami i Polakami. Organizacja zapowiada liczne imprezy kulturalne, wymianę dokumentacji i publikacji z polskimi instytucjami. Wśród 32 członków — założycieli, znalazł się znany gandawski sławista, profesor uniwersytetu, Franciszek Vyncke, który objął funkcję przewodniczącego Towarzystwa.

Już w pierwszym tygodniu istnienia nowa organizacja wystąpiła z inicjatywą powołania dwóch filii terenowych w Antwerpii i Courtrai. Towarzystwo przyjęło już pierwszego gościa. Był nim przybyły z Warszawy reżyser Krzysztof Zanussi, który w Gandawie odbył pierwszą dyskusję z członkami Towarzystwa o swoim filmie „Iluminacja”.

Grające dzwony

Na dorocznym międzynarodowym konkursie muzycznym grających dzwonów, który odbył się w belgijskim mieście Mechelen, już po raz drugi w ciągu czterech lat jedną z głównych nagród zdobył Jerzy Bojanowski, dyrygent i kompozytor z Milwaukee. Warto przypomnieć, że we wrześniu ub. roku grające dzwony na Marine Plaza w Milwaukee wygrały co godzina wiązankę ośmiu polskich melodii w układzie Bojanowskiego.

stawiciele wszystkich ras i kontynentów. Tolerancja jest w tych warunkach koniecznością, a Polacy są grupą etniczną bardzo już w mieście zasiedziałą.

Do tego dzieje Belgii i Polski są w swoich podstawowych sprawach i uwarunkowaniach dość podobne. Rozbiory tej ziemi, przemarsze obcych wojsk, walka narodu o niepodległość, patriotyzm Belgów. Zbieżność ważnych wydarzeń historycznych jest więc w dziejach obu narodów nieprzypadkowa. W 1830 r. wybuchła rewolucja belgijska, w Polsce zaś powstanie listopadowe. Belgowie zdobywają niepodległość, Polacy z powstania listopadowego pomagają Belgom budować ich kraj. To przecież polscy oficerowie, m.in. generał J.Z. Skrzynecki byli współtwórcami armii belgijskiej. Przeszło sto lat później Polacy odegrali ważną rolę w belgijskim rozdziale II wojny światowej. Brali aktywny udział w belgijskim Ruchu Oporu, zaś wyzwalała Belgię spod okupacji niemieckiej polska I Dywizja Pancerna generała Maczka. W Genk, dokładniej zaś w znajdującej się w granicach miasta górniczej kolonii Zwartberg — mieszkał, pracował i działał w ruchu polonijnym Edward Gierek, pierwszy przewodniczący Rady Narodowej Polaków w Belgii. Mieszkali w Belgii m.in. J. Lelewel i S. Worcell, pierwszym znanym Polakiem na tej ziemi był w XVI wieku Dantyszek.

Jerzy Kępa, sympatyczny młody człowiek o nieco buntowniczym charakterze, artysta plastyk z Genk, najpewniej znajduje się na którejś z list mieszczących zaślubi belgijskich Polaków. Uczył się długo, etapami przebiegał się ku górze. Studiował artystycznym (najpierw w Genk, gdzie ukończył Akademię Sztuk Pięknych a potem w Toruniu na UMK) poświęcił ze swego życia ponad osiem lat. Czyli, że podstawy ma dobre. Skupił wokół siebie grupę młodych, uzdolnionych ludzi z tamtejszej Polonii. Ostatnio prace ich prezentowane były na wystawie w Starej Kordegardzie w warszawskich Łazienkach.

Kępa jest ich przywódcą i trybunem. Ci młodzi dążą do podniesienia na wyższy poziom życia Polonii w Genk. Perspektywę widzą taką — obudzenie żywszych ambicji edukacyjnych, ściślejszy kontakt z Polską, budzenie wreszcie u Polonii apetytów na pełniejsze życie, udział w kulturze, twórczość.

Dwadzieścia kilometrów od Genk znajduje się Hasselt, miasteczko uniwersyteckie. Tam mieszka elita umysłowa Limburgii. — Tam — mówi Kępa — jest inny świat. Chciałbym, żeby do Hasselt zaczęli się przenosić Polacy z Genk zwłaszcza, że uniwersytet w Hasselt utrzymuje kontakty z Warszawą.

RENATA WOŁOSZCZAK



Fot. Grzegorz Rogiński

Wśród Belgów

Genk. Niewielkie, jednopiętrowe domy, całe w zieleni. Górnictwo i przemysł nie zniszczyły bardzo urody tej ziemi, po dziś dzień królowa belgijska ma niedaleko Genk swój letni pałac. Pół wieku temu, Genk było małą wioską. W latach dwudziestych odkryto w tej okolicy węgiel i jak grzyby po deszczu zaczęły w większym pejzażu wyrastać kopalnie.

Do belgijskich kopalń w Genk zjeżdżali Polacy. Za chlebem. Przyjmowali najcięższe prace, harowali. Swoim rodzinom stawiali domy na wzór tych, które zostawili w Kraju przysiadziste, z drewnianym gankiem oplecionym winem. Gościnni, hojni, z fantazją, a przede wszystkim pracowici. Tym zdobyli szacunek Belgów.

Jerzy Kępa twierdzi, że Genk bardzo się zmieniło od czasów jego dzieciństwa. Nie było to tak dawno — późne lata pięćdziesiąte. Jerzy urodził się w Polsce, niedaleko Nowego Sącza. Miał dziewięć lat, kiedy ujrzał Belgię. Okoliczności wyjazdu były następujące. Po śmierci męża i ojca Jerzego matka z trudem radziła sobie w pojedynkę, do tego z małym dzieckiem. Brat górnik, który do Genk wyjechał wiele lat przed wojną, postanowił jej pomóc. I ściągnął ją do siebie. Tam wyszła

za Polaka, także górnik. Matrią ten okazał się szczęśliwy również dla Jerzego.

W 60-tysięcznym mieście Polonia liczy kilka tysięcy. 900 osób posiada obywatelstwo polskie i nie są to tylko ludzie ostatnio tam przybyli. Także urodzeni i wychowani w Belgii zachowali prawny związek z Polską. Nie ma to podobno większego praktycznego znaczenia, przynajmniej na tym poziomie aspiracji, jakie wykazuje Polonia belgijska. Ot, romantyczny gest, apiracje zaś dają się ująć w hasła: dobra, dająca satysfakcję praca — gwarancja dobrobytu — szczęście rodzinne.

Polacy w Genk — zdaniem Jerzego — absolutnie nie czują się dyskryminowani. Nie tworzą getta, żyją rozsiani wśród Belgów, związani ze społeczeństwem belgijskim tymicznymi więzami — od ekonomicznych, przez światopoglądowe aż po przyjacielskie i małżeńskie. Genk jest zresztą miejscem bardzo specyficznym. Istna Wieża Babel. Przemysłowa stolica Limburgii zatrudnia dziś przybyszów z całego niemal świata. Miasto zamieszkuje 30 różnych narodowości. Wielkie zakłady Forda, fabryka Philipsa, huta, kopalnie — potrzebują rąk do pracy. Więc na ulicach Genk spotkać można przed-

Bruno Coquery
présente

LE 10 JANVIER

**La grande vedette
de la
chanson polonaise**

**EVA
DEMARCZYK**

LYMPIA

CH. MAILLARD PUBL.

LOCATION AU THÉÂTRE DE 11H. A 22H.,
DANS LES AGENCES, PAR TÉLÉPHONE: 742.25.49

BOTRANS
EST
la..

Depuis 25 années!
mieux qu'une
expérience!...
une vocation
mieux
qu'un métier!...
une spécialité
pour tous vos
problèmes
de transport
en France
et à l'étranger:

BOTRANS

25, rue Louis Le Grand
75-PARIS (2e)
Tél. 266-46-20

- **VARSOVIE**
- **POZNAŃ**
- **PRAGUE**
- **SOFIA**
- **PLOVDIV**
- **MOSCOU**
- **BUDAPEST**

Paryż ★ Paryż ★ Paryż

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

23, rue Taitbout — Paris IX-ème; Métro: Chaussée d'Antin; Tél. 824-42-02

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z Francji do Polski na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.



usługi  są najbardziej korzystne

VOYAGES OPÉRA LAFAYETTE



**POLSKIE BIURO
PODRÓŻY** »WIELUŃ«

26, rue La Fayette — PARIS 9-ème
Tél. 770-17-69; Métro: Chaussée d'Antin

Przedstawiciel na Francję Polskiego Biura Podróży „ORBIS”
Informacji udziela p. KRYSZYNA ŻMIJEWSKA

BILETY: KOLEJOWE • LOTNICZE • MORSKIE
do wszystkich krajów
(po cenach oficjalnych)

WYCIECZKI DO POLSKI
indywidualne • grupowe •
samochodowe • autokarowe
• bony hotelowe i benzynowe

POCIĄGI DO POLSKI
BEZ PRZESIADEK
— WYJAZDY CODZIENNE
Załatwianie wszystkich
formalności konsularnych

- Bony „ORBIS”
- Sprowadzanie krewnych z Polski do Francji
- Oficjalne przesyłanie pieniędzy do Polski
- Organizacja kongresów w krajach wschodniej Europy

ASIPAG

109, rue de l'Université — PARIS 7-ème
(Esplanade des Invalides)
Tél. 555-52-31

SOCIÉTÉ FRANCO-POLONAISE

Objet:
Représentation des Entreprises
Polonaises du Commerce Extérieur,
spécialisées dans les Produits
Agricoles et Alimentaires:

AGROS • ANIMEX • HORTEX
• POLCOOP • RYBEX •

Paryż ★ Paryż ★ Paryż

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich, złożyły, zwyczajem francuskim, na cele społeczne, małżeństwa: Jamina Bagińska — Gérard Dautriche w Anzin; Maria Lechnadec — Gérard Knapowski w Noyelles-sous-Lens; Colette Beal — Daniel Głównia w Noeux-les-Mines; Annick Mugnier — Roger Kohut w Montceau-les-Mines, Noëlle-Thérèse Delska — Francis Buczkowski w Rouvroy-sous-Lens; Fabienne Jenz — Daniel Fouchard w Billy-Montigny; Viviane Borszczuk — Alain Kamiński w Lens; Annette Mikołajczak — Daniel Willemot w Waziers.

WALNE ZEBRANIA

Courcelles-les-Lens. Miejscowe stowarzyszenie sympatyków klubu sportowego Allez Courcelles wybrało na walnym zebraniu na wice-

prezesa p. Kapłockiego a na członków zarządu — P. Wasilewskiego i p. Koniecznego.

Liévin. W walnym zebraniu miejscowego stowarzyszenia byłych uczestników walców w Afryce Północnej wziął udział p. Józef Zabiegała, wiceprezes federacji departamentalnej. W swoim przemówieniu podkreślił on aktywność koła, które zostało utworzone niespełna rok temu.

Noeux-les-Mines. Hodowcy ptactwa domowego, zgrupowani w ramach stowarzyszenia Société d'Aviculture ponownie wybrali p. Edmunda Łukowskiego na prezesa zarządu.

Escautpont. Walne zebranie tutejszego koła rodzicielskiego przy C.E.S. wybrało do nowego zarządu panie: Bładek i Łosiak. Zespół nauczycielski na tym zebraniu reprezentowało m. in. małżeństwo Wszedobyl. Do szkolnej rady administracyjnej C.E.S. jako zastępca delegata została wybrana p. Bładek.

Blanzy-les-Mines. Do zarządu stowarzyszenia Eventail zostali wybrani na rok 1976—1977 p. Jakubowiczowa i p. Rychnik. Walne zebranie powierzyło kierownictwo

sekcji filmowej p. Jakubowiczowej.

Lens. W skład nowego komitetu zarządzającego w kole rodzicielskim przy liceum Condorcet został wybrany p. Gruchała.

KĄCIK HODOWCÓW GOŁĘBI

Valenciennes-Condé. W zestawieniu wyników całorocznych konkursów urządzanych przez stow. Local Unique de Condé w rozmaitych kategoriach wyróżniły się w sumie kilkakrotnie gołębie chowu p. Kowalczyka, p. Burczyka, p. Andrzejewskiego i p. Krysia. Najwięcej wyróżnień w zestawieniu rocznym otrzymał p. Burczyk.

MIGAWKI SPORTOWE

Aniche. Miejskowa sekcja siatkówki w klubie Sports Laïques Anichois wzmocnił wybitnie doświadczony gracz, Christian Szymczak.

Escautpont. Tutejszy mistrzowski w turnieju T. C. Caill-Denain zdobył w grze pojedynczej 13-letni Patrice Kuchna. W grze podwójnej, razem z Piwowarem, zajął on również pierwsze miejsce. Drugie miejsce w tej grze zajął p. Wasilewski.

Tourcoing. Już niejednokrotnie pisaliśmy o juniorze Bernardzie Bachorzu z Tourcoing (Nord), który specjalizuje się w skoku wzwyż. Obecnie znowu zasłużył na wzmiankę. Otóż w Valenciennes, gdzie odbyło się spotkanie lekkoatletyczne francuskich i belgijskich zawodników p. Bachorz uzyskał wynik 2,08 m, zajmując pierwsze miejsce w tych rozgrywkach.

Ecaillon. W ostatnio rozgrywanych spotkaniach piłkarskich klubu

O. M. Ecaillon wyróżniają się dobrymi rozgrywkami oraz ostrymi strzałami: Wojciechowski, Lipicki i Maik.

Lewarde. Pomyślnie złożył tu egzamin na sędziego piłki nożnej p. Tadeusz Głowacz, reprezentant klubu U.S.C.L. Zaznaczyć należy ponadto, że właścicielka restauracji Café du Sport, p. Borowczak, ofiarowała klubowi kompletne ubiory sportowe.

NIECH ZDROWO ROSNA!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się: Hagondange: Gregory Lewandowski. Talange: Stéphanie Klepacz. Condé-sur-Escaut: Christophe Rudowski, Alina Zielińska. Vieux-Condé: Jean-Pierre Kryś. Anzin: Lionel Suwalski. Raismes: Sylvie Brylak. Quaguignan: Mathieu Ratajski. La Sentinelle: Cyryl Malchrowicz. Beuvrages: Carinne Ratajczyk. Wallers: Sebastien Kubiak. Montceau - les - Mines: Fabien Konarski. Bruay-sur-Escaut: Ewa Wiszniewska. Douai: Arnaud Gołąb, Andrzej Bińczyk, Christelle Ciszak, Romuald Sobocki. Lens: Laëtitia Tomczyk. Bruay-en-Artois: Severine Woźniak. Courrières: Christophe Kopiczko, Cedric Konieczka, Michał Petryk, Olivier Langowska, Sebastien Wróblewski, Severine Janicka.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

Hersin-Coupigny: Geneviève Bojczuk i Pascal Jombart, Regina Skrzypek i Christian Bonset, Michèle Koluśniewska i Yves Corrotte. Pecquencourt: Annie Lecoq i Patrice Wieszczyński. Waziers: Agnieszka Dulawa i Alain Pieters. Aniche: Martine Kokot i Patrice Melideo. Bruay-sur-Escaut: Louissette Skalik i Denis Kolder. Abscon: Raymonde Landas i Alain Kędzióra (Escaudin). Sallaumines: Christine Pryfer i Daniel Wawrzyniak, Patricia Zaczek i Alain Cichy (Fouquières), Mé-

ricourt-sous-Lens: Martine Lampin i Gérard Kramarczyk, Roselyne Gorrez i Marian Ziolkowski. Noyelles-sous-Lens: Louise Włodarczyk i Jean-Pierre Wilga, Marine Delattre i Jean-Pierre Maik, Duette Gaspard i Czesław Gośliński. Metz: Joëlle Hedrich i Jacques Smykowski. Fresnes-sur-Escaut: Anastasia Nowak i Jean Mazur. Lens: Maryse Legrand i Patrice Mikołajczak. Thun-St.-Amand: Teresa Buksa i Gérard Wibaut.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas: Douai: Maria Gunther z domu Żmuda, lat 77. Escautpont: Paulette Floch z domu Domagala. Gouy-sous-Bellonne: Pelagia Czerwińska z domu Grabszczak, lat 82. Wingles: Maria Sińicka z domu Sobańska. Carvin: Konstancja Suchecka z domu Wejner, lat 83. Oignies: Józef Łamacz, lat 68. Liévin: Nestor Roszyniewicz, medalista pracy, lat 65. Bruay-sur-Escaut: Helena Pietrowska z domu Białazińska, lat 84. Abscon: Stanisław Waszak, lat 69. Bruay-en-Artois: Stanisław Dębosz, lat 86. Calonne-Ricourt: Helena Krajewska z domu Jabłońska, przewodnicząca koła Polek, lat 58. Houdain: Franciszek Srodecki, prezes honorowy Towarzystwa Górniczego św. Barbary, medalista pracy, Edward Łakomy, lat 58. Condé-sur-Escaut: Dorota Słokowicz, lat 6. Avion: Władysław Piskorski, medalista pracy, lat 68. Marianna Sokółowska z domu Zielińska. Valenciennes: Józefa Los z domu Ksanda, lat 75. Sallaumines: Bolesław Szotek, lat 52, Mieczysław Sobon, lat 62, Franciszek Pietrzak, lat 75, Zofia Kolt z domu Zielińska, lat 75. Denain: Irena Kucharzak z domu Hochaus. Méricourt-sous-Lens: Maria Kowal z domu Wańtuch, lat 65. Lyon: Robert Juroszek, lat 39. St.-Vallier. Elżbieta Staś z domu Pawłowska, lat 70. Hombourg-Haut: Stanisław Andrzejak, lat 73. Le Creusot: Jan Maślanka. Sanvignes-les-Mines: Etienne Tocik. Lallaing: Helena Poższwald z domu Sołtysińska.

**Klub Sportowy
Francusko-Polski w Troyes**

zaprasza na

ZABAWĘ SYLWESTROWĄ

która odbędzie się 31.XII.1976

12, rue de la Mission

W programie:

kolacja noworoczna i niespodzianki

Początek o godz. 21.00

Zapisy przyjmuje p. Richard Paziewski
4, rue Gustave Masson, 10000 Troyes

TOURPOL

Życzy szanownej Klienteli
szczęśliwego Nowego Roku

**POLSKIE
BIURO
PODRÓŻY**

LICENCE A 658

72, av. de St. Ouen
75018 - PARIS
Tel. 627 1314
Métro: Guy Moquet

JESTEŚMY DO DYSPOZYCJI PAŃSTWA, ABY ZAŁATWIĄĆ:

Podróże do Polski w celu odwiedzenia rodziny ● wszystkie formalności związane z podróżą koleją lub samochodem ● paszporty polskie, wize pobytowe i tranzytowe ● wystawianie bonów „Orbisu” ● przekazy pieniędzy do Polski po kursie bardzo korzystnym ● sprowadzanie krewnych i przyjaciół z Polski na wakacje do Francji ● bilety kolejowe, lotnicze i morskie do wszystkich krajów świata po cenach oficjalnych.

ZWRACAJCIE SIĘ Z CAŁKOWITYM ZAUFANIEM DO FIRMY TOURPOL

gdzie uprzejmi i doświadczeni pracownicy przygotowują szybko i sprawnie Waszą podróż ● Wszystkie formalności załatwiamy także listownie ● Osobiste przybycie do naszego Biura, zawsze mile widziane, nie jest konieczne ● Pisać mogą Państwo po polsku lub po francusku, wedle życzenia.

TOURPOL - OFICJALNY PRZEDSTAWICIEL „ORBISU”

TOURPOL - METZ

5, Place des Paraiges
57000 METZ - tél. 75 23 78

TOURPOL - FREYMING - MERLEBACH

5, Place de la Gare
57800 FREYMING - MERLEBACH - tél. 04 11 42

SWYM KLIENTOM
I RODAKOM
Z OKAZJI ŚWIĄT
I NOWEGO ROKU 1977

życzy
wszelkiej pomyślności
i
serdecznie zaprasza

**LA BOUTIQUE
POLONAISE**

(książki, płyty, folklor,
znaczki, abonamenty)

25, rue Drouot - 75009 Paris

**B. DOWOJNA-BIENAIME
TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU**

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)
TELEFON: 033-41-17
METRO: PONT-MARIE

**Tłumaczenia
urzędowe
ważne w całej Francji**

BANK



23, rue Taitbout
75009 PARIS
Tél.: 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**POLSKA
KASA OPIEKI S.A.**

składa swym Klientom
najserdeczniejsze życzenia
z okazji ŚWIĄT
i NOWEGO ROKU 1977

Paryż ★ Paryż ★ Paryż



Fot. Leopold Dzikowski

Sylwester po polsku

Uroczyste i huczne powitanie Nowego Roku jest w Polsce tradycyjnie obchodzone na sylwestrowych zabawach, balach maskowych, prywatnych potańcówkach. Bawią się starzy i młodzi, strzelają korki szampanów, rozbrzmiewa w całym Kraju melodia poloneza lub mazura. Coraz częściej udział w tych noworocznych zabawach biorą goście zagraniczni.

Polskie Biuro Podróży „Orbis” organizuje specjalnie w okresie Sylwestra, a także karnawału, grupowe wycieczki dla turystów z Finlandii, Szwecji, Belgii, Holandii, Wielkiej Brytanii, Francji, RFN, USA, a nawet Turcji. W tym roku po raz pierwszy spędzi w Polsce Sylwestra w Zakopanem grupa 70 Turków. Najliczniejsze jednak grupy przyjeżdżają z krajów wschodniej Europy, zwłaszcza ze Związku Radzieckiego.

Sylwestrowe imprezy to zresztą nie tylko bale i potańcówki. W Zakopanem np. powita Nowy Rok około 500 turystów z zagranicy, przybyłych w ramach wycieczek sylwestrowych, organizowanych przez „Orbis”. Ale znacznie większą grupę będą stanowić turyści indywidualni oraz zagraniczni uczestnicy 10-dniowego pobytu pod hasłem „Zima w Zakopanem”.

Oprócz wieczoru sylwestrowego z tradycyjnym szampanem i tańcami, przewidziane jest zorganizowanie kuligów. Przejazd sankami z orkiestrą góralską i z płonącymi pochodniami przez piękne, pokryte śniegiem doliny polskich Tatr, rozpalenie ogniska, pieczenie barana, a choćby tylko kiełbasek — to zabawa, o której się szybko nie zapomina.

Dużym powodzeniem u turystów zagranicznych cieszą się też Sudety, a przede wszystkim Karkonosze, głównie ze względu na doskonałe warunki narciarskie. W Karpaczu np. spędzi Sylwestra na wielkim balu w nowym, oddanym do użytku w końcu września br., hotelu „Skalny” 350 turystów z RFN. Dla gości, oprócz zabaw i narciarskich wypraw na Małą i Dużą Kopę oraz Śnieżkę, przygotowano wiele tras spacerowych, pozwalających podziwiać zarówno uroki

krajobrazu jak i znajdujące się w tym rejonie zabytki, do których m.in. zalicza się słynna świątynia Wang koło Bierutowic.

Wśród wielu imprez przygotowywanych przez „Orbis” dla gości zagranicznych w noc sylwestrową w Krakowie, Olsztynie, Szczecinie czy Koszalinie, na szczególną uwagę zasługuje Poznań. Cieszy się to miasto sporym powodzeniem nie tylko u uczestników Międzynarodowych Targów. Doskonałe warunki pobytu, prawdziwie polska gościnność, są znane w wielu europejskich krajach. Goście Poznania tańczyć będą na zabawach organizowanych w hotelach „Merkury” i „Polonez”. Dla wszystkich turystów przewidziano wycieczki do Kórnika i Rogalina oraz zwiedzanie wspaniałego muzeum instrumentów muzycznych i muzeum poczty i telegrafu.

Liczne zamówienia na Sylwestra otrzymał „Orbis” z Finlandii. Finowie podobnie jak wielu Anglików, Szwedów, Belgów, chcą przyjechać do Warszawy. Wielki bal w warszawskiej Filharmonii, bale w ekskluzywnych warszawskich restauracjach, atmosfera serdeczności i gościnności, doskonała obsługa — stanowią magnes dla zagranicznych turystów. Dużą zachętą jest też wiadomość że oprócz sylwestrowych zabaw czekają ich noworoczne wspaniałe kuligi do Puszczy Kampinoskiej, przepięknej w swym zimowym krajobrazie.

Stary polski Kraków w tym roku na Sylwestra spodziewa się gości z Austrii. Nowy Rok powitają oni na wielkim balu w nowoczesnym hotelu „Cracovia”, kategorii Lux. Natomiast Szwedzi, którzy zapowiedzieli swój przyjazd do Szczecina, wzniosą toast noworoczny w hotelu „Arkonia”, gdzie bal zamknie nad ranem tradycyjny biały mazur.

Wszyscy goście, we wszystkich polskich miastach są mile widziani i mogą się spodziewać, że spędzą Sylwestra w atmosferze życzliwości, radości i na pewno umówią się na ponowne spotkanie... za rok.

ALMANACH POLONII 1977



Od 10 przeszło lat Wydawnictwo Interpress (a poprzednio Wydawnictwo „Polonia”) opracowuje co roku — na zlecenie Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” — „Almanach Polonii”: bogato ilustrowaną, liczącą obecnie już 400 stron okazałą publikację dla czytelników polonijnych na całym świecie. W kolejnych „Almanachach” znalazły się różnorodne artykuły, reportaże i informacje o Polsce współczesnej i dawnej, o sprawach Polonii zagranicznej, reportaże o współczesności regionów, z których niegdys emigrowała Polonia (w „Almanachu Polonii 1977” jest to Śląsk), a także wybory utworów z literatury polskiej i polonijnej oraz barwne dwujęzyczne „kąciki dla dzieci” (polsko-angielskie, polsko-francuskie i polsko-hiszpańskie).

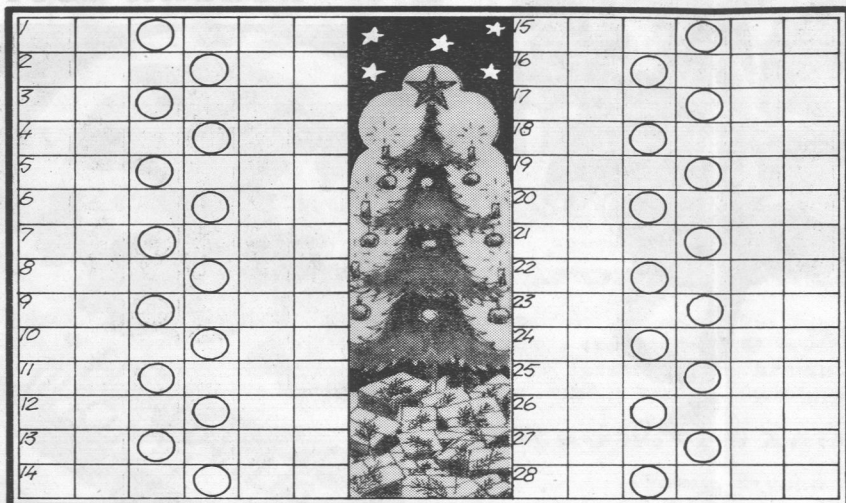
„Almanach Polonii 1977” — nie przestając być magazynem zawierającym najbardziej różnorodne informacje i problemy — poświęcony jest w dużej mierze sprawom polskiej młodzieży; prezentuje jej ambicje, możliwości i miejsce w społeczeństwie (np. „Prawa i obowiązki młodego Polaka”, „Młodzież w organizacjach”, „Być otwartym na sprawy świata”, „Polacy na najwyższych szczytach świata”, „Gawęda« w USA i Kanadzie”, „Czy tylko pogoń za rekordem?”, „Młodzież i pop-music” itp.). Tłumaczenia wybranych artykułów na język angielski, francuski i hiszpański znajdują się na końcu książki.

Wielobarwna, foliowana okładka podkreśla motyw naczelny „Almanachu Polonii 1977”.

SPROSTOWANIE

Do artykułu pt. „Przyczynek do dziejów Polonii francuskiej zamieszczony w Nr 48 „Tygodnika Polskiego” (z dnia 28 listopada) na s. 21, zakradł się błąd, w związku z którym p. Kazimierz Procha zaliczono do kierownictwa Zespołu „Pomocy Oświatowej”. Otóż p. Kazimierz Proch jest autorem wielu tłumaczeń polskich piosenek, natomiast Zespołem Pieśni i Tańca „Pomoc Oświatowa” kieruje od 16 lat p. Wacław Proch oraz pani Helena Kazimierska. Bardzo przepraszamy za tę pomyłkę.

ROZRYWKI UMYSŁOWE



LOGOGRYF Z CHOINKĄ

Prosimy odgadnąć 28 wyrazów 6-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednakowych literach początkowych i wpisać je poziomo do odpowiednich kratek rysunku. Litery, które się znajdują w kratkach z kółkami, czytane pionowo zygakiem dadzą hasło zadania.

Znaczenie wyrazów: 1) zakończenie, finał, 2) cyklista, 3) krokodyl amerykański, 4) pajdka chleba, 5) drwinka, żarcik, 6) hodowany krewniak zająca, 7) rodzaj galaretowatej leguminy żurawinowej, 8) głąb ka-

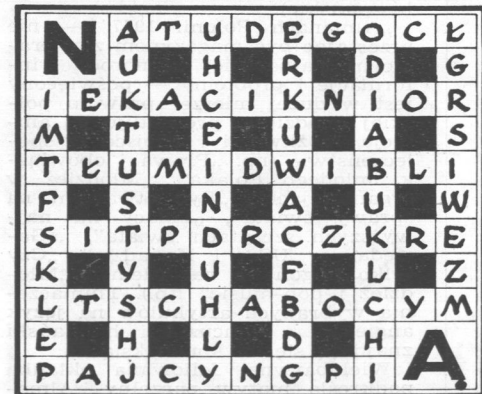
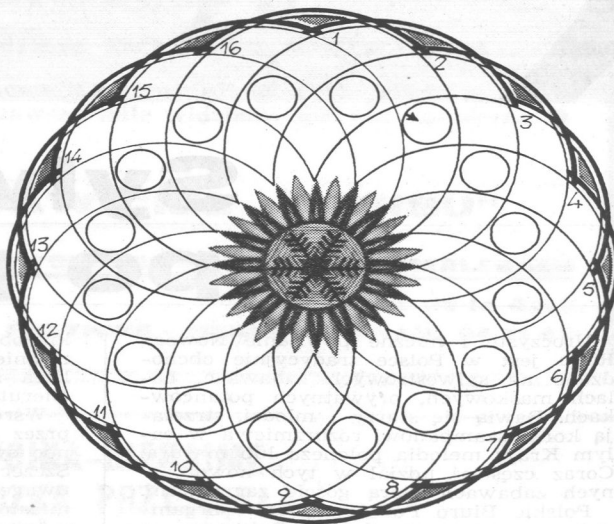
puściany, 9) specjalne deszczułki do wyrobu beczek, 10) futerał skórzany do pistoletu, 11) orkiestra ludowa, 12) na królewskiej głowie, 13) busola, 14) przyganiał garnkowi, a sam smoli, 15) mieszkanie dla kur, 16) złote interesy, 17) roślina z liściem szerokim, nad modrym w gaju rosła potokiem, 18) dom gier hazardowych, 19) kolega, kamrat, 20) draży skałę, 21) szminka do malowania ust, pomadka, 22) plotka dziennikarska, 23) turystyczna masynek do gotowania, 24) koleżanka przecinka, 25) usypisko ziemne pod Krakowem, poświęcone pamięci T. Kościuszki, 26) pospolity pies nierasowy, 27) zderzenie się pojazdów, 28) ozdobne kolczyki przypinane do uszu.

ROZETKA Z KOLEDĄ

Prosimy odgadnąć 16 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednakowych literach początkowych i wpisać je prawoskrętnie dośrodkowo do odpowiednich pól podanego rysunku. Litery, które się znajdują w polach z kółkami, czytane w kierunku ruchu wskazówek zegara dadzą hasło zadania.

Znaczenie wyrazów: 1) zimowe legowisko niedźwiedzia, 2) prymitywne skrzypki góralskie, 3) słynna filmowa

Greta, 4) wodoszczelna pionowa przegroda statku wodnego dzieląca jego wnętrze na przedziały, 5) emblemat, herb, 6) ozdobne okrycie wierzchnie górali, cucha, 7) jaskinia skalna, pieczara, 8) nietoperz z olbrzymimi uszami, 9) wąskie, cienkie deseczki do pokrywania dachów, 10) znana francuska piosenkarka i aktorka filmowa, 11) poeta Polski podziemnej, żołnierz AK, zginął w powstaniu warszawskim, 12) zdrobniale Gustaw, 13) materiał rzeźbiarski i garncarski, 14) zabobonne obrzędy i zaklęcia, czary, 15) trawnik, klomb, 16) hreczka, tatarka.



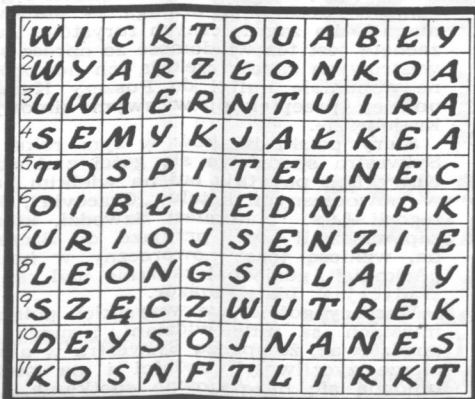
LABIRYNT Z PRZYSŁOWIEM

Rozpoczynając od litery „N” w lewym górnym rogu rysunku i posuwając się jednym ciągiem białymi polami po liniach prostych (nie na ukos), należy dojść do litery „A” w prawym dolnym rogu w ten sposób, aby z liter napotkanych po drodze powstało popularne przysłowie ludowe. Jak to zwykle w labiryntach bywa — dróg jest wiele i łatwo zabłądzić, ale w naszym labiryntowym zadaniu wybór właściwej drogi nie będzie taki trudny jak by się na pierwszy rzut oka wydawało. Życzymy przyjemnej zabawy.

ELIMINATKA Z PRZYSŁOWIEM

Prosimy odgadnąć 11 wyrazów 8-literowych o podanych niżej znaczeniach i ich litery wykreślić spośród liter w odpowiednich rzędach poziomych podanego rysunku. Pozostałe nie wykreślone, litery czytane poziomymi wierszami dadzą hasło zadania.

Znaczenie wyrazów: 1) produkty żywnościowe, prowiant, żywność, 2) najlepszy gatunek



solii kuchennej, otrzymywany przez odprowadzenie wody z solanki, 3) utwór orkiestrowy będący wstępem do opery, 4) umiejętność, zdolność, zręczność, spryt, 5) zwłoki człowieka, który lekkomyślnie igrał z wodą, 6) człowiek fałszywy, dwulicowy, faryzeusz, hipokryta, 7) wytwór fantazji, mrzonka, imaginacja, 8) długogrająca płyta gramofonowa, 9) prztyczek w nos, 10) niezgodność w brzmieniu kilku dźwięków, dysharmonia, 11) spór, zatareg, niezgoda, kolizja.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem Redakcji w ciągu 3 tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali poprawne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 48

ROZETKA Z HASŁEM

Roman Bratny.
Znaczenie wyrazów: 1) torba, 2) trochy, 3) tuman, 4) trasa, 5) tenor, 6) tabak, 7) tyran, 8) twarz, 9) tętno, 10) tenis, 11) tryby.

WIRO-KRZYŻOWKA

Wirowo: A) monogram, B) krakuska, C) kapiznon, D) szarytka, E) sztafeta, F) samochód, G) lamperia, H) dektetyw.
Poziomo: 3) oliwa, 4) Koran, 8) Odra, 9) racja, 10) atak, 13) obawa, 14) pozew.
Pionowo: 1) miecz, 2) gracz, 5) różdżka, 6) sieczka, 7) zadanie, 11) tasak, 12) Eliza.

POLONIA

RODAKU! RODACZKO!

Chcesz jechać do Polski?
Chcesz odwiedzić rodzinę, przyjaciół,
spędzić urlop, święta w Kraju?

LEĆ SAMOLOTEM

Polskich Linii Lotniczych „Lot”
LYON — WARSZAWA — LYON
tylko 1.125 F

Szybko, wygodnie
i jedzenie na pokładzie samolotu.

POLONIA zatawi Ci wszystko — wyrobi paszport, potrzebne wize, wystawi bilet i zarezerwuje miejsce, sprowadzi rodzinę lub znajomych na wakacje do Francji, wyśle pieniądze na pomoc rodzinie w Polsce

NIE TRAC CZASU I JUŻ DZIS
NAPISZ PO INFORMACJE:

POLONIA

26, Cours Vitton
LYON 69006

UWAGA!

Nasz przedstawiciel na okręg Montluçon M. WŁADYSLAW SKALSKI zmienił adres; obecnie urządza on pod adresem: 14, rue Cornelle — 03100 MONTLUÇON.

NAJLEPSZE ŻYCZENIA IMOS

Zarząd de l'Academie
Internationale d'IMOS składa
swym Członkom i Sympatykom
najlepsze życzenia z okazji świąt
Bożego Narodzenia i Nowego Roku 1977.

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNO- NOWOROCZNE

Zarząd Główny de la Federation
des Combattants Allies en Europe
składa organizacjom kombatantów
i Sympatykom serdeczne życzenia
zdrowych i przyjemnych świąt
Bożego Narodzenia
i szczęśliwego Nowego Roku 1977.

Président de la Fédération
des Combattants Alliés en Europe
(—) PAWEŁ POZIEMSKI

»MISS COUTURE«

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines — LILLE (Fives) tel. 56-60-86
Siedziba: 199, rue de Paris — LILLE tel. 53-10-03

KONFEKCJA

męska * damska * suknie * spódnice
* swetry * bluzki *
popeliny, tergal i płaszcze
* pierze *
wsypy na szerokość 160 cm
* poszwy * puch *

Ceny niskie

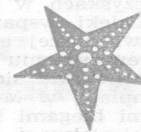
na żądanie wysyłamy próbki

★ Pas-de-Calais ★ Nord ★ Pas-de-Calais

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego

LENG - PICARD ET C-ie



16, Place de la Liberté;
Telefon: 75.44.01

423, rue de Lannoy
ROUBAIX (NORD)

WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)



Tyczkarze (od lewej): Wojciech BuciarSKI, Tadeusz Słusarski i Władysław Kozakiewicz. Fot. Janusz Szewiński

Rok triumfu rutyny i młodości

Rok olimpijski już za nami. Rok wielkich sukcesów sportu polskiego przyniósł mu jednak również i trochę niepowodzeń. Ale to już tak w życiu bywa... Brak medali i wartościowych wyników podczas Igrzysk Zimowych w Innsbrucku wynagrodzili sportowcy polscy doskonałą na ogół postawą na Letnich Igrzyskach w Montrealu.

Dzięki wspaniałemu wynalazkowi naszej ery — przekazowi telewizyjnemu — cały świat emocjonował się więc podczas olimpiady w Montrealu wspaniałymi biegami Ireny Szewińskiej, pasjonującym pojedynkiem na skoczni wżwyż młodziutkiego Jacka Wszóły z amerykańskim rekordzistą świata Dwightem Stonesem, niezapomnianą pięciodniową walką Gerarda Peciaka z całą plejadą najwszechstronniejszych sportowców świata, zwycięską rywalizacją Tadeusza Słusarskiego ze znakomitymi amerykańskimi rywalkami na skoczni o tycze, walkami zapaśniczymi Kazimierza Lipienia, porywającymi zmaganiem ze sztangą Zbigniewa Kaczmarka, udanymi występami na ringu bokserskim Jerzego Rybickiego czy wreszcie fantastycznymi i długo nie zapomnianymi meczami polskich siatkarzy w drodze po złote medale.

Wspomnieliśmy tutaj tylko o największych osiągnięciach olimpijskich w Montrealu, premiowanych złotymi medalami. Ale przecież tych medali, także sre-

brnych i brązowych, zdobyli polscy sportowcy na ostatnich Letnich Igrzyskach więcej. Nie możemy zapominać też o gwiazdach sportów nieolimpijskich. Przede wszystkim o utalentowanym tenisistce, poznaniu Wojciechu Fibaku, który rozstrzelił imię Polski na kortach dosłownie całego świata.

W roku, w którym skończył karierę znakomity kolarz, przez wiele lat niewątpliwie najlepszy amator świata Ryszard Szurkowski, błysnął talent na szosie Mieczysława Nowickiego (srebrny i brązowy medal w Montrealu). Na torze, mistrzostwo świata w nieolimpijskich tym razem tandemach uzyskali popisową jazdą Benedykt Kocot i Janusz Kotliński.

Różne były koleje losu w tym roku polskich piłkarzy. Początek sezonu wyraźnie się im nie udał. Rozpoczęli od pięciu porażek w meczach międzypaństwowych (m. in. z Francją w Lens 0:2). Potem nastąpiła zwykła forma, zakończona zdobyciem srebrnych medali olimpijskich w Montrealu. Ale celem było złoto, którego piłkarze bronili i dlatego srebrne trofea niewiele zadowoliły. Cóż robić, apetyt rośnie przecież w miarę jedzenia. A więc chociaż innych to srebro by usatysfakcjonowało, polscy kibice narzekali nadal na słabą formę białoczerwonej jedenastki.

Po olimpiadzie nastąpiła zmiana na stanowisku trenera i już zamiast Kazimierza Górskiego, inż. Jacek Gmoch poprowadził polską reprezentację do dwóch zwycięskich meczów eliminacji Piłkarskich Mistrzostw Świata — Mundial 78 nad Portugalią w Porto 2:0 i nad Cyprem w Warszawie 5:0.

Huśtawkę formy zaprezentowa-

wali także hokeiści. Ale oni wzniesli się chyba na szczyty swych możliwości w wygranym meczu 6:4 z wielokrotnymi mistrzami świata — hokeistami ZSRR. I dlatego nawet spadek polskiej drużyny hokeja na lodzie z grupy A mistrzostw świata do grupy B (spadek doprawdy niezwykle pechowy, o którym zdecydowała w ostatnim meczu stracona bramka na 15 sekund przed końcem spotkania!) nie zmartwił tym razem kibiców, zadowolonych z wyraźnych postępów swych pupilów.

A więc był to udany rok polskiego sportu! Taka jest ogólna opinia. Gdyby go chciał scharakteryzować w krótkich słowach, to trzeba podkreślić, że stał on pod znakiem rutyny i młodości, jeśli idzie o zawodników, którzy się wyróżnili oraz pod znakiem nad wyraz specyficznych postaw czołowych trenerów.

Triumf rutyny — to przede wszystkim wspaniała postawa Ireny Szewińskiej, najlepszej z najlepszych lekkoatletek świata. A z drugiej strony — niezwykle triumf młodego debiutanta olimpijskiego Jacka Wszóły. Jego złoty medal w skoku wżwyż to z kolei właśnie triumf zaborczej młodości, już znakomitej pod względem technicznym, bojowej i zwycięsko dominującej nad niewątpliwie olbrzymią rutyną kilkakrotnego rekordzisty świata Amerykanina Dwighta Stonesa, który w Montrealu był zdecydowanym faworytem. Wszóło to symbol atakującej młodzieży, porywającej się na najwyższe szczyty sportowej kariery.

Myśląc o specyficznej postawie trenerskiej, chcę tutaj podkreślić osiągnięcia przede wszystkim trenera polskich siatkarzy Huberta Wagnera. Obejmując kadre reprezentacyjną, postawił on sobie z góry — o czym nie obawiał się mówić zupełnie otwarcie, a co zresztą przysporzyło mu wielu wrogów i wiele kłopotów — najwyższy cel: wywalczenie mistrzostwa świata, a następnie złotych medali olimpijskich. Wagner twardo dążył do wytkniętego celu, miał też bezwzględne zaufanie zespołu. I właśnie ta ścisła współpraca — ciężko harującej na treningach drużyny i pełnego oddania najwyższemu celowi trenera — potrafiła zdziałać tak wiele. W Meksyku polscy siatkarze zdobyli dwa lata temu tytuły mistrzów świata, a w Montrealu — w niezwykle ciężkiej walce — złote medale olimpijskie.

Mówiąc o trenerach, nie sposób nie wspomnieć o Zygmuncie Zabierzowskim, który od kilku lat zajmował się treningiem lekkoatletów kubańskich. To on właśnie postawił małe jeszcze znanemu biegaczowi Juantorenie niezwykle cel: zdobycie 2 złotych medali olimpijskich na dystansach 400 i 800 metrów, co jeszcze nie udało się nikomu na świecie. Ale i w tym przypadku polski trener i jego kubański wychowanek osiągnęli w Montrealu swoje cele, zadziwiając świat sportowy. Obecnie trener Zabierzowski powrócił do Kraju i pomaga w przygotowaniach polskich lekkoatletów do trudnego sezonu 1977. (JJ)

Okruchy sportowe

Tym razem — jak zresztą co roku — ta rubryczka sportowa będzie miała nieco odmienny charakter, sięgniemy bowiem dziś do tematyki powszechności sportu w Polsce.

Zacznijmy od szkoły. Od kilku lat istnieją w Polsce szkoły, w których sport stanowi główny przedmiot nauczania. Jest ich obecnie 112. Mają one nie tylko sale i boiska, ale wyposażone są w nowoczesny sprzęt sportowy. Największą imprezą sportu szkolnego są organizowane co 2 lata Szkolne Igrzyska Sportowe obejmujące wszystkie olimpijskie dyscypliny zimowe i letnie.

Mocnym ogniwem sportu w Polsce jest sport akademicki. Celem Akademickiego Zrzeszenia Sportowego jest nie tylko szkolenie mistrzów, ale i krzewienie powszechności sportu wśród młodzieży studenckiej. We wszystkich niemal uczelniach na pierwszych 3 latach studiów wprowadzono 2 godziny tygodniowo obowiązkowych zajęć wychowania fizycznego. Sportowcy akademicki znajdują się też w czołowie sportu wycynowego w Polsce. W latach 1974/1975 zdobyli oni 214 tytułów mistrzów Polski.

Interesującą formą popularyzacji kultury fizycznej wśród młodzieży w Polsce są organizowane spartakiady obejmujące różne rodzaje dyscyplin sportowych. Uczestniczy w nich co roku kilka milionów młodych sportowców. Wielu wybitnych mistrzów rozpoczęło swoją karierę od startów w spartakiadach.

W Polsce istnieją inne jeszcze formy krzewienia kultury fizycznej. Związki zawodowe np. patronują organizacji wycieczek i rekreacji fizycznej załóg pracowniczych, sportem w osiedlu zajmuje się Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej, Ludowe Zespoły Sportowe rozwijają sport na wsi.

SERDECZNE ŻYCZENIA ZUPRO

Zarząd Główny Związku b. Kombatantów Polskiego Ruchu Oporu we Francji składa swym Członkom i ich Rodzinom, Sympatykom oraz bratnim organizacjom, kombatantom polskim w Kraju i za granicą serdeczne życzenia Wesółych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku 1977.

BAL SYLWESTROWY

Związek Uczestników Polskiego Ruchu Oporu w Paryżu zaprasza Rodaków na

BAL SYLWESTROWY

który odbędzie się w piątek 31 grudnia 1976 r. od godz. 21.00 do rana w salonach Merostwa IV okręgu Paryża, Place Baudoyer, Metro Hotel de Ville. Bufet własny. Orkiestra Daniela Krawczyka

BAL W TROYES

Towarzystwo Pomocy Oświatowej w Troyes (Aube) zawiadamia Polonię, że w sobotę 8 stycznia 1977 o godzinie 21.00 w sali Pavillon Bleu odbędzie się tradycyjny bal. Do tańca przygrywać będzie doskonała polsko-francuska orkiestra.

Dochód z balu przeznaczony będzie na cele Towarzystwa.

OPLATEK KOMBATANCKI

Związek Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji ZUPRO uprzejmie zawiadamia, że tradycyjny opłatek kombatanccki odbędzie się w niedzielę 30 stycznia w sali 13, rue Menin w Tourcoing (Nord).

Przewiduje się następujący program uroczystości:

Godz. 10.00 — złożenie wieńców przy pomniku Les Passeurs w Nechin, na granicy belgijskiej (dojazd przez Roubaix — kierunek Tornai);

Godz. 11.30 — przyjęcie w ratuszu miasta Tourcoing;

Godz. 12.30 — wspólny obiad z polskim bigosem w sali 13, rue Menin. (dojazd przez rue Gent, parking na rogu ulic Menin-Gent).

Ponieważ ilość miejsc w sali jest ograniczona (maksimum 150), organizatorzy proszą o kierowanie zgłoszeń najpóźniej do 10 stycznia 1977 r.

TRANSTOURS

POLSKI ODDZIAŁ BIURA PODRÓŻY

Życzy swoim Klientom
pomyślnego
Nowego Roku 1977

Przypominamy, że również w nowym roku:

- ▶ Organizujemy wyjazdy do Polski w odwiedziny do rodzin (ceny zniżkowe)
- ▶ Załatwiamy wszelkie formalności dla wyjeżdżających indywidualnie i grupowo, samochodem, koleją, samolotem, po specjalnych zniżkowych cenach
- ▶ Dokonujemy przekazów pieniędzy do Polski
- ▶ Sprowadzamy krewnych na urlop z Polski do Francji



Zorganizowane wyjazdy:

- ▶ **NA BOŻE NARODZENIE**
- ▶ **NA WIELKANOC**

informacje:

TRANSTOURS

**PARIS: 49, avenue de l'Opéra
75002 PARIS, tél. 742-47-39**

**KNUTANGE: FROMENT WAWER
5, rue des Argonnes
57240 KNUTANGE**

oraz
korespondenci
terenowi





DU 18 AU 31
DECEMBRE 1976

PREMIERE CHAINE

REPONSE A TOUT — 12.15 (sauf samedi et dimanche)
MIDI — PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
TF 1 ACTUALITES — 13.00, 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME
„LA MAISON DANS LA PRAIRIE” — 13.35
„LES VISITEURS DE NOEL” — 14.30 (sauf samedi et dimanche)
POUR CHAQUE ENFANT — 18.25 (sauf samedi et dimanche)
„L'ILE AUX ENFANTS” — 18.30 (sauf samedi et dimanche)
„FESTIVAL TOM ET JERRY” — 18.55 (sauf samedi et dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
„LES MINI-CHRONIQUES” — 19.47 (sauf samedi et dimanche)
SAMEDI 18 DECEMBRE
11.55. Phélie Club
12.47. Jeunes Pratique
13.35. Restez donc avec nous... le samedi
17.15. Les musiciens du soir
18.05. Trente millions d'amis
18.40. Magazine Auto Moto
19.13. Six minutes pour vous défendre
20.30. Numéro Un
21.32. „Mac Coy” (n° 5)
DIMANCHE 19 DECEMBRE
12.02. La séquence du spectateur
12.30. Magazine du dimanche
13.20. Vive le cirque
14.00. Les rendez-vous du dimanche
15.35. Direct à la Une
17.10. Festival Garry Cooper: „Marco Polo”
18.50. Les animaux du monde
19.20. „Festival Tom et Jerry” n° 1
20.30. „Sale temps pour les mouches”
22.00. Arcana „Wagner”
LUNDI 20 DECEMBRE
16.00. Les après-midi de TF 1
17.55. Le Club du lundi
20.30. „Les lumières de la ville”
21.55. „Les contes du Solstice”
MARDI 21 DECEMBRE
20.30. „Chapeau melon et bottes de cuir” n° 1
21.22. „Le Vert Paradis”
22.20. „Les Contes du Solstice” n° 2
MERCREDI 22 DECEMBRE
16.00. Allons au cinéma
16.30. „Les Contes de Béatrix Potter” — film
20.30. „Charlemagne”
21.50. „Les contes du Solstice” n° 3
JEUDI 23 DECEMBRE
16.00. „Du Guesclin”
17.50. Les reflets de la danse
19.43. Emission des Partis politiques
20.30. Chapeau melon et bottes de cuir” n° 2
21.30. Opéra du Rhin
VENDREDI 24 DECEMBRE
16.00. Opérette: „Ta Bouche”
17.55. La Grande Cocotte
20.30. Magie et Magiciens
21.30. Conte de Noël pour enfant
22.30. Veillée en direct de Perpignan
23.45. Eurovision: Messe de Noël
SAMEDI 25 DECEMBRE
11.00. Eurovision: Messe de Noël
12.47. Jeunes Pratique
13.35. „La maison dans la prairie”
14.25. Johnny Mathis chante Noël
14.55. En direct de Perpignan
16.00. Télé-film „Noisettes pour cendrillon”
17.25. Roger Pierre raconte
18.30. Trente millions d'amis
19.35. „Festival Tom et Jerry” n° 6
20.30. Numéro Un: Carlos
21.32. „Le Monsieur qui a perdu ses clés”
DIMANCHE 26 DECEMBRE
12.02. La séquence du spectateur
12.30. Le magazine du dimanche
13.20. Vive le cirque
14.18. Les rendez-vous du dimanche
15.55. Les Grands Moments de 1976
17.15. Festival Garry Cooper
19.20. „Tom et Jerry”
20.30. „Le Mur de l'Atlantique”
22.17. A bout portant: Raymond Devos
LUNDI 27 DECEMBRE
15.55. Les après-midi de TF 1
20.30. „Les Dégourdis de la onzième”
21.50. Ballet: „Petrouchka” d'Igor Stravinski.
MARDI 28 DECEMBRE
16.00. Les après-midi de TF 1
20.30. „Chapeau melon et bottes de cuir” n° 3
21.37. Fernand Raynaud
22.15. Récital Rostropovitch
MERCREDI 29 DECEMBRE
15.55. Allons au cinéma
16.25. „Pluk Naufragé de l'espace”
17.55. La Grande Cocotte
20.30. „Le jeune homme et le lion” (2e partie)
JEUDI 30 DECEMBRE
16.20. „Du Guesclin”
16.55. „Le Chevalier au plumet”
17.50. Concert à Saint-Eustache
20.30. „Chapeau melon et bottes de cuir” n° 4

21.30. Variétés: Pierre Pechin
22.27. Hommage à Nijinsky
VENDREDI 31 DECEMBRE
15.55. Opérette: „Ta Bouche”
17.35. Charlie Chaplin
20.30. Gala de l'Union des Artistes
21.30. Revue 1976 proposée par Jean Amadou et Michel Roux
22.15. Show Jerry Lewis
23.30. „Bienvenue à 1977”

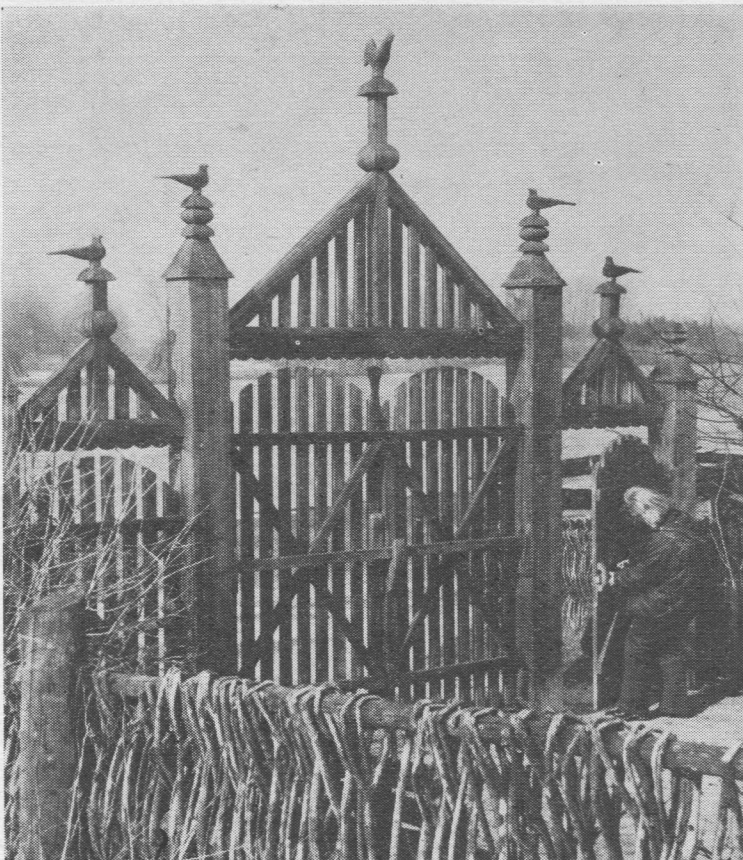
DEUXIEME CHAINE — COULEUR

JOURNAL DE L'A 2 MATIN — 10.02 (sauf lundi)
JOURNAL DE L'A 2 MIDI — 12.45, samedi et dimanche — 13.00
LA FRANCE A VILLAGES DECOUVERTS — 10.17 ET 13.05 (sauf samedi dim. et lundi)
CONCERT — 10.20 (sauf samedi, dimanche et lundi)
DESSIN ANIME — 12.30 (sauf samedi et dimanche)
MAGAZINE REGIONAL — 13.35 (sauf samedi et dimanche)
AUJOURD'HUI MADAME — 14.00 (sauf samedi et dimanche)
„LES RUES DE SAN FRANCISCO” — 15.00 (sauf samedi et dimanche)
„OPERA SAUVAGE” — 15.00 (sauf samedi et dimanche) à partir du vendredi 24
AUJOURD'HUI MAGAZINE — 15.50 (sauf samedi, dimanche et mercredi)
CINE-CLUB — 16.55 (sauf samedi et dimanche)
„AU COEUR DES CHOSES” „La parole est aux enfants” — 18.45 (sauf samedi et dim.)
DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES 19.20 (sauf le dimanche)
UN CHEF-D'OEUVRE DU LOUVRE — 19.44 (sauf le dimanche)
JOURNAL DE L'A 2 SOIR — 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME
SAMEDI 18 DECEMBRE
10.17. Ski: Sialom géant messieurs; 1-e manche
12.25. Ski: Sialom géant messieurs
13.45. L'Aube des hommes
14.35. Le livre des fêtes
17.10. C'est pour rire
18.00. La course autour du monde
20.33. „Ces beaux messieurs de Bois doré”
22.45. „Des Parts de Lumière”
DIMANCHE 19 DECEMBRE
10.07. Ski — Sialom spécial messieurs
12.00. Ecran Blanc Rideau Rouge
13.00. Journal de l'A 2
13.30. Sialom spécial messieurs
14.00. Monsieur Cinéma
14.55. Télé-film: „L'île au trésor”
16.22. Des animaux et des hommes
17.12. Divertissement
18.05. „Rush” n° 4
19.00. Stade 2
19.45. Dessin animé
20.33. „Le Château des Carpathes”
22.30. Récital: Claude Nougaro
LUNDI 20 DECEMBRE
12.35. Présentation de la journée
13.55. Chanteurs et musiciens des rues
16.55. Ciné-Club: „Un Américain à Paris”
20.33. „Les Stones aux abattoirs”
22.30. Yehudi Menuhin
23.30. L'âme des poètes
MARDI 21 DECEMBRE
11.00. „Père Amable”
13.50. Journal des sourds et des mal-entendants
16.55. Ciné-Club: „La Règle du jeu” (1939)
20.30. „L'Enfant sauvage”
MERCREDI 22 DECEMBRE
11.00. A2 sur 24: Les Jeux Olympiques de 1976
12.05. Un sur cinq
13.50. Mercredi animé
15.00. „L'aventure est au bout de la route”
15.50. Un sur cinq
16.55. Ciné-Club: „Le Cameraman”
20.33. „La Traviata” de Giuseppe Verdi
23.10. Des Parts de lumière: Gabrielle Dorziat
23.50. L'âme des poètes
JEUDI 23 DECEMBRE
10.50. „Le Gouverneur de la Rosée”
13.50. Accordéons en ballade
15.35. Ciné-Club: „L'Eternel Retour”
20.33. „Le Petit Baigneur”
22.00. „Pierre Jakez-Hélias”
23.00. Musique de nuit
VENDREDI 24 DECEMBRE
16.55. „La Rencontre de Laurel et Hardy”
20.33. „Les Brigades du Tigre” (n° 3)
22.00. Soirée Spéciale: „La Nuit de Noël de Graziella et de Virginie”
SAMEDI 25 DECEMBRE
10.17. Concert Beethoven
10.55. A la rencontre des Rois Mages
11.21. „Le Miracle sur la 34e Avenue”
13.45. L'Aube des hommes
14.35. Télé-film: „Peter Pan”
16.00. S.V.P. Disney
17.10. C'est pour rire
18.00. La course autour du monde
19.20. „Des Aigles et de Hommes”
20.33. „Ces beaux Oiseaux de bois doré” (n° 2)
22.10. Télé-film: „Louis Armstrong”
DIMANCHE 26 DECEMBRE
12.00. Ecran Blanc, Rideau Rouge
13.20. L'Hulle sur le feu
14.00. Monsieur Cinéma
14.55. „Les Malheurs d'Alfred”
16.22. Des animaux et des hommes

17.10. Festival de dessins animés
18.05. „Rush” n° 5
19.00. Stade 2
19.45. Dessin animé
20.33. Théâtre: „Des Souris et des Hommes”
22.05. Récital: Serge Reggiani
23.05. Des Parts de lumière: Sylvia Monfort
LUNDI 27 DECEMBRE
12.35. Présentation de la journée
13.50. Chanteurs et musiciens des rues
16.55. Ciné-Club: „Antoine et Antoinette”
21.45. „Le Guide et l'Enfant”
23.15. L'âme des poètes
MARDI 28 DECEMBRE
10.50. „Léopold le bien aimé”
16.55. Ciné-Club: „Le Voyage Fantastique”
20.30. Dossiers de l'Ecran
23.20. Musique de Nuit
MERCREDI 29 DECEMBRE
11.50. Un sur cinq
13.50. Mercredi animé
15.52. Un sur cinq
16.55. Ciné-Club: „Les Belles de Nuit”
20.33. Série: „Switch” (n° 1)
21.35. „Tant que les hommes auront faim”
23.30. Musique de nuit
JEUDI 30 DECEMBRE
10.50. A 2 sur 24: „Monsieur Jadis”
13.50. Accordéons en ballade
16.55. Ciné-Club: „Boulevard du Crépuscule”
20.33. Grand Echiquier Spécial: „Arthur Rubinstein”
23.30. L'âme des poètes
VENDREDI 31 DECEMBRE
16.55. Ciné-Club: „Drôle de drame”
20.33. „La Cuisine au beurre”
22.00. Jacques Martin arrive sur Antenne 2
23.00. Bécad 1977
00.00. L'Année commence
01.00. „Les Brigades du Tigre” n° 4

TROISIEME CHAINE — COULEUR

DE 12.15 A 18.15 RELAIS DES EMISSIONS DE TF 1
FR 3 JEUNESSE — 18.45 (sauf le dimanche)
LA TELEVISION REGIONALE — 19.05
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf sam. et dim.)
LES JEUX DE 20 HEURES — 20.00 (sauf samedi et dimanche)
FR 3 ACTUALITES — 19.55 ET A LA FIN DU PROGRAMME
SAMEDI 18 DECEMBRE
19.40. Un homme, un événement
20.00. Outre mer
20.30. „Boris Godounov” opéra de Moussorgski
DIMANCHE 19 DECEMBRE
11.00. A écrans ouverts
11.30. Immigrés parmi nous
17.35. FR 3 Jeunesse
17.50. Méditerranée
18.45. Spécial DOM-TOM
19.00. Hexagonal
19.55. Spécial Sport de Michel Drhey
20.05. „Flèche Noire” 3 série, 3e épisode
21.00. Laurel et Hardy
21.30. L'Homme en question: „Raymond Aron”
22.00. Aspects du court-métrage français
22.20. (N) „Juarez”
LUNDI 20 DECEMBRE
20.30. (N) „Carambolage”
MARDI 21 DECEMBRE
20.30. „La Planète des Singes” (1968)
MERCREDI 22 DECEMBRE
20.30. „Jerry la Grande Gueule”
JEUDI 23 DECEMBRE
20.30. „Les Demeiselles de Rochefort”
VENDREDI 24 DECEMBRE
20.05. Le Cirque de Moscou
21.05. „L'orage” de Paul Claudel
23.20. Méditerranée: L'Héritage
00.15. „Les Crêches du Monde”
SAMEDI 25 DECEMBRE
17.00. „Les Crêches du Monde”
17.30. Le Noël des Régions
19.40. Un Homme, un événement
20.00. Thalassa
20.35. „Chantecler”
DIMANCHE 26 DECEMBRE
10.00. A écrans ouverts
10.30. Immigrés parmi nous
17.00. „L'instinct maternel”
FR 3 Jeunesse
17.50. Méditerranée: „L'Héritage”
18.45. Spécial DOM-TOM
19.00. Hexagonal
19.55. Spécial Sports de Michel Drhey
20.05. „Flèche Noire” 3e série, 4e épisode
20.30. Laurel et Hardy
21.00. L'Homme en question
22.20. (N) „Orgueil et préjugés” (1940)
LUNDI 27 DECEMBRE
20.35. (N) „Certains l'aiment chaud”
MARDI 28 DECEMBRE
20.35. „Le Clan des Siciliens”
MERCREDI 29 DECEMBRE
20.35. „Hello Dolly” (1969)
JEUDI 30 DECEMBRE
20.35. „Un monde fou, fou, fou, fou”
VENDREDI 31 DECEMBRE
20.00. „Pic Nique” Jerry Huhues
20.30. „La Vie Parisienne”
22.30. Bonne Année Chers Administrés
00.00. Voeux du Président de FR 3
00.45. „Arabesque”



Pamiętki kultury kurpiowskiej



Na trasie szlaku wodnego wiodącego od Jezior Mazurskich do Wisły, nad rzeką Narwią, w województwie łomżyńskim, położone jest miasto, którego historia sięga XIII wieku. Jest to Nowogród, średniowieczny gród obronny, liczący obecnie około 1,5 tysiąca mieszkańców. Był on głównym miastem ziemi Kurpiowskiej, zamieszkałej przez ludność, która w dziejach Polski wstawiła się w walkach o niepodległość Kraju, począwszy od najazdów szwedzkich, poprzez powstania narodowe w 1794, 1830 i 1863 roku, wreszcie w czasie I i II wojny światowej.

Kurpie, zamieszkujący na terenach rozległej Puszczy Kurpiowskiej, od dawien dawna trudnili się głównie rybołówstwem i myślistwem. Dotąd zachowali oni swoją odrębność regionalną w budownictwie, strojach, obyczajach i w życiu codziennym. Na uwagę zasługują tu wyroby z wikliny, drewna, oryginalne wnętrza chat oraz wyroby samodzielników z lnu i wełny.

Dla zachowania pamiątek kultury kurpiowskiej, utworzony został w Nowogrodzie, na małowniczej skarpie nad Narwią, rozległy skansen, ukazujący — w warunkach naturalnych — liczne zabytki budownictwa ludowego tego regionu. (M. B.)

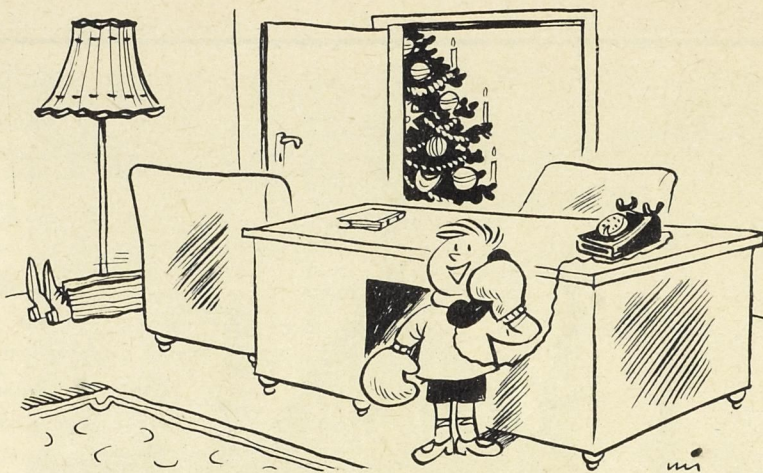
Zdjęcia:

LONGIN WAWRYNKIEWICZ



— I to ty sama zrobiłaś taki śliczny krawat?!

— Et c'est toi-même qui a fait cette magnifique cravate?!



— Ja dostałem na Gwiazdkę rękawice bokserskie! Właśnie je z tatą próbowaliśmy!

— Moi, j'ai reçu des gants de boxe pour Noël! Je viens justement de les essayer avec papa!

Gwidon Miklaszewski

O prezentach pod choinkę



— Masz, Karolku, zrobiłam ci drugą skarpetkę do tej, którą dałam ci na Gwiazdkę zeszłego roku!

— Tiens Karol, je t'ai tricoté une seconde chaussette pour aller avec celle que je t'ai offerte l'an dernier!



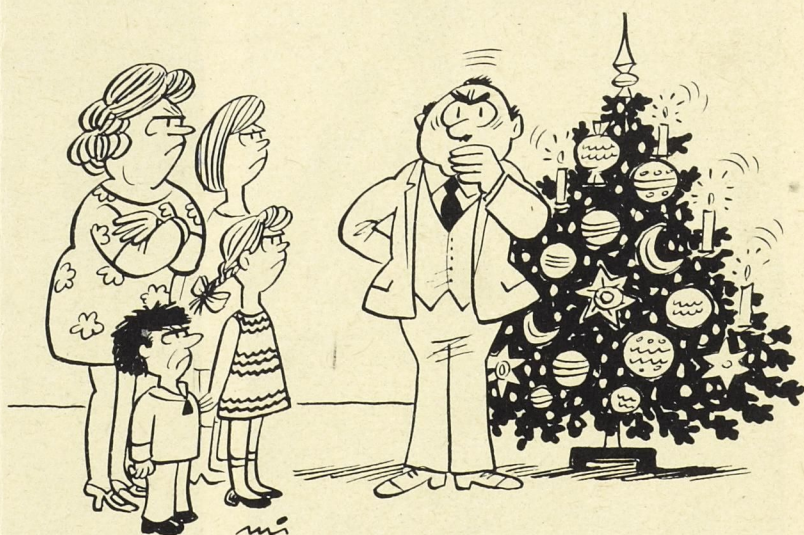
— To właściwie miało być nakrycie na dzbanek do kawy, ale chyba bardziej przyda się tobie zimą na głowę!

— En fait, ce devait être un couvre — chef pour la cafetière, mais en hiver, ça te rendra plus service sur ta tête!



— Od kogo dostałam to futerko? Oczywiście od Mikolaja, ty niedowiarku!

— De qui ai-je reçu cette fourrure? Mais du père Noël voyons, soupçonneux va!



— Wybaczcie, ale nie mogę sobie przypomnieć, gdzie schowałem podarki gwiazdkowe dla was!...

— Excusez-moi, mais je n'arrive pas à me souvenir où j'ai caché les cadeaux de Noël!...